

MIROSLAW OBIEZIERSKI.

**PALĄCA
SPRAWA**

NASZEGO PRZESILENIA GOSPODARCZEGO

DROŻYZNY

WALUTY POLSKIEJ

**SKŁAD GŁÓWNY
W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
Warszawa, Kraków, Poznań, Łódź, Lublin.**

1921.

125219

30,-

W-81/72

8971



26981

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0198098

WSTĘP.

Przesilenie ekonomiczno-finansowe, jakie przeżywa społeczeństwo polskie, zbyt dotkliwie ciężarem swym przygniata każdego z nas, by zachodziła potrzeba przekonywania o konieczności szukania sposobów wyzwolenia Polski z opresji, w jakiej się znajduje.

Zbyt dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, że taki stan rzeczy, jaki się wytworzył w ostatnich miesiącach, trwać długo nie może: spadek waluty polskiej i idąca z nią w parze drożyzna albo muszą nareszcie znaleźć lekarza, który niezwłocznie podejmie się trudnej a mozolnej pracy leczenia chorego organizmu naszego zbiorowego życia, albo, — miejmy odwagę powiedzieć to sobie otwarcie — wtrąca nas one w przepaść, która pochłonie nie tylko wszelki ład społeczny, ale również najdroższy skarb, o który walczył naród, — byt niepodległy i samodzielny...

Tertium non datur.

Nasz organizm państwowy wkracza w okres zbyt doniosłych i decydujących dla niego wypadków, by mogło być inaczej: plebiscyt na Śląsku *), niezdecydowana ostatecznie sprawa Litwy Środkowej, ważąca się w Rydze kwestja pokoju lub nowej wojny z bolszewikami to szereg palących spraw, które mogą być załatwione pomyślnie o tyle, o ile gospodarcze życie nasze wejdzie niezwłocznie na drogę poprawy i sanacji.

Niewolno nam tej sprawy odkładać i przewlekać, bo od pomyślnego załatwienia jej zależy wynik głosowania za Polską na Śląsku; na niej zawisł stosunek do nas sprzymierzonych mocarstw w sprawie Wileńskiej; wreszcie tylko radykalna poprawa naszych gospodarczych warun-

*) Praca niniejsza została napisana w styczniu i lutym 1921 r.

ków zdolną jest zapewnić nam swobodę ruchów i godność postawy na konferencji pokojowej w Rydze.

Niestety! Prawie wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że jest źle, ale prawie nikt nie jest w stanie złemu zaradzić.

Tu i ówdzie mówi się o konieczności poprawienia arowizacji, narzeka się na politykę skarbową, obniżającą wartość polskiej marki, wyraża się niezadowolenie z powodu działalności Urzędu walki z lichwą, krytykuje się zarządzenia władz przy załatwianiu konfliktów pomiędzy pracownikami i pracodawcami, wreszcie proponuje się tysiące projektów, mających uzdrowić poszczególne gałęzie naszego życia gospodarczego; jednakże *ani w Sejmie, ani w prasie, ani nawet w dyskusjach fachowych lub naukowych nie jest poruszana aktualna sprawa naszego przesilenia gospodarczego w jego całokształcie*, jako jednolitego zjawiska chorobliwego, posiadającego, co prawda, szereg niezliczonych symptomów, wpływających jednakże z jednego źródła, jakim niewątpliwie jest rozgrywający się dotychczas przed oczami naszymi dziejowy kataklizm wszechświatowej wojny. Brak odpowiednich badań tego zjawiska, oraz nieświadomienie szerokiego ogółu co do jednolitości choroby, która toczy nasz organizm państwowy i społeczny, sprawiają, że nietylko jednostki nieświadomione, ale nawet czynniki, kierujące naszą nawą państwową, zadawalnają się symptomatycznym leczeniem naszych niedomagań gospodarczych przy pomocy najniewłaściwszych środków, skierowanych nie przeciwko rdzeniowi choroby, ale przeciwko jej poszczególnym objawom. Ma to ten sam skutek, co leczenie puchlizny wodnej, wywołanej u pacjenta chorobą serca, przy pomocy założenia bandażu na spuchnięte organa: stan chorego nietylko się nie polepsza, ale jeszcze pogarsza w miarę „lecniczych“ zabiegów. Uprzymińmy sobie skutki takich wynalazków leczniczych, jak maksymalne ceny, urząd walki z lichwą i spekulacją, centrala dewiz i t. p., a będziemy mieli szereg przykładów, nie potrzebujących bliższych wyjaśnień, by zrozumieć nietylko ich zbędność, ale i szkodliwość: godzą one nie w rdzeń zła, a w jego przejawy; nie wyrwywają chwastu z korzeniem, a ucinają tylko jego łodygę; chwast nie przestaje krzewić się tem bujniej, im dokładniej ścięto jego odrośle. O odnalezieniu pnia i jego korzeni nie myśli się wca-

le; więc zło rozrasta się coraz bardziej, opanowując coraz to nowe dziedziny życia. Już grozi ono zagładą naszemu bytowi. A jednak ci, których obowiązkiem jest stać na straży tego bytu, zajęci partyjnemi walkami, jak gdyby nie dostrzegają grożącego Ojczyźnie niebezpieczeństwa: nie przestają walczyć o „sekwestr“ lub „kontygent“, nie dają za wygrane próbom ustanawiania „maksymalnych“ cen za produkty i „minimalnych“ za pracę, nie rozumiejąc, że ich zabiegi pomagają akurat tyle, co umarłemu kadzidło. O sumiennem i dokładnem zbadaniu choroby nie ma dotychczas mowy.

U steru poszczególnych gałęzi życia gospodarczego kraju stają wciąż nowi ludzie. Niektórzy z nich szkicują swe programy, których treść wskazuje, że nie są im już obce zdrowe pomysły. Niestety, żaden z nich nie odważa się powiedzieć, że cały nasz system gospodarczy we wszystkich jego działach zbankrutował i że natychmiastową koniecznością jest przebudowa całego tego systemu od fundamentów, według uprzednio ułożonego i obmyślanego, jednolitego dla wszystkich gałęzi życia gospodarczego planu, nie zaś według przypadkowych pomysłów poszczególnych jednostek, przychodzących z różnych obozów do różnych ministerjów z różnymi projektami i doktrynami.

Praca niniejsza została podjęta w zrozumieniu tej właśnie słabej strony życia gospodarczego Polski. Daleką jest ona od wyczerpującego traktowania tego zagadnienia. Ale sprawa jest pilną i nie cierpi zwłoki. W tych warunkach trudno jest ilustrować dowodzenia cyframi, zwłaszcza, gdy zebranie ich i zgrupowanie wymaga przewyciężenia ogromnych trudności, wynikających z braku ścisłych statystycznych danych, obrazujących życie ekonomiczne całej, doniedawna podzielonej, chociaż dziś już w znacznej mierze, zjednoczonej Polski. Gdy jednak Ojczyźnie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo, a rzucenie pewnej dozy światła na sprawę może się przyczynić choć w części do zrozumienia przez szerszy ogół grozy sytuacji, w jakiej się znajdujemy, i tem samem pobudzić tenże ogół do czujności i niezbędnego zbiorowego wysiłku dla dobra Ojczyzny, — uważam, że obowiązkiem jest wypowiedzieć się w tej sprawie, chociażby poto, by tym sposobem wywołać publiczną dyskusję w jednym z najważniejszych dla Polski zagadnień doby obecnej.

ROZDZIAŁ I.

STAN GOSPODARCZY ZIEM POLSKICH W OKRESIE PRZEDWOJENNYM.

Analogia między społeczeństwem a jednostką. — Znośny stan gospodarczy ziem polskich przed wojną, a ideał niepodległości. — Obecne przesilenie gospodarcze. — Wszechświatowa wojna, jako przyczyna przesilenia. — Rządy zaboreze, a stan gospodarczy Polski. — Siła Ducha narodowego. — Samowystarczalność ziem polskich. — Polityka gospodarcza rządów zaborczych. — Wolny przemysł i handel. — Samodzielność polskiego przemysłu i handlu. — Dobrobyt przedwojenny na ziemiach Polski. — Stan walut państw zaborczych. — Stan pokoju, jako czynnik wzmagający dobrobyt.

Analogia między społeczeństwem a jednostką.

Gdy powstaje mowa o leczeniu choroby, jednym z niezbędniejszych warunków wynalezienia skutecznego sposobu zaradzenia złu, jest uprzytomnienie stanu pacjenta przed chorobą oraz prześledzenie dotychczasowego przebiegu słabości.

Jeśli zważymy, że pomiędzy życiem społeczeństwa, a jednostki, zachodzi ogromna analogja, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczego ich bytu, to stanie się dla nas jasnym, że chcąc zrozumieć niejedną z symptomów cierpienia, które toczy nasz społeczny i państwowy organizm, należy sięgnąć pamięcią do czasu, gdy organizm ten żył względnie normalnem życiem gospodarczem, uprzytomnić sobie ówczesny stan jego i postarać się o możliwie obiektywne kolejne ustalenie wypadków, które organizm ten wyprowadziły z równowagi.

Znośny stan gospodarczy ziem polskich przed wojną, a ideał niepodległości.

Jakkolwiek panujący na ziemiach polskich w epoce poprzedzającej wielką wojnę światową, stan rzeczy, polegający na rozczłonkowaniu żywego ciała Polski i zmuszeniu oddzielnych Jej części do służenia obcym interesom,

z natury rzeczy musiał wykluczać możliwość normalnego rozwoju czynników gospodarczych naszego narodowego organizmu, nie mniej jednak skonstatować musimy, że nawet w owej epoce siłą prawa akkomodacji (przystosowania się do warunków) stworzyliśmy na wszystkich ziemiach polskich pewien stan życia gospodarczego, który w mniejszym lub większym stopniu przyzwycailiśmy się uważać za znośny.

Prawda, że ten stan rzeczy odbiegał w wielkiej mierze od naszego ideału: rozumieliśmy, że podzieleni narzuconemi nam granicami i przymuszeni narzuconą nam obcą wolą nie jesteśmy w stanie spełnić sami względem siebie niektórych najbardziej naturalnych gospodarczych funkcji, że np. niewolno nam ożywić przemysłu łódzkiego, posiłkując się węglem śląskim, że niewolno nam, nie oglądając się na sztucznie stworzone taryfy kolejowe, korzystać z prawa konkurencji zboża polskiego ze zbożem rosyjskiem, że niewolno nam, posiadając tak rdzennie polską naturalną drogę wodną, jaką jest Wisła, korzystać z niej na całej jej przestrzeni, nie licząc się z postawionemi woprzek jej sztucznymi tamami w postaci obcych nam granic celnych.

Prawdą jest, że taki stan rzeczy nie mógł nam dogadzać i dlatego też uważaliśmy, że obowiązkiem narodu jest go zwalczać. Konieczność walki była tem większą, że rozumieliśmy, iż bogactwa naturalne, jakie posiada Polska we wszystkich jej dzielnicach, stworzą dla zjednoczonej Ojczyzny naszej świetną gospodarczą przyszłość, że zapewnią Jej one możność samowystarczalnego bytu, to jest takiego istnienia, przy którym większość ekonomicznych potrzeb narodu będzie zaspakajana przez jego własną wytwórczość, a mniej liczne potrzeby, dla których zaspokojenia wypadnie posługiwać się obcą wytwórczością, będą w zupełności pokryte kosztem zysków, jakie Polsce da wywóz zagranicę produktów, zbytecznych dla Jej własnych krajowych potrzeb.

Prawdą jest to wszystko. Niemniej jednak bezstronność nakazuje przyznać, że w chwili wybuchu wielkiej wojny, czyto jako jednostki, czy jako społeczeństwo, żyliśmy życiem ekonomicznem stokroć normalniejszym, niż życie obecne, że czy z punktu widzenia interesu jednostki, czy też z punktu widzenia interesu całego społeczeństwa,

życie to było stokroć dalszem od tego katastrofального stanu, w jakim znajdujemy się dzisiaj. Jakkolwiek bowiem faktem jest, że zdołaliśmy już osiągnąć połączenie naszych przemysłowych ośrodków z portem gdańskim, z terenami leśnymi Białowieży i pewnej części kresów wschodnich, obfitujących w len, galicyjskimi kopalniami nafty i soli, wreszcie z obfitującymi w zboże ziemiami Wielkopolski i Pomorza, — tem niemniej skonstatować musimy, że dotychczas wytwórczość nasza nie jest w stanie zaspokoić najelementarniejszych potrzeb, polskiego społeczeństwa: ludność miast naszych, wobec braku środków żywnościowych i opałow, jest narażoną na głód i chłód; ludność wiejska nie posiada najniezbędniejszych dla podniesienia rolnictwa narzędzi, nawozów i inwentarza; wszyscy mieszkańcy kraju są pozbawieni materiałów odzieżowych, lekarstw, środków przewozowych, materiałów piśmiennych i szeregu innych przedmiotów pierwszej potrzeby; powszechna, z dniem każdym wzmagająca się drożyzna, czyni życie uczciwego obywatela kraju ciężkiem i nieznośnem.

I oto mimowoli w umysłach naszych powstaje pytanie: czemu przypisać taki stan rzeczy? czemu wytłomaczyć zawiódł, który nas spotyka? czyżby rozumowania nasze, na których budowaliśmy gospodarczy ideał wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski, były budowane na mylnych przesłankach?

Nie! Bezwarunkowo, nie!

Wszczęświatowa wojna jako przyczyna przesilenia gospodarczego.

To, co się wokoło nas dzieje, to, na co patrzymy i nad czem bolejemy, jest rezultatem tego niesłychanego w dziejach świata kataklizmu, któremu na imię wszczęświatowa wojna. Kataklizmowi temu zawdzięczamy nasze odrodzenie polityczne; on jednak, a nie co innego, jest powodem katastrofy gospodarczej, nad której skrajem stoimy, niepewni, czy danem nam będzie uratować Ojczyznę i nawet nas samych.

Przypatrzmy się zbliska, w jaki sposób znaleźliśmy się nad brzegiem przepaści?

Rządy zaborcze a stan gospodarczy Polski.

W chwili wybuchu wielkiej wojny ziemie polskie, rządzone przez zaborców, jako części składowe wrogich nam państw, zmuszone były do podporządkowywania swych gospodarczych interesów interesom wrogów.

Z zupełną ścisłością możemy skonstatować, że ani jeden z rządów zaborczych w swych rachubach ekonomicznych nie stawiał interesów ziem polskich na pierwszym planie. Wychodząc z założenia, że interesa prowincji muszą być podporządkowane interesom metropolji, Austria, Niemcy i Rosja uważały ziemie polskie, wchodzące w ich skład, za źródło swojego zysku, lub środek, przeznaczony do służenia gospodarczym lub politycznym celom danego zaborczego mocarstwa. Niezbędne dla gospodarczego rozwoju nakłady albo nie były wcale robione, albo uwzględniano je o tyle tylko, o ile tego wymagały domniemane zyski, lub polityczne rachuby, mające służyć interesom państwa, a nie kraju. Wszelkie poczynania, mogące podnieść wydajność prowincji polskiej, na niekorzyść reszty ziem danego państwa, były paraliżowane w zarodku. Z solidarnością, godną lepszej sprawy, starano się nie dopuścić do gospodarczej samowystarczalności polskich ziem, usiłując uzależnić je od reszty ziem danego zaborczego państwa.

Oddane na pożarcie obcym kapitałom, obcym ludzkościom, i wysiłkom obcych kultur, ziemie polskie, zdawało się, siłą rzeczy muszą utonąć w obcych morzach. Jednakże rachuby zawiodły. Zwyciężył Duch Narodu. Ten sam Duch, który prowadził do zwycięstw na polach krwawych walk o niepodległość; ten sam Duch, który nie dał pogrześć obcej kulturze wiary swej i mowy; ten sam Duch zwyciężył w walce z obcą przemocą na polu gospodarczej samodzielności.

Siła Ducha Narodowego.

Wystarczy zajrzeć do materiałów statystycznych, zajmujących się tą sprawą, by się przekonać, że wszystkie trzy dzielnice podzielonej Polski potrafiły wykrzesać z siebie taki wysiłek przedsiębiorczości i energii, że nie tylko uniezależniły się pod względem ostatecznych wyników gospodarczej wytwórczości od swych najeźdźców, ale nawet potrafiły osiągnąć b. poważną nadwyżkę wywozu swej własnej produkcji nad przywozem produkcji obcej. Nadwyżka ta, z kolei rzeczy, pozwoliła tym dzielnicom kosztem kapitałów, jakie dała, stworzyć szereg nowych placówek rolnych, przemysłowych i handlowych, wznieść szeregi fabryk i gmachów i wogóle podnieść dobrobyt ludności. Nie bacząc na podziały, Polska potrafiła zdobyć na

Samowystar-
czalność
ziem pol-
skich.

polu gospodarczem faktyczną samodzielność. Oto cyfry, które najlepiej ilustrują to twierdzenie:

Ziemie polskie byłej dzielnicy pruskiej, nie licząc Górnego Śląska, w ostatnich latach przed wojną dawały roczną przewyżkę eksportu nad importem na przeciętną sumę 264.000.000 marek niemieckich; Górny Śląsk w tym samym okresie czasu wykazywał roczną przewyżkę swego wywozu nad przywozem w sumie 379.000.000 marek niemieckich¹⁾. Galicja, według dokonanych obliczeń²⁾ dawała nadwyżkę eksportu nad importem, wartości 201.000.000 koron austriackich. Królestwo Polskie, co do którego najtrudniej jest dać dokładne cyfry, dzięki chaotyeczności i niedokładności statystyki rosyjskiej, według obliczeń, dokonanych przez p. Tenenbauma³⁾, również wykazywało w okresie poprzedzającym wybuch wojny, przewyżkę wywozu na sumę kilkudziesięciu milionów rubli. Wreszcie kresy wschodnie (3 gubernje Litewskie) osiągnęły również przewyżkę eksportu na sumę 4.300.000 rb.⁴⁾.

Gdy od cyfr powyższych, stwierdzających zupełnie zadawalający stan polskiej przedwojennej wytwórczości i polskiego wywozu, zechcemy przejść do zaznajomienia się z warunkami, wśród których rozwijało się przed wojną nasze życie gospodarcze, skonstatować musimy, że najważniejszymi czynnikami, którym zawdzięczać musimy powyżej narysowany stan rzeczy, były: 1) zupełnie nieskrępowana prywatna inicjatywa w dziedzinie wytwórczości, oraz 2) daleko posunięta swoboda w dziedzinie wymiany towarów.

Sprawiedliwość każe nam przyznać, że zaborcze rządy, pomimo całej ich niechęci do popierania polskiego przemysłu i handlu, pomimo niewątpliwej nieżyczliwości, z jaką patrzyły na ich ciągły i stały rozwój, wyprzedzający na

¹⁾ Patrz „Bilans handlowy ziem b. dzielnicy pruskiej“ Adama Rosego, Warszawa 1920 r.

²⁾ Patrz „Sily gospodarcze państwa polskiego“ St. Dziewulskiego. „Ekonomista“ tom III., 1920 r.

³⁾ Patrz „Bilans handlowy Królestwa Polskiego“, opracowany pod kierunkiem Henryka Tenenbauma, Warszawa 1916.

⁴⁾ Patrz „Kresy Litewsko-Białoruskie Rzeczypospolitej Polskiej“, rzecz wydana przez Polską Radę Narodową ziem Białoruskich, Warszawa, Marzec 1919 r.

wielu polach rozwój ich rodzimego gospodarstwa. — nie odważały się na poczynania, zmierzające wyraźnie do zmniejszenia wydajności polskich przedsiębiorstw; pod tym względem rządy zaborcze uważały, że interes ich własnych skarbów wymaga raczej biernego przypatrywania się rozkwitowi polskiego przemysłu i handlu, niż czynnego stawiania przeszkód temu rozwojowi.

Rozumiano, że raz zapoczątkowana polityka czynnego zwalczania życia gospodarczego prowincji polskich może spowodować jaknajfatalniejsze zaburzenia w całości ekonomicznego życia państw zaborczych: w interesach całości wolano tolerować rozwój znieawidzonych krajów, popierając natomiast jednocześnie życie gospodarcze ziem metropolji. Rezultatem takiego postawienia sprawy były: szybki rozwój polskiej wytwórczości, wzmożony wywóz poza granice ziem danej prowincji zbytecznej dla jej własnych potrzeb produkcji i, wreszcie, oparty na zasadach wolnego handlu, podział pomiędzy miejscową ludnością owoców wytwórczości danego kraju.

Wszystkie te procesy miały przebieg o tyle normalny, że nie wywoływały ani zbyt wielu narzekań ludności, ani tem bardziej masowych zaburzeń z jej strony. Rzeczą powszechnie znaną jest fakt, że rewolucyjne paroksyzmy, którym ulegały przed okresem wielkiej wojny światowej zaborcze mocarstwa, miały podkład bynajmniej nie w niezadowoleniu mas z gospodarczego ustroju tych mocarstw, — powiedzmy otwarcie, czynniki tej kategorii istniały właściwie w zarodku i były raczej sztucznie rozdmuchiwane w celach agitacyjnych. — a brały swój początek w niesprawiedliwym ustroju życia politycznego tych państw.

Ponieważ zasadnicze podstawy, na których ugruntowany był ustrój życia gospodarczego ziem polskich, to jest wojny przemysł i handel, nie odbiegały prawie wcale od podstaw budowy życia gospodarczego całej Europy, ponieważ uświecała je tradycja, która w wolnym przemyśle i handlu widziała najsilniejszą gwarancję gospodarczego rozkwitu całego świata, przeto ludność ziem polskich nie przestawała i nie przestała widzieć w nich najpewniejszą ostoję swego materialnego dobrobytu.

Mówiliśmy już wyżej o bierności, z jaką rządy zaborcze traktowały nasze życie gospodarcze. W stosunku do

Polityka
gospodarcza
rządów za-
borczych.

Wojny prze-
mysł i han-
del.

Samodzielność polskiego przemysłu i handlu.

wytwórczości polskiej bierność ta, polegała na braku poparcia dla polskiego przemysłu. Rządy zaborcze umywały ręce, nie chcąc nie wiedzieć o tem, w jaki sposób damy sobie radę z naszym przemysłem rolnym, fabrycznym, lub rękodzielniczym. Chcąc żyć, musieliśmy sami o sobie myśleć. Ten brak opieki ze strony rządów wyszedł nam jednak koniec końcem na dobre: zrozumieliśmy, że nie możemy liczyć na poparcie czynników oficjalnych, a musimy uczyć się samodzielności, że, pomoc, z którą gdzieindziej przychodzi państwo, my musimy stworzyć sami dla siebie, uciekając się do zrzeczeń społecznych lub zawodowych. W ten sposób powstały na ziemiach polskich tysiące kółek i towarzystw rolniczych, syndykatów, stowarzyszeń spółdzielczych, spółek, instytucji wzajemnego kredytu, banków etc. Nie kępowały one bynajmniej inicjatywy jednostek, ta bowiem była tem zdrowym ziarnem, którem obsiewało się całe ogromne pole wytwórczości polskiej; owszem, dopełniały ją i pozwalały jej rozrósć się i rozkrzewić bujniej, dając z siebie usiłowaniu jednostki potęgę solidarnego i wspólnego poparcia.

Ta zasadnicza linja rozwoju naszej ojczystej wytwórczości, której znamionami cechami były: brak państwowej opieki, nieskrępowana inicjatywa prywatna oraz możność, ale nie przymus, oparcia się o siły społeczne, stała się prawdziwym puklerzem polskiej wytwórczości. Przedewszystkiem przez sam fakt swego istnienia nie dopuściła ona do ujęcia w swe ręce przez rządy zaborcze placówek polskiego przemysłu. Powtóre, stwarzając na ziemiach naszych atmosferę swoistego narodowego przemysłu, nie pozwoliła rozplenić się w nim kapitałom obcym, wrogo względem Polski usposobionym, żądając natomiast od obcych kapitałów zrozumienia i przystosowania się do warunków naszej wytwórczości, a nawet, jeśli się można tak wyrazić, zupełnego zasymilowania się z jej zasadniczą linją. Wreszcie, co do swej istoty, pokrywając się w zupełności z najbardziej jaskrawymi cechami naszego narodowego charakteru (umiłowanie swobody, indywidualizm), dała przemysłowi polskiemu odrębną postać, której znamionami rysami są: samodzielność, t. j. umiejętność istnienia i rozwijania się bez obcej pomocy, i wszechstronność, t. j. zdolność ujęcia jak najbardziej różnorodnych gałęzi wytwórczości.

Przechodząc z kolej do warunków, w jakich rozwijał się na ziemiach polskich handel, podkreślić należy, że korzystał on również z szerokiej swobody. Dotyczyła ona wszystkich trzech czynników, biorących udział w handlu, a więc: osób zajmujących się handlem, przedmiotów obrotu i cen. Co się tyczy osób, którym prawodawstwa państw zaborczych, pozwalały zajmować się obrotami handlowymi, to skonstatować należy, że pod tym względem nie znały one prawie żadnych ograniczeń: dziedzina handlu stała otworem dla wszystkich. Miało to swoje ujemne strony, które zrozumieć nietrudno, gdy się zważy spłot politycznych warunków na ziemiach polskich w okresie niewoli; jednak z punktu widzenia doraźnych skutków gospodarczych, dawało rezultaty dodatnie. Przedmiotem obrotów handlowych mogło być również prawie wszystko, co kraj produkował lub z zagranicy sprowadzał; tylko stosunkowo nieliczna kategoria przedmiotów była przez prawodawstwa zaborczych państw wykluczoną z wolnego handlu i zaliczoną do tak zw. „towarów monopolowych“, t. j. stanowiących obiekt obrotów handlowych skarbu. Prawodawstwa państw zaborczych nie znały również prawie wcale ograniczeń w dziedzinie cen; pod tym względem istniały tylko nieliczne wyjątki (np. taksa aptekarska).

Wszystkie te warunki przyczyniały się w wielkim stopniu do nadzwyczaj szybkiego rozwoju handlu na ziemiach polskich. Wolny handel, uprawniający z łatwością do obrotów handlowych każdego obywatela, i bogata wytwórczość, dająca nadmiar towaru w stosunku do potrzeb społeczeństwa, powoływały do życia współzawodnictwo (konkurencję), ów najsilniejszy i najniezawodniejszy regulator w dziedzinie gospodarczego życia.

Oczywiście, wszystko to razem wzięte stwarzało zupełnie zadawalniające warunki bytu dla mieszkańców ziem polskich. Przyznać należy, że niektóre z prowincji naszych należały do najtańszych w Europie pod względem kosztów życia. Było to rezultatem wolnego handlu i bogatej a wszechstronnej wytwórczości krajowej.

Zresztą, to, czego nie zdołaliśmy wytworzyć sami, a czego kraj dla spożycia potrzebował, mogliśmy z łatwością sprowadzić i sprowadzaliśmy z poza granic ziem polskich. Należy zaznaczyć, że pod tym względem prawodawstwa państw zaborczych nie kępowały nas prawie

Dobrobyt przedwojenny na ziemiach Polski.

wcale. Owszem, widząc w tem zysk dla swych rodzinnych prowincji, które tą drogą zdobywały dla siebie rynki zbytu na ziemiach polskich, starały się zwiększyć dowóz do nas swej produkcji.

W ten sposób handel, wolny nietylko w dziedzinie wewnętrznych, ale i zewnętrznych obrotów, był owym najlepszym i najpewniejszym czynnikiem, zaspakajającym wszystkie potrzeby ludności po możliwie niskich cenach, na jak najbardziej przystępnych dla szerokiego ogółu warunkach.

Taniość życia, sprzyjając rozwojowi dobrobytu ludności, była jednocześnie poważną dźwignią oświaty i postępu.

Czynnikiem, który w ogromnej mierze współdziałał w tym kierunku, był stan walut mocarstw zaborczych w okresie ostatnich paru dziesięcioleci, poprzedzających wybuch wielkiej wojny: waluty te stały mocno, nie ulegając większym wahaniom. Taki stan rzeczy był najlepszą gwarancją trwałości gospodarczego stanu kraju, oraz dobrobytu jego obywateli. Każdy mieszkaniec kraju, widząc, że pieniądz, stanowiący narzędzie wymiany, nie ulega większym wahaniom i że dzięki temu, istniejące ceny posiadają przymioty trwałości i stałości, przyzwyczaił się widzieć w miejscowej walucie poważne i pewne oparcie dla swej pracy i jej wysiłków, obliczonych na dalszą przyszłość (oszczędność). Sprzyjało to w ogromnej mierze rozwojowi krajowych banków, kas oszczędności, towarzystw wzajemnego kredytu, kas zaliczkowo-wkładowych i szeregu innych instytucji kredytowych. Instytucje te z kolei wspierały krajową wytwórczość i handel, a w ten sposób, jak kula śnieżna, rósł w dalszym ciągu dobrobyt obywateli.

Oczywiście, zaznaczyć na tem miejscu należy, że dobrobyt ten bynajmniej nie był jednakowy dla wszystkich klas społecznych. Robotnik niewątpliwie był wynagradzany gorzej, niż urzędnik; ten ostatni był uposażony gorzej, niż lekarz, adwokat lub inżynier; ludzie wolnych zawodów zarabiali mniej niż przemysłowcy i t. d.

Wszystko to jest niewątpliwie prawdą. Ale nie ulega również wątpliwości, że przeciętny poziom dobrobytu był większy, niż dziś; że jakkolwiek dobrobyt klas najbogatszych wzrastał z ogromną szybkością, tem nie mniej i do-

brobyt robotnika, urzędnika etc. nie malał, ale rósł z każdym rokiem. To też ten stan rzeczy, jaki mamy obecnie, różni się od dawnego kardynalnie: dziesiętsza skala zarobków pewnych klas społecznych (urzędnicy, pracownicy wolnych zawodów) spadła do poziomu zarobku robotnika lub nawet jeszcze niżej; poziom zarobku robotnika, wyrażony w złocie, prawie nie uległ zmianie; i jakkolwiek zwiększyła się ilość posiadaczy ogromnych cyfrowo kapitałów, tem nie mniej jednakże istota tych kapitałów zmniejsza się z dniem każdym, w miarę spadania naszej waluty. Wogóle ilość pieniędzy, posiadanych przez społeczeństwo, wyrażona w walucie złotej, jest znacznie mniejsza od przedwojennych zasobów gotówki: społeczeństwo, jako całość, ubożeje stale i bez przerwy...

Zjawiskiem nadzwyczaj charakterystycznym jest fakt, że stan walut państw zaborczych w okresie przedwojennym był tak dalece pomyślny, że mieszkańców ziem naszych bynajmniej nie niepokoiła suma długów, jakie skarby zaborcze były winne obywatelom swym w postaci puszczonego w obieg pieniędzy papierowych. Dziś nawet mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że dług zaborczych skarbów państwowych, należny, z tytułu wypuszczenia w obieg pieniędzy papierowych, przeciętnemu obywatelowi kraju, wyrażony w złocie, przewyższał kilkakrotnie dług obecnego skarbu polskiego, należny przeciętnemu obywatelowi Rzeczypospolitej Polskiej z tytułu wypuszczenia w obieg przez skarb nasz marek polskich. N. p. dawny skarb rosyjski miał w obiegu pieniędzy papierowych na każdego obywatela państwa rosyjskiego przeciętnie po 12 rubli złotych, obecny zaś skarb polski ma w obiegu po 2000 marek polskich papierowych, co jednak wyrażone w złocie, według kursu giełdowego, równa się właściwie tylko 6 rublom *). Dług banknotowy skarbu Niemieckiego na rzecz każdego poszczególnego obywatela Rzeczypospolitej, był jeszcze większy: wyrażony w złocie, przewyższał on 3-krotnie, przypadający na głowę każdego obywatela Rzeczypospolitej Polski dług banknotowy naszego skarbu. Oczywiście podstawą takiego zaufania oby-

Stan waluty państw zaborczych.

*) W chwili oddania do druku pracy niniejszej ilość znajdujących się w obiegu marek polskich dosięgła już 3000 marek na głowę, zaś wartość ich 5 rubli złotych.

wateli mocarstw zaborczych były podatki państwowe, oparte na mocnych bilansach handlowych i budżety dochodów i rozchodów państwowych, zbudowane na racjonalnej polityce finansowej. Tym czynnikiem, w pierwszej mierze, mocarstwa zaborcze zawdzięczały stałość swych walut; reszty dokonywały zapasy złota i srebra w skarbcach państwowych, spełniające rolę pancerza, zdolnego odeprzeć pierwszy atak tych, którzy z jakichkolwiek bądź pobudek zwątpili o płatniczej zdolności skarbu.

Stan pokoju
jako czynnik
wzmagający
dobrobyt.

Ma się rozumieć, że o całokształcie życia gospodarczego ziem polskich w okresie przedwojennym w największej mierze decydował stan pokoju, trwający na tych ziemiach od lat kilkudziesięciu. Pokój umożliwił rozwój rolnictwa i przemysłu, dawał możność stworzenia ogromnej i wszechstronnej wytwórczości, doprowadzał do maximum podaży i popytu, ugruntowywał i wzmacniał walutę, decydował o taniości życia — słowem, był niezrównaną dźwignią stale rosnącego i krzepnącego z rokiem każdym dobrobytu społeczeństwa. W świetle jego ożywczych promieni w pewnym stopniu traciły swą moc nawet te ciemne plamy, jakie na życie gospodarcze ziem polskich kładły rządy zaborcze w postaci praw wyłączeniowych, ukazów grudniowych i t. p.

Zdrowy instynkt samozachowawczy, przedsiębiorczość, chęć i zdolność do pracy brały górę nad złą wolą najeźdźców, powoli lecz stale gotując zwycięstwo dla ideału samodzielnej i niepodległej Polski.

ROZDZIAŁ II.

PRZEMYSŁ, ROLNICTWO I HANDEL POLSKI W OKRESIE WOJNY.

Wybuch wojny. — Cios w wytwórczość polską. — Przeobrażenia w przemyśle i rolnictwie. — Odwrót armii rosyjskiej. — Okupacja niemiecko-austriacka. — Rewolucja rosyjska. — Porażka mocarstw centralnych. — Zabiegi dokoła odbudowy polskiej wytwórczości. — Przeobrażenia w handlu. — Zmniejszenie podaży. — Ersatze. — Wzrost popytu. — Handel w okupacji rosyjskiej. — Wnioski. — Troska o gospodarczą samodzielność wolnej Polski. — Różne programy. — Przeszkody.

Stan dobrobytu, wytworzonego przez przedwojenne warunki życia gospodarczego Europy, był tak wysoki, że, na pozór, wykluczał wszelką możliwość wybuchu wojny. Zdawało się, że względy natury materialnej tak dalece pochłonęły ludzkość, że żadne racje polityczno-moralne nie są w stanie przerwać raz rozpoczętej i systematycznie prowadzonej pracy nad podniesieniem dobrobytu.

A jednak rachuby zawiodły.

Wojna wybuchła i już pierwsze jej dni dały do zrozumienia, że nie będzie ona godziła li tylko w tak cenne skarby ludzkie, jak życie, zdrowie i wolność, ale że również staną się jej ofiarą dobra materialne ludzkości, zdobyte w przeciągu długich dziesięcioleci, a nawet stuleci.

Pierwszą ofiarą wojny na ziemiach polskich stała się wytwórczość.

Dokonana przez rządy zaborcze w prowincjach polskich mobilizacja ludności już w pierwszych tygodniach wojny odwołała od warsztatów pracy setki tysięcy najsilniejszych, a więc i najbardziej zdolnych do pracy mężczyzn. Stały się niedokończone roboty polne, urwała się praca warsztatów rzemieślniczych, zamarł ruch maszyn

Wybuch
wojny.

Cios w wy-
twórczość
polską.

Przeobra-
nia w prze-
myśle i rol-
nictwie.

fabrycznych. Zmniejszyła się odrazu produkcja przedmiotów najniezbędniejszych dla opędzenia codziennych potrzeb ludności. Rozbrzmiewające wszędzie hasło: „wszystko dla wojska!“ skierowało tych, co nie zostali jeszcze powołani do szeregów walczących, do nowych warsztatów pracy. Rozpoczyna się tak zwana „wytwórczość okresu wojennego“. Polega ona przede wszystkim na przygotowaniu wszystkiego tego, co jest potrzebnem dla walczących armji: w ten sposób powstają fabryki pocisków, broni, materiałów wybuchowych, środków opatrunkowych, lekarstw, obliczone na ogromną produkcję dla potrzeb wojskowych fabryki artykułów spożywczych, furazu, wozów i t. p. Oczywiście, wszystkie te zakłady mają na celu również wytwórczość; jednak przeznaczenie jej jest inne, niż przemysłu przedwojennego: tam chodziło o zaspokojenie potrzeb całej ludności, tu uwzględniane są potrzeby tylko tego jej odłamu, który walczy z bronią w rękę; potrzeby tych, co pozostali u ognisk domowych, są odsunięte na drugi plan i dlatego też zaspokojenie ich z dniem każdym stawać się będzie coraz trudniejszym i kosztowniejszem.

Obok zmniejszenia się liczby pracowników na polu wytwórczości i przerzucenia pozostałych przy pracy od jednego warsztatu do drugiego, ogromnym ciosem dla normalnej wytwórczości polskiej były najścia na ziemie nasze wojsk nieprzyjacielskich.

Już pierwsze przemarsze i starcia walczących ze sobą armji na ziemiach Galicji Wschodniej, w Lubelskiem i na zachodzie Kongresówki (Kalisz) pozostawiły po sobie niezatarte dotychczas ślady w postaci całego szeregu zniszczonych ogniem i mieczem miast, gospodarstw rolnych, warsztatów rzemieślniczych i fabryk. Wieść o nich stwarza w części społeczeństwa polskiego, nie biorącej bezpośredniego udziału w wojnie, ów nastrój paniki, którego rezultatem jest wzmożony już w końcu 1914 roku ruch uchodźczy z ziem Galicji i Kongresówki w głąb Austrii i Rosji.

Uniemożliwiony dowóz zagranicznych surowców paraliżuje faktycznie działalność szeregu fabryk, nie zrujnowanych jeszcze przez działania wojenne. Wytwórczość rolna słabnie coraz bardziej, wobec nieustających rekwizycji inwentarzy żywych i martwych.

Wreszcie nadchodzi wiosna i lato 1915 roku. W wytwórczość naszą uderza grom najstraszniejszy, najboleśniejszy.

Rozpoczyna się odwrót armji rosyjskiej z Galicji i Kongresówki.

Sztab generalny rosyjski, nie widząc możliwości utrzymania się nadal na ziemiach polskich, decyduje się na oddanie ich Niemcom i Austriakom. Jednak, zanim postanowienie to zostanie wprowadzone w czyn, z inicjatywy szefa sztabu, generała Januszkiewicza, zapada uchwała obrócenia w pustynię ziem, porzucanych przez wojska rosyjskie. Czerwiec, lipiec i sierpień 1915 roku to szereg dni klęski i zniszczenia dla tego wszystkiego, co praca i kultura polska tworzyła w przeciągu stuleci w Galicji, Lubelskiem, Siedleckiem, Płockiem, Łomżyńskiem, Suwalskiem, Wileńskiem, Grodzieńskiem, na Polesiu, Wołyniu i Podolu. W pożodze ognia giną gospodarstwa rolne, fabryki, warsztaty rzemieślnicze, zabytki sztuki; wypędzona ze swych gniazd rodzinnych ludność z resztkami dobytku zmuszoną jest szukać przytułku daleko od swych domów i pól, niejednokrotnie wśród zimnych śniegów Rosji Centralnej, lub nawet Syberji.

A śladem tych odchodzących rzesz wygnańczych, pędzonych przez dzikie kozactwo i żołdactwo moskiewskie, kroczy drugi wróg Polski, nieublagany i systematyczny w wykonaniu dzieła zniszczenia — Niemiec.

Ofiarą jego zaciekłości staje się przede wszystkim polski przemysł fabryczny. Pod pozorem rekwizycji miedzi dla potrzeb wojskowych, zostają zdemontowane fabryki łódzkie, warszawskie, częstochowskie, zgierskie i pabjanickie. Przemysł polski zamiera. Robotnicy zostają wyrzuceni na bruk, skazani na śmierć głodową.

Brak surowców, przeznaczenie aparatu transportowego tylko dla zaspokojenia potrzeb wojennych, ustanowienie nowych kordonów okupacyjnych, nieustanne rekwizycje, wreszcie samowola okupantów dokonują reszty. Niemal całe życie gospodarze Polski wchodzi w okres nadzwyczaj ciężkiego i niebezpiecznego przesilenia: nędza i głód stają się zjawiskami codziennymi, zwykłymi.

Nieco lepiej dzieje się na tych ziemiach polskich, które nie były terenem bezpośrednich działań wojennych; jednakże i ich wytwórczość siłą wypadków zostaje skiero-

Odwrót ar-
mji rosyj-
skiej.

Okupacja
niemiecko-
austriacka.

waną w inną stronę niż ta, której służyła przed wojną: chcąc nie chcąc, musi ona służyć celom wojskowym, wyrzekając się zaspakajania codziennych potrzeb swych najbliższych współobywateli.

Taki stan rzeczy, wykluczający wszelką możliwość myślenia o natychmiastowym odbudowaniu zniszczonych gospodarstw rolnych i podniesieniu powalonego przemysłu polskiego, przetrwał całe trzy lata.

Rewolucja rosyjska. Okres ten przyniósł ziemiom dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, pozostałym pod władzą moskiewską, rewolucję rosyjską.

Skutki jej są wszystkim dostatecznie znane, by zachodziła potrzeba szczegółowego ich opisywania. Cios niszczycielskiego młota, włożonego w ręce dzikiego proletariusa rosyjskiego przez „anonimowego“ agitatora, był jeszcze straszniejszym, niż zaciekość teutońska: pod uderzeniem tem rozpadły się w gruzy cywilizacyjne wysiłki całych pokoleń, pracujących niestrudzenie, częstokroć z zapomnieniem o swym własnym interesie materialnym, z myślą o Polsce i dla Polski.

Opinia naszego społeczeństwa, niestety, nie potrafiła dotychczas wznieść się na wyżyny zrozumienia ideału polskiej pracy na kresach, w mogła zrozumieć to niepowetowane zło, jakie stało się dla interesów całej Polski przez zniszczenie warsztatów polskich na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Niedaleka przyszłość gospodarza Polski zmusi naród do zrozumienia tej sprawy i wydania sądu na tych, co w chwili stanowczej zlekceważyli konieczność obrony polskiego mienia narodowego na kresach.

Porażka mocarstw centralnych. Porażka mocarstw centralnych i zmartwychwstanie Polski w końcu 1918 roku zdawały się być zapowiedzią prędkiego odbudowania polskiej wytwórczości rolnej i przemysłowej.

Niestety, urzeczywistnieniu tej myśli stanął na przeszkodzie cały szereg trudności.

Zabiegi do koła polskiej wytwórczości. Pierwszą był zrujnowany ogromnie przez lata wojny aparat transportowy: brak lokomotyw i wagonów uniemożliwia do dnia dzisiejszego zaopatrzenie fabryk naszych w niezbędne dla ich funkcjonowania węgiel i surowce.

Drugą przyczyną, uniemożliwiającą prawidłowe funkcjonowanie placówek naszego przemysłu, jest brak su-

rowców, zwłaszcza zagranicznych, w które niepodobna zaopatrzyć się naszemu przemysłowi, pozbawionemu prze-
ważnie niezbędnych do tego dużych kapitałów obrotowych.

Trzecią przeszkodą są trudności techniczne, związane z odbudową warsztatów pracy: niepodobieństwo zaopatrzenia fabryk w maszyny i ich części składowe, trudność znalezienia odpowiednio wykwalifikowanego robotnika.

Wreszcie, odbudowa naszego przemysłu natyka się na szereg trudności, zupełnie nieznanych w okresie przedwojennym, a wynikających z natury całokształtu naszej wewnętrznej polityki państwowej: więc szereg monopoli państwowych, wykluczających możliwość dogodnego dla przedsiębiorcy zbytu produkcji, więc posunięty do absurdu etatyzm, ustanawiający z góry nietylko kategorie odbiorców i ceny, ale nawet warunki zbytu w walucie obcej z rekwizycją jej na rzecz skarbu i t. p., więc ustawiczne strejki robotników, popierane bardzo często przez czyniki władzy państwowej, więc, wreszcie, katastrofalny stan naszego znaku płatniczego, ulegający stałemu obniżaniu się, co faktycznie uniemożliwia przeprowadzenie jakiegokolwiek bądź planowej kalkulacji przedsiębiorstwa.

W dziedzinie wytwórczości rolnej, stan rzeczy przedstawia się nieco lepiej, ale tylko tam, gdzie wojna nie zdążyła zniszczyć zupełnie zabudowań, maszyn i inwentarzy żywych. I tu jednak biorą swą daninę strejki rolne, niszczące niejednokrotnie miliardowe owoce całorocznej pracy. Brak maszyn i nawozów sztucznych pomniejsza również wydajność polskiego rolnictwa. Wreszcie etatyzm, w postaci sekwestrów, kontyngentów, zabronień wywozu płodów rolnych z powiatu do powiatu i t. p. łamańce ekonomiczne zbierają swe żniwo, zmniejszając wydajność polskich gospodarstw rolnych.

Najfatalniejszym jednakże jest stan rolnictwa na terenach zniszczonych przez bezpośrednie działania wojenne. Ogromny pas ziem, ciągnących się wzdłuż dawnego niemiecko-rosyjskiego frontu wojennego, którego szerokość w niektórych miejscach sięga 200 kilometrów, to pustynia, pozbawiona siedzib ludzkich, to odłogi, leżące bez wszelkiej uprawy. Odrodzenie na tych ziemiach wytwórczości rolnej wymaga nietylko ogromnej ilości pracy ludzkiej, ale i kolosalnych kapitałów dla odtworzenia zabu-

dowań, inwentarzy, maszyn, narzędzi rolniczych, nasion i t. p.

Oto w krótkich słowach rezultaty sześćoletniego okresu wojny w dziedzinie wytwórczości polskiej.

Przeobrażenie w handlu. Z kolei przejdźmy do zbadania przeobrażeń, którym uległ w tym samym okresie nasz handel.

Zmniejszenie podaży. Oczywiście, najbliższym skutkiem zamarcia wytwórczości polskiej, musiała być zmniejszona podaż towarów, które wytwarzał przemysł polski. Zanim jednak to nastąpiło, na rynku polskim chwilowo dał się zauważyć objaw wręcz odwrotny, a mianowicie zwiększona podaż, tych wyrobów, które mieliśmy przeznaczone na eksport zagraniczny; zwłaszcza dało się to odczuć w handlu drzewem. Oczywiście, objaw ten tłumaczy się utratą, wskutek rozpoczęcia działań wojennych, zagranicznych rynków zbytu; najbliższym skutkiem takiego stanu rzeczy musiało być przeładowanie rynku wewnętrznego nadmierną ilością towaru.

Stan taki jednak trwał krótko: rozwijające się z coraz większą szybkością operacje wojenne, wzmożone mobilizacje, budowa dróg strategicznych, powstające nowe fronty walk, wszystko to razem wzięte w prędkim czasie dało ujście nawet tej produkcji, która w normalnych, pokojowych warunkach była przeznaczoną na wywóz.

To też prędko we wszystkich gałęziach handlu dał się odczuć nie nadmiar, a brak towaru. Brak ten stał się najdotkliwszym w dziedzinie podaży produkcji rolnej na ziemiach polskich, okupowanych przez armje państw centralnych.

Ponieważ normalna produkcja rolna tych państw, nawet w czasie pokoju, nie była w stanie bez pomocy importu obcego zaspokoić potrzeby swej ludności, tem bardziej przeto w dobie wojny mocarstwa centralne, odrywając od robót rolnych do szeregów armji ogromną część swej ludności, znalazły się w fatalnej głodowej sytuacji. Wysiłki, zdążające do podniesienia wydajności uprawnych ziem, nie mogły dać pożądaných rezultatów w prędkim czasie. Pozycja stała się jeszcze gorszą z chwilą ogłoszenia blokady morskiej. Państwa centralne, znalazłszy się pod względem aprowizacyjnym na skraju przepaści, rzuciły się do szukania sposobów wyjścia w rabowaniu aprowizacji z okupowanych przez nie ziem polskich. Nie zwracano

uwagi na to, że ziemie te, zniszczone już raz przez działania wojenne, nie są w stanie zaspokoić swych własnych najpilniejszych potrzeb żywnościowych. Nakładano na ludność wiejską obowiązek składania haraczu w zbożu, maśle, kurach, jajach i t. p. Rekwirowano wszystko, czego ludność nie była w stanie skryć przed czujnym okiem żołdaka, nie pozostawiając nic prawie dla zaspokojenia potrzeb miejscowej ludności.

Oczywiście, naturalnem następstwem takiej rabunkowej gospodarki musiał być upadek podaży artykułów żywnościowych i nadmierny wzrost ich ceny. Ludność miast cierpiała przy tem najwięcej, na nią bowiem wytwórcy postarali się przełożyć ciężar rekwizycji, rabunku, wreszcie wykupu, pobieranego przez agentów władz okupacyjnych od produktów, wpuszczanych do miast „na szmugiel”.

Powoli po miastach polskich zapanował kompletny głód, zbierający żniwo śmierci, chorób i rozpaczy. Podsycał go i potęgował brak pracy, spowodowany kompletnem zamarciem przemysłu fabrycznego.

W zakresie podaży produkcji rękodzielniczej i fabrycznej, ma się rozumieć, nie było lepiej.

Pozbawieni możności dowozu do swych fabryk surowców zagranicznych, okupanci nie omieszkali zastosować system rekwizycji i rabunku do surowców, znalezionych na ziemiach Kongresówki, Litwy i Białorusi, w zrujnowanych tam przez nich fabrykach. Zabierano wszystko, czego cofające się władze rosyjskie nie zdążyły wywieźć z kraju, i odsyłało do fabryk niemieckich dla przeróbki na potrzeby armji. Fabrykantom polskim pozostawiano natomiast nieopłacone dotychczas kwity rekwizycyjne.

Nie dający się uregulować brak surowców zmusił przemysł niemiecki do szukania wyjścia w nieznaney prawie dawniej fabrykacji tak zw. „ersatzów”. Nowe te fabrykaty, przeznaczone w pierwszym rzędzie dla zaspokojenia potrzeb ludności niemieckiej, pojawiły się wkrótce również na rynkach polskich. Brak towarów gatunków przedwojennych zmuszał ludność ziem polskich do kontentowania się owymi niemieckimi „ersatzami”; płacono za nie nieraz bajeczne sumy, rozumiejąc, że brak odpowiedniej podaży nie daje innego sposobu wyjścia. Za pomocą „ersatzów” wypadło zaspakajać nietylko potrzeby z dzie-

Ersatz.

dżiny odzieży, lub galanterji; bez nich niepodobna było opędzić potrzeb żywnościowych, i leczniczych. „Ersatze“ zdobyły sobie rynki nasze i rozpanoszyły się na nich wszechwładnie.

W odwrotnym stosunku do podaży produkcji rolnej i przemysłowej znalazł się popyt.

**Wzrost
popytu.**

Mobilizacja ogromnych mas ludności stworzyła ogromne zapotrzebowanie na przedmioty, których spożycie przed wojną było minimalne lub znacznie mniejsze. Wzmoczenie popytu dało się odczuć w pierwszym rzędzie w stosunku do artykułów żywnościowych i odzieżowych: stan wojny siłą rzeczy musiał pociągnąć za sobą intensywniejsze, niż dotychczas, odżywianie tych, którzy powołani zostali do szeregów, oraz znacznie lepsze i dokładniejsze, niż w czasach normalnych, zaopatrzenie ich w artykuły ubrania i obuwia, oraz konieczność dostarczenia wojkowego ekwipunku.

Ma się rozumieć, popyt na wszystkie te artykuły musiał wzrosnąć, utrudniając, a często uniemożliwiając ludności cywilnej nabycie ich dla jej potrzeb.

Ta okoliczność, że front wojenny rosyjsko-niemiecko-austriacki niemal na całej swej przestrzeni znalazł się na ziemiach polskich, siłą rzeczy wzmogła w Polsce popyt na żywność i odzież: obok zapotrzebowania dla miejscowej ludności cywilnej pojawiło się zapotrzebowanie dla obcych armji. Oczywiście, musiało ono podnieść ceny, płacone dotychczas, i wzmódz drożyznę.

Utrudnienie importu całego szeregu przedmiotów, które ziemie nasze otrzymywały w czasach normalnych z zagranicy, wzmogło również popyt na te przedmioty; z chwilą, gdy większość ziem polskich znalazła się pod okupacją państw centralnych, możliwość przywozu niektórych takich przedmiotów znikła zupełnie, a wówczas ceny ich podniosły się do niesłychanych rozmiarów.

**Handel
w okupacji
rosyjskiej.**

Co się tyczy stosunków handlowych w tych prowincjach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, które pozostawały w okresie 1915 — 1918 roku przy Rosji, to przyznać należy, że handel był tam postawiony lepiej, niż w okupacji niemiecko-austriackiej: sprzyjała temu względna obfitość surowców i możność przywozu niektórych (co prawda b. nielicznych) towarów z zagranicy. Ma się rozumieć, że stan wojny i tu również zmniejszył podaż,

zwiększając natomiast popyt; jednak wzrost cen odbywał się tu powolniej. „Ersatze“ nie były tu prawie wcale znane, za wyjątkiem wyrobów alkoholowych, zabronionych właściwie w sprzedaży na mocy prawa, spożywanych jednak przez ludność w postaci niedożywionych „ersatzów“. Ten względnie pomyślny stan rzeczy uległ jednak katastrofalnej przemianie z chwilą wybuchu rewolucji rosyjskiej, t. j. w pierwszej połowie 1917 r. Rewolucja w przeciągu kilku miesięcy zniszczyła faktycznie całe gospodarcze życie Rosji, podkopując jej zasadnicze podstawy, jak wytwórczość i handel. Już na początku 1918 r. Rosja, a wraz z nią Ukraina, Wołyń, Podole i Białoruś weszły w okres zupełnej ruiny gospodarczej: zniszczone warsztaty rolne, inwentarze, cukrownie, gorzelnie, fabryki papieru, skór i inne zakłady przemysłowe, niefunkcjonujące prawie sklepy, zupełny brak aprowizacji, tkanin, materiałów piśmiennych, lekarstw i wogóle wszelkich towarów stworzyły stan rzeczy, nie dający się porównać z żadnym ze znanych, istniejących dotychczas stanów gospodarczych innych państw.

Oczywiście, że wszystko to razem wzięte musiało wywołać i wywołało w rzeczywistości ogromną drożyznę, a w ostatecznym rezultacie nędzę ludności, zmuszonej żyć w warunkach, stworzonych przez rewolucję rosyjską.

Reasumując wszystko, co się powiedziało wyżej o stanie handlu na ziemiach polskich w okresie wielkiej wojny 1914 — 1918 r., skonstatować musimy, że wojna ta wywołała w Polsce nadmierny brak pracy dla robotnika. Skutkiem, wpływającym drogą naturalnego biegu z takiego stanu rzeczy, musiały być i w rzeczywistości były: drożyzna, głód i nędza ludności.

Ten nad wyraz ciężki i niemożliwy do zniesienia stan rzeczy doszedł do zenitu pod koniec 1918 roku: z jednej strony zniszczone przez rewolucję rosyjską ziemie wschodnie, z drugiej zubożone przez najazd niemiecko-austriacki ziemie Kongresówki ze zrujnowaną wytwórczością i doprowadzonym do katastrofalnego stanu handlem, znalazły się na skraju przepaści.

Ale oto militarna klęska mocarstw centralnych i zwycięstwo Koalicji stawia świat cały, a z nim Polskę w obliczu nowych historycznych wydarzeń.

Wnioski.

Troska o go-
spodarczą
samodziel-
ność Wolnej
Polski.

Pękają więzy, krępujące w przeciągu półtora wieku Ojczyznę naszą. Polska budzi się do wolnego samodzielnego i niepodległego bytu. Obok troski o jaknajprędsze zorganizowanie jej państwowego życia, myśl o konieczności zapewnienia jej jak najrychlej gospodarczej samodzielności, staje się najpilniejszą troską myślących warstw narodu. Niestety, nie wszyscy jednakowo pojmują drogę, po której Polska ma dążyć do zrealizowania swej niezależności i samodzielności gospodarczej. W tej dziedzinie więcej, niż w jakiegokolwiek bądź innej, dają się wyczuć różnice programów partyjnych. Jedni szukają dróg uzdrowienia organizmu, wtrąconego w chorobę niecną robotą najeźdźców, w środkach radykalnych; inni uważają, że z ciężkiego stanu cierpienia podźwignąć nas mogą tylko reformy, podejmowane systematycznie w drodze ewolucyjnej. Jedni stoją na stanowisku niemożliwości wydzwignięcia ekonomicznego życia z upadku bez ingerencji państwa w szczególności gospodarstwa krajowego; inni pragną pozostawienia życia gospodarczego narodu jego własnemu biegowi, twierdząc, że stan swobody i nieskrępowania jest najlepszą gwarancją prędkiego uzdrowienia. Jedni utrzymują, że troska o byt klas pracujących i jej zaspokojenie samo przez się rozstrzygną już wszystkie zagadnienia gospodarcze Polski, inni stoją na stanowisku niemożliwości wybrnięcia ze stanu przesilenia gospodarczego bez równomiernego zaspokojenia potrzeb wszystkich klas i wszystkich odłamów społecznych.

Dokoła różnorodnych programów odbudowania gospodarczego życia kraju powstają różnorodne stronnictwa, ścierające się do dnia dzisiejszego w Sejmie, rządzie, prasie i społeczeństwie.

Jednocześnie ci, których czyn znojnny jest właściwie decydującym w danej sprawie czynnikiem, biorą się do pracy organicznej nad odbudowaniem zniszczonej wytwórczości narodowej.

Przyznać należy, że na polu odrodzenia przemysłu polskiego, nie mało mieliśmy ludzi, którzy poszli do tej pracy ze zrozumieniem jej patriotycznego znaczenia, z ufnością w siły twórcze narodu, z nadzieją zwycięstwa.

Przeszkody.

Niestety, rychło spotkał ich cały szereg zawodów, o których nadmieniałem już wyżej: zrujnowane i często-

króć niemożliwe do prędkiego odbudowania mechanizmy fabryczne, brak surowców i węgla, wreszcie ustawiczne strejki uniemożliwiają wydajną pracę naszych zakładów przemysłowych. Mało lepiej dzieje się w dziedzinie wytwórczości rolnej.

Handel nasz wkrótce po ustąpieniu z kraju okupantów poczyna powracać do normalnych warunków rozwoju. Zjednoczenie trzech, podzielonych dotychczas dzielnic Polski, aczkolwiek, zwłaszcza pod względem gospodarczym, dotychczas nie wprowadzone w czyn w całej rozciągłości, w wielkim jednak stopniu łagodzi bolesne braki, jakich doznawały w latach 1916, 1917 i 1918 niektóre dzielnice nasze, szczególnie w zakresie zaspokojenia potrzeb żywnościowych. Otworzenie dla przywozu granicy polskiej dokonywa pod tym względem zasadniczych przeobrażeń: przywiezione z Ameryki mąka i tłuszcze zaspokoili głód; dowóz innych towarów poderwał trwającą od lat kilku drożyznę. Na wiosnę 1919 roku zapanowała w Polsce upragniona od szeregu lat taniość życia; obok artykułów żywnościowych pojawiły się przywiezione z obcych krajów materiały łokciowe, obuwie, niewidziane od lat kilku towary kolonialne, przedmioty zbytku etc. Ogółowi polskiemu wydawało się, że wchodzimy w okres życia, zapowiadający obok niepodległości państwowej zupełny dobrobyt i powodzenie materialne szerokich mas.

Niestety! Niebaczni, nie zrozumieliśmy, że była to tylko uczta weselna, trwająca krótką chwilę. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że czeka nas przykra chwila płacenia rachunku za tę ucztę i że rachunek ten będzie długi i słony.

Już ta tylko okoliczność, że pokój Wersalski nie potrafił zapewnić Polsce ściśle określonych granic państwowych na wschodzie i zachodzie, sparaliżowała dla narodu polskiego możność przeprowadzenia wytrwałej i systematycznej pracy nad odrodzeniem całokształtu jego gospodarczego życia. Na zachodzie nie rozumiano tej niewątpliwej dziejowej prawdy, że interesy wszechświatowej cywilizacji wymagają jak najszybszego stworzenia wielkiej i silnej Polski. To, co winno było stać się zakończonym dziełem wielkich mocarstw, likwidujących wielką wojnę narodów i chepiących się wskrzeszeniem podstaw

dla sprawiedliwego życia ludów, pozostawiono do uregulowania własnym siłom narodu, umęczonemu niewolą i zrujnowanego ekonomicznie przez najazd wrogów.

W zaraniu dni swego niepodległego bytu Polska została zmuszoną do zbrojnej walki o swe wschodnie, zachodnie, północne i południowe granice. Z orężem w ręku kazano Jej rozstrzygać niemal wszystkie najważniejsze problemy, dotyczące jej granic. Godząc się zasadniczo na istnienie Polski, kazano zdawać Jej egzamin z kwalifikacji do niepodległego bytu, przyglądając się z zaciekawieniem, a jednocześnie z bezprzykładną biernością, zmaganiom się młodego państwa z barbarzyństwem, przewrotnością i dziczą sąsiadów.

Zmuszona do prowadzenia ciężkiej, częstokroć przewyższającej siły narodu wojny, Polska nie była w stanie w przeciągu pierwszych dwóch lat swego niepodległego istnienia podźwignąć z upadku z trwałym skutkiem swego gospodarczego życia.

Skonstatować musimy, że wytwórczość nasza szwankuje w dalszym sięgu bardzo poważnie; handel nasz nie przestaje być życiem niezdrowym; drożyzna, po krótkim spadku cen w pierwszej połowie 1919 roku, w dalszym ciągu wzmacnia się na nowo, potęgując się stale w miarę paroksyzmów spadku marki polskiej.

Nie pomagają zarządzenia Sejmu i rządu, ustalających maksymalne ceny na żywność i inne artykuły pierwszej potrzeby. Nie są w stanie zaradzić złu urzędy walki z lichwą i spekulacją. Napróżno czynniki państwowe starają się uregulować zagadnienia aprowizacyjne przy pomocy systemów kartkowych, kontyngentów i sekwestrów. Ani jedno z tych zarządzeń nie rozwiązuje sprawy pomysłnie: drożyzna rośnie, a stan życia gospodarczego Polski, zamiast polepszenia, wykazuje stałe pogorszenie.

ROZDZIAŁ III.

FINANSE I WALUTA MOCARSTW ZABORCZYCH PODCZAS WOJNY.

Waluta i jej znaczenie. — Budżet państwowy. — Równowaga budżetowa. — Pieniądz papierowy. — Warunki jego emisji. — Zdolność płatnicza społeczeństwa. — Pokrycie kruszcowe. — Przeobrażenia w budżetach mocarstw zaborczych. — Koszta wojny. — Rola pieniądza papierowego. — Przygotowanie gruntu dla wzmoczonej emisji banknotów. — Pieniądz papierowy, jako sprawca drożyzny. — Wahania kursu marki, rubla i korony. — Wysokość pożyczek wojennych. — Emisje banknotów. — Upadek ich zdolności nabywczej. — Znaczenie drożyzny. — Oficjalna walka z drożyzną.

Szkic stanu gospodarczego ziem polskich w okresie wielkiej światowej wojny byłby wysoce niedokładny, gdybyśmy nie uzupełnili go krótkim przedstawieniem tych przeobrażeń, jakim w okresie tym uległy dwa tak poważne czynniki życia gospodarczego, jak waluta i państwowe budżety zaborczych mocarstw.

Co się tyczy waluty, to zbytecznym jest chyba rozwodzić się nad tem, że pieniądz, jako narzędzie wymiany, ma znaczenie pierwszorzędnego czynnika w życiu gospodarczym każdego kraju. Jako miara wartości warsztatów wytwórczych, surowców, pracy, jej owoców i wogóle wszystkich artykułów, niezbędnych dla zaspokojenia potrzeb szerokich mas, on właściwie w normalnych warunkach życia, decyduje o szerokości ekonomicznego życia; i jakkolwiek w okresach przełomowych on pierwszy ulega przemianom, częstokroć tak groźnym, że od ostatecznego ich wyniku zależy dalszy los tego życia, — niemniej jednak znaczenie jego, jako decydującego czynnika, nie przestaje być pierwszorzędne.

Waluta i jej znaczenie.

W całości kształcie gospodarczego rozwoju organizmu społecznego waluta odgrywa właściwie rolę jego temperatury: o ile organizm rozwija się normalnie i nie ulega żadnym wstrząśnieniom, waluta jego wykazuje stałość poziomu i nie zdradza chorobliwych wahań; o ile życie gospodarcze danego kraju zaczyna wchodzić w stan chorobliwy, waluta, na podobieństwo temperatury chorego człowieka, ulegającej podnoszeniu się, zaczyna wykazywać spadek. Natomiast każde, chociażby chwilowe, polepszenie całości kształtu gospodarczego życia, musi wykazać zwyżkę waluty.

Bezpośrednim i najbliższym skutkiem walutowych wahań są zwyżka i niżka cen rynkowych. To też nierzadko, a w naszych czasach coraz częściej, o drożyznie i tanioci życia decyduje stan waluty: każda niżka sprowadza nowy wzrost drożyzny; poprawa waluty, czyli tak zw. jej zwyżka, znamionuje potaniecie towarów czyli spadek cen. Oczywiście drożyzna lub taniocć decydują w dalszym ciągu o cenach surowców, pracy i narzędzi, a tą drogą wpływają na zwiększenie się lub upadek wytwórczości, która, jak to widziliśmy już, decyduje o podaży i popycie.

Budżet państwowy.

Drugim czynnikiem, mającym niewątpliwie pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju gospodarstwa danego państwa, jest budżet jego dochodów i wydatków.

Zadania, którym służy państwo, wymagają od niego ponoszenia stałych wydatków. Aby je ponosić, trzeba mieć pieniądze; chcąc mieć pieniądze, trzeba je zdobyć. Państwo w normalnych warunkach życia zdobywa potrzebny mu pieniądz rozmaitemi sposobami: więc, przede wszystkim, dają mu go dobra państwowe (majątki ziemskie, lasy, kopalnie), przedsiębiorstwa, prowadzone przez państwo (fabryki, banki, koleje żelazne, telegraf, poczta) i przysługujące państwu przywileje (monopole); dalej zdobywa państwo potrzebne mu środki w drodze pożyczek wewnętrznych, t. j. zaciąganych u swych obywateli; wreszcie, największą część niezbędnych dla państwa pieniędzy dają mu podatki, ściągane od mieszkańców kraju, w postaci ceł, akcyzy, daniny, i przeróżnych opłat, pobieranych bezpośrednio lub pośrednio w rozmaitych wypadkach, przy rozmaitych sposobnościach.

Oczywiście, że wszystkie te źródła dochodów są obliczone na zdolność płatniczą obywateli państwa i znajdują

się w ścisłej od niej zależności: o ile mieszkańcy kraju są bogaci, potrafią oni nie tylko płacić podatki, ale i dać dochód skarbowi, korzystając z jego przedsiębiorstw, lub monopoli, wreszcie, udzielając mu ze swych środków pożyczek; o ile są biedni, trudno żądać od nich nie tylko przyczyniania się do zysków z przedsiębiorstw, ale nawet płacenia podatków.

W tym ostatnim wypadku skarb ma tylko jedną drogę wyjścia: zaciągnięcie pożyczki zagranicznej.

Jednym z najtrudniejszych zadań finansowej polityki państwowej jest utrzymanie równowagi w budżecie. Postęp, a więc stały rozwój społeczeństwa, wymaga zaspakajania jego potrzeb bez najmniejszej przerwy. Potrzeby te stale wzrastają, przyczem szybkość tego wzrostu odbywa się zawsze prędzej, niż wzrost dochodów kasy państwowej. Oczywiście, prostym następstwem takiego stanu rzeczy jest stała tendencja chylenia się równowagi budżetowej w stronę przewagi wydatków nad dochodami. Skarb państwa w tych warunkach musi szukać wyjścia. Znaleźć je można albo w zaprowadzeniu oszczędności w rubryce wydatków, co jednak często jest b. trudnem, gdyż hamuje rozwój życia; albo w wynalezieniu nowych źródeł dochodów, co jednak zazwyczaj wymaga dłuższego okresu czasu; albo, wreszcie, w zaciągnięciu pożyczki.

Równowaga budżetowa

Ten ostatni sposób jest praktykowany najczęściej, zwłaszcza, w postaci papierowych pieniędzy, wypuszczanych w obieg przez państwo pod przymusem dla społeczeństwa brania ich zamiast pieniądza metalicznego.

Pieniądz papierowy.

Pieniądz papierowy posiada swoją historję. Nie będziemy na tem miejscu nad nią się rozwodzić. Jednak dla zrozumienia wpływów papierowego pieniądza na życie gospodarcze kraju jest rzeczą niezbędną zastanowić się pokrótce nad wyjaśnieniem pewnych ekonomicznych praw, których przestrzeganie jest niezbędnem, o ile skarb danego państwa nie chce wprowadzić przez pieniądz papierowy chaosu i ruiny w dziedzinę gospodarczego ustroju swego społeczeństwa.

Powiedzieliśmy już, że emisja pieniądza papierowego jest rodzajem przymusowej pożyczki, zaciąganej przez państwo u swych obywateli. Pieniądz papierowy jest rodzajem weksla, wystawionego przez odpowiedni urząd pań-

stwowy na okaziciela, i gdy, z jednej strony, obowiązuje on skarb do płatności w każdej chwili, to z drugiej strony, każdy mieszkaniec kraju jest przymuszony, na mocy prawa, do akceptowania go nie tylko z rąk wystawcy, ale i od chwilowego posiadacza, narówni z pieniądzem metalicznym.

Warunki jego emisji.

Posiadając w swem rozporządzeniu tak ogromny przywilej, jak wyłączne prawo emisji papierowych pieniędzy z przymusowym kursem, skarb państwa, oczywiście, nie może nadużywać go bez wystawienia na szwank interesów swych obywateli. Pod tym względem obowiązuje go przestrzeganie pewnych zasad. Jak kupiec, któremu nie wolno, bez narażenia się na zarzut podstępnego bankructwa, sumą swych długów przewyższyć aktywów swego przedsiębiorstwa, tak również skarb państwa nie może, nadużywając prawa emisji banknotów, przekroczyć swej zdolności kredytowej, opartej na ścisłym obrachunku niewątpliwie pewnych, a nie fikcyjnie spodziewanych dochodów skarbu.

I oto z natury rzeczy powstaje kwestja praktyczna: skoro *zdolność kredytowa skarbu jest podstawowym fundamentem, od którego zależy rozmiar emisji papierowych pieniędzy*, to w jaki sposób skarb państwa, chcąc lojalnie korzystać z prawa emisji, winien określić tę zdolność?

Zdolność płatnicza społeczeństwa.

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musimy uprzytomnić sobie raz jeszcze to, co mówiliśmy wyżej o dochodach państwa. Zaśnaczyliśmy już, że są one zależne od stopnia zamożności ludności, że to, czem może rozporządzać skarb państwa, jest w ścisłej zależności od zdolności płatniczej społeczeństwa danego kraju.

W jakim sposobie określić tę zdolność?

Odpowiedź nie nastreczy nam trudności, skoro przypomnimy sobie, że pomiędzy życiem społeczeństwa, a jednostki zachodzi ogromna analogja. Jak rolnik, prowadzący gospodarke na kilku morgach, wytwarzając pewną ilość produktów, część ich zużywa na potrzeby swoje własne i rodziny, pozostałość zaś sprzedaje po to, by ze zdobytych pieniędzy opędzić potrzeby swego niewielkiego gospodarstwa, część zużyć na zakup niezbędnych mu artykułów, niewytwarzanych przez niego samego, wreszcie resztę dołoży do swych oszczędności i w ten sposób powiększyć swój majątek, — tak również i całe społeczeństwo, wy-

tworząc na polu rolnictwa i przemysłu szereg wartości, część ich zużywa na zaspokojenie swych własnych potrzeb, część zaś wywozi zagranicę, zdobywając wzamian pieniądze. Ponieważ wytwórczość krajowa najczęściej nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb społeczeństwa, powstaje przeto konieczność przywozu obcych wytworów, za które społeczeństwo w ogólnym obrachunku płaci temi pieniędzmi, które zdobyło z eksportu. O ile po pokryciu wydatków na zakup przedmiotów przywozu, społeczeństwo osiągnie przewyżkę sum, zdobytych drogą eksportu, nad sumami, wydanymi na zakup artykułów importu, o tyle znajdzie się ono w posiadaniu pewnej sumy pieniędzy, których część musi być użyta na konserwację istniejących już warsztatów pracy, reszta zaś może być zapisaną na dobro zdobytego przez społeczeństwo bogactwa. O takim społeczeństwie mówimy, że posiada ono *czynny bilans handlowy*, że skarb danego państwa, opiera się na *społeczeństwie, posiadającym płatniczą zdolność*, która z kolei rzeczy upoważnia skarb do wykorzystania części zdobytego przez społeczeństwo bogactwa na potrzeby państwa, bądź przez naciśnięcie szruby podatkowej, bądź przez zbyt usług przedsiębiorstw państwowych, bądź, wreszcie, w drodze zaciągnięcia u swych obywateli pożyczki wewnętrznej. Skarb takiego państwa, o ile tylko potrafi wewnętrznie skonstruować budżet swych dochodów, *posiada sam niewątpliwą zdolność kredytową*.

Ona to właściwie upoważni go do emisji papierowych pieniędzy, w sumie nie przewyższającej spodziewanych przez skarb dochodów państwowych, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że w miarę wpływu do skarbu tych dochodów, wycofa on z obiegu odpowiednią ilość papierowej waluty.

Postawiona w ten sposób emisja papierowych pieniędzy, będzie właściwie wczesniejszym pobraniem (antycypowaniem) przez państwo spodziewanych przez nie dochodów, a jako taka, ułatwi rządowi spełnienie jego zadań.

Z kolei rzeczy państwo, którego społeczeństwo wytwarza stosunkowo tak mało, że nie jest ono w stanie eksportować zagranicę więcej, niż wynosi import tegoż społeczeństwa, lub wynosi jeszcze mniej, — naturalnie musi stale ubożeć, nie wzbogaca go bowiem przyływ pieniędzy,

zdobytych wzamian za wywiezioną zagranicę wytwórczość krajową; przeciwnie, suma posiadanych przez to społeczeństwo zasobów maleje, gdyż idą one na pokrycie przychodzącego z obcych krajów importu. O społeczeństwie takim mówimy, że posiada *bierny bilans handlowy*, wskutek czego jest *pozbawionem zdolności płatniczej*.

Ma się rozumieć, że skarb państwa, opierający się o takie społeczeństwo, nie posiada właściwie gospodarczej podstawy ani do ściągania podatków od swych obywateli, ani do zaciągania od nich pożyczek wewnętrznych, ani wreszcie do przewidywania poważniejszych zysków z przedsiębiorstw, które mają obsługiwać to społeczeństwo: jest ono zbyt ubogiem, by mogło ponosić te ciężary. O ile jednak społeczeństwo zostanie do tego przymuszonym przez prawo, lub chociażby przez konieczność państwową, która częstokroć wszakże jest silniejszą, niż wszelkie obliczenia handlowo-gospodarcze, rząd danego państwa winien pamiętać, że wszystko, co społeczeństwo mu daje, bądź w postaci podatków, bądź w postaci zysków z przedsiębiorstw państwowych, bądź nawet w postaci pożyczek, jest dawanem kosztem rezygnacji społeczeństwa z obowiązku konserwowania istniejących warsztatów wytwórczych, kosztem niemożliwości tworzenia przez nie nowych takich warsztatów, kosztem zmniejszania się ilości placówek handlowych, wreszcie wogóle kosztem całego majątku narodowego, który przez podobną politykę finansową swego skarbu, jest pozbawiony możności zdążania za wszechświatowym postępem.

Spółeczeństwo takie ubożeje, a więc skarb jego jest pozbawiony zdolności kredytowej. To też w pierwszym rzędzie nie wolno takiemu skarbowi emitować pieniędzy papierowych; puszczenie ich bowiem w obieg godzi w interes narodu, zwiększając i pogłębiając jego ubożenie. Każdy papierowy pieniądz, emitowany przez skarb państwa, pozbawiony zdolności kredytowej, jest właściwie tem samem dla społeczeństwa danego kraju, czem dla szeregu uczciwych wierzycieli upadłego dłużnika jest jego nowy fikcyjny weksel; zmniejsza on szanse otrzymania należności za dawne rzetelne weksle, a tem samem uboży tych, którzy zawierzyli dłużnikowi, powierzając mu swe oszczędności.

Pieniądz taki, przez sam fakt pojawienia się swojego na rynku, zmniejsza siłę nabywczą papierowych pieniędzy wcześniej puszczonego w obieg, a tem samem, ma się rozumieć, powoduje wzmoczenie się drożyzny życia. Zrozumiałem jest bowiem dla każdego, że im siła nabywczą pieniędzy jest mniejszą, tem większą musi być ich ilość, by skutecznie spełnić zasadnicze zadanie pieniądza, polegające na zdolności służenia w charakterze narzędzia wymiany.

Obok konieczności posiadania czynnego bilansu handlowego, gwarantującego zdolność płatniczą społeczeństwa i tem samem zdolność kredytową skarbu, drugim warunkiem emisji pieniędzy papierowych jest posiadanie tak zw. „pokrycia“ w złocie, srebrze lub chociażby w obcej walucie, posiadającej wartość tych kruszców. Pokrycie kruszczow.

Istota tego warunku da się z łatwością wytłumaczyć, gdy weźmiemy pod uwagę tę okoliczność, że pieniądz papierowy jest równoważnikiem pieniądza metalicznego, t. j., że wartość jego jest równoznaczna z pieniądzem metalicznym tej samej nazwy, że obieg jego wśród ludności jest ufundowany na przeświadczeniu istnienia tej równowartości i na pewności, że zamiana pieniądza papierowego na pieniądz metaliczny może być uskuteczniiona w kasie państwowej przez każdego obywatela w każdej chwili bez żadnej trudności. Zbytecznem jest dodawać, że skarb państwa, chcąc przeświadczenie to ugruntować w społeczeństwie, musi posiadać odpowiednie „pokrycie“, t. j. taki zapas złotych i srebrnych pieniędzy, który w każdej chwili ułatwi mu zaspokojenie zapotrzebowań obywateli, dotychczasowych zmiany banknotów na pieniądz metaliczny.

Pokrycie w złocie, srebrze oraz w walucie zagranicznej jest w podobnych wypadkach dla waluty papierowej czemś w rodzaju metalowego pancerza, wkładanego na siebie przez żołnierza, udającego się na bój: jakkolwiek nie stanowi on ostatecznie ani o potędze natarcia, ani o mocy obrony, zawisły one bowiem od siły fizycznej, kryjącej się w mięśniach danego osobnika. — nie mniej jednak pancerz ten daje zaatakowanemu możliwość skutecznego odparcia pierwszych ataków, a jako taki oddaje mu nieocenione usługi, zniechęcając niejednokrotnie, zwłaszcza słabszego przeciwnika, do dalszej walki.

O ile więc zdolność płatnicza społeczeństwa, oparta

na jego czynnym bilansie handlowym, stanowi istotną podstawę waluty papierowej, o tyle „pokrycie“ metaliczne jest dla tejże waluty zabezpieczeniem dodatkowym, potęgującym zaufanie do niej szerokich mas, oraz ułatwiającem jej obieg i wzięcie.

Przeobrażenia w budżetach mocarstw zaborczych.

Przejdźmy jednak od tych zasadniczych wyjaśnień, niezbędnych skądinąd dla zrozumienia dalszych naszych wywodów, do zbadania przeobrażeń, jakim w okresie wszechświatowej wojny uległy budżety państwowe mocarstw zaborczych i ich pieniądze.

Rosja, Niemcy i Austria w okresie przedwojennym należały do państw, posiadających czynne bilanse handlowe. Znaczy to, że każde z nich eksportowało zagranicę więcej, niż wynosił jego import: Rosja, jako śpichrz całej Europy i wytwórca tak zw. „półfabrykatów“, Niemcy, jako par excellence, kraj przemysłowy, wreszcie Austria, posiadająca ogromne bogactwa naturalne i poważnie postawiony przemysł, opierały budżety dochodów państwowych przeważnie na zamożności swych obywateli i ich zdolności płatniczej.

Bezpośredni następstwem wybuchu wojny było naruszenie budżetowej równowagi wszystkich tych państw, jako skutek sparaliżowania przez wojnę możliwości utrzymania przez wojujące społeczeństwa ich dotychczasowych czynnych bilansów handlowych.

Stało się to, przede wszystkim, dzięki zamknięciu granic wojujących mocarstw dla eksportu. Niezbędność zaopatrzenia swych armii w aprowizację, odzież, obuwie, środki opatrunkowe i techniczne, broń i wszystko, bez czego niepodobna prowadzić wojnę, zmusiły państwa zaborcze do wyrzeczenia się korzyści finansowych, jakie daje wywóz, i do zatrzymania, przeznaczonych dla eksportu towarów dla swych własnych potrzeb.

Drugą przyczyną, przekreślającą przedwojenny czynny stan bilansów handlowych, była konieczność dopełnienia posiadanych przez wojujące państwa środków prowadzenia wojny przy pomocy importu zagranicznego: zwłaszcza przemysł rosyjski, słabo rozwinięty w dziedzinie środków amunicyjnych i wybuchowych, zmusił rosyjskie ministerjum wojny do szukania w imporcie zaspokojenia wmagających się stale braków w tym kierunku. W lepszej sytuacji pod tym względem znalazły się Niemcy, któ-

rych wielki przemysł fabryczny oddawna szedł w kierunku wytwórczości zbrojeń; jednak i one znalazły się szybko w obliczu katastrofalnych braków aprowizacyjnych, których zaspokojenia starały się szukać w imporcie.

Przekreślenie eksportu i wzmożenie importu, z natury rzeczy, musiały wywołać przesilenia gospodarcze i odbić się na równowadze państwowych budżetów. Jednak obok tych zjawisk zanotować należy fakt zmniejszenia się dochodów państwowych, jako skutek, innych przemian natury gospodarczej, a zwłaszcza politycznej. Tak więc np. budżet rosyjski z chwilą wybuchu wojny znalazł się wobec konieczności skreślenia najważniejszej jego dochodowej pozycji, jaką niewątpliwie były zyski skarbu rosyjskiego ze sprzedaży wódki i spirytusu. Jak wiadomo, od chwili powołania pod broń pierwszych roczników rezerwy, sprzedaż napojów wysokowych została w Rosji zniesiona. Państwa centralne znalazły się również w obliczu konieczności skreślenia z budżetu swych dochodów ogromnej rubryki cel. Podobne przemiany budżetowe starano się złagodzić przez wprowadzenie oszczędności do rubryk wydatków, odkładając na później zamierzone wcześniej meljoracje gospodarcze, budowę handlowych linii kolejowych, gmachów publicznych i t. p. Wszystkie te usiłowania jednak były kroplą w morzu, wobec konieczności łożenia przez wojujące mocarstwa miliardowych wydatków na kosztą zbrojeń i prowadzenia wojny.

Już poczynione w okresie ostatnich lat przed wojną, kosztem miliardowych nakładów, zbrojenia Niemiec zapowiadały konieczność szalonych wydatków pieniężnych na ten sam cel ze strony mocarstw sąsiednich. Gdy z chwilą wybuchu wojny państwa centralne, pod egidą Niemiec, nie tylko uruchomiły przygotowywane w przeciągu dziesięcioleci narzędzia wojny, ale przystąpiły do zmobilizowania prawie całej swej ludności, zbrojąc ją w dalekonośne działa, trujące gazy, udoskonalone łodzie podwodne i zamieniając front w jedno pasmo betonowych fortyfikacji. mocarstwa Ententy siłą faktu zmuszone zostały do kolosalnych wydatków na ten sam cel. W obliczu kosztów wojny, jak wosk stopniały cyfry innych państwowych wydatków.

Już prowadzone przed wojną obliczenia ekonomistów zapowiadały niemożliwość długiego trwania wojny, ze

Koszta wojny.

względu na niezbędność ponoszenia szalonych wydatków pieniężnych dla prowadzenia tak kosztownego przedsięwzięcia, jak wojna. Twierdzono, że posiadane przez skarby państw europejskich zasoby nie pozwolą trwać wojnie dłużej ponad 3 — 4 miesiące. Rzeczywistość wykazała najlepiej, jak kruchemi były podobne twierdzenia; uczeni pomylili się nie co do obliczeń cyfr, określających zasoby pieniężne wojujących społeczeństw, — cyfry te były dokładne, — źródłem pomyłki ich było niedostateczne zdawanie sobie sprawy ze znaczenia kredytu państwowego w ogóle, a pieniądza papierowego w szczególności, jako potężnego środka, zdolnego przez czas dłuższy zapewnić państwu wojującym zasoby materialne, potrzebne dla prowadzenia wojny.

Rola pieniądza papierowego.

Rozumiejąc, że sprawa utrzymania powagi pieniądza papierowego, jako narzędzia wymiany dla obrotów wewnętrznych i jedyne wymiennego środka, ułatwiającego państwu zaspokojenie potrzeb armii kosztem krajowej produkcji, jest sprawą pierwszorzędnej wagi, — wojujące mocarstwa już w pierwszych dniach wojny zatroszczyły się o poczynienie odpowiednich zarządzeń, zmieniających w tym kierunku.

Przygotowanie gruntu dla wzmożonej emisji banknotów.

Postarano się więc o to, by, znajdujące się w obiegu papierowe pieniądze, w miarę możliwości, utrzymać na poziomie przedwojennego kursu zagranicą. Ponieważ kurs ten, wobec szalonych zmian, jakie w związku z wybuchem wojny musiały nastąpić w zdolności kredytowej skarbów, w pierwszej mierze zawisł od zdolności tych skarbów do wymiany pieniądza papierowego na pieniądz złoty, zainteresowane rządy mocarstw zaborczych wydały rozporządzenia, z jednej strony, zabraniające wywozu papierowych pieniędzy zagranicę, z drugiej zaś strony, nakazujące gromadzenie w skarbcach państwowych złota, jako niezbędego pokrycia dla tych papierowych znaków pieniężnych, które w chwili wybuchu wojny znalazły się na zagranicznych rynkach. Ma się rozumieć, zabroniono również wywozu złota, by w ten sposób zwiększyć siłę płatniczą społeczeństwa. Konsekwentnym wynikiem tych zarządzeń były, z jednej strony, zawieszenie wymiany w wewnętrznych stosunkach przez kasy skarbowe państw wojujących pieniądze papierowych na złote; z drugiej zaś strony, po-

czynienie starań w kierunku zmniejszenia spekulacji giełdowej pieniądzem papierowym.

Trzeba przyznać, że zabiegi te, mające na celu planowe przygotowanie gruntu dla wzmożonej emisji pieniędzy papierowych, były poczynione w sposób nadzwyczaj ostrożny i polityczny i wskutek tego niejednokrotnie przyniosły dla zainteresowanych skarbów pożądane skutki. Postarano się najpierw, drogą odpowiedniej propagandy, przekonać społeczeństwa co do trwałości kredytowych podstaw danego państwa, odwoływano się do patryjotycznych uczuć obywateli, przekładano, że wycofanie przez skarby z obiegu pieniędzy metalicznych jest tylko środkiem chwilowym; wydawano zarządzenia, uniemożliwiające bankom likwidację tak zw. rachunków on'call'owych, zabraniano funkcjonowania giełd, słowem, czyniono wszystko, by usunąć w społeczeństwie wszelką myśl o możliwości spadku pieniądza papierowego, chcąc tem samem zapewnić mu trwałą obrót w stosunkach wewnętrznych. Jak powiedzialem, środki te dały niejednokrotnie pożądane dla rządów zaborczych rezultaty. Do najważniejszych, bez wątpienia, zaliczyć należy zatracenie przez szerokie masy możliwości orjentowania się co do stopnia spadku pieniądza papierowego, a tem samem odsunięcie od zaborczych rządów oskarżeń o powodowanie drożyzny przez nadmierną emisję papierowych pieniędzy. To też w istocie nietylko szerokie masy, ale nawet opinia publiczna, posiadająca swój wyraz w prasie, przez czas dłuższy, mając wciąż do czynienia z dawnym pieniądzem papierowym i nie spostrzegając w nim widocznej różnicy z pieniądzem przedwojennym, nie zdawały sobie sprawy, że największym sprawcą drożyzny jest ten sam pieniądz, a właściwie jego nadmierna emisja, czy tak zw. „inflacja“ pieniądza papierowego. Chętnie składano winę drożyzny na zrujnowanie wytwórczości krajowej, poderwanie handlu, wreszcie na rodzime paskarstwo: zapominano natomiast, że obok tych czynników jest jeszcze jeden, bodaj największy, a tym jest nieznany oddawna, zwłaszcza w warunkach życia przedwojennego, upadek nabywczych zdolności papierowych pieniędzy wszystkich państw wojujących.

Pieniądz papierowy jako sprawca drożyzny.

Okolicznością, która w wielkim stopniu może być tła- maczem takiego znieczulenia mas i opinii publicznej polskiej w danej sprawie, był fakt względnej równowagi, ja-

ka w przeciągu pierwszych lat wojny istniała na giełdach państw neutralnych pomiędzy kursami papierowych pieniędzy Rosji, Niemiec i Austrii.

Wahań
kursu marki
rubla i ko-
rony.

Gdy więc np. w dniu wybuchu wojny, t. j. 1 Sierpnia 1914 r. kurs marki niemieckiej, wyrażonej w walucie rosyjskiej, wynosił 46,3 kop., zaś kurs korony austriackiej nie przenośli 39,35 kop., — w 2 lata i 4 miesiące później, a więc już w drugiej połowie wojny, t. j. 1 Grudnia 1916 r. marka niemiecka była cenioną na 47,6 kop., zaś korona na 30,1 kop. Trudno nie zgodzić się z tem, że jak na z górą dwuletni okres, różnica była względnie nieduża. To też, gdy się zważy, że w tym czasie większa część ziem polskich była już okupowaną przez mocarstwa centralne i że powyżej wskazane zmiany kursów były dziełem lat i miesięcy, stanie się zrozumiałem, czemu ludność ziem polskich nie zauważyła prawie tych zmian, jakie zachodziły we wzajemnym stosunku do siebie marki, rubla i korony?

Dopiero rok 1917, t. j. rok rewolucji rosyjskiej, wniósł w dziedzinę tych stosunków niesłychane dawniej przemiany. Charakterystycznym zjawiskiem jest fakt, że wybuch rewolucji był poprzedzony przez spadek marki niemieckiej i korony austriackiej: w dniu 1 Marca 1917 roku, a więc w chwili wybuchu rewolucji za markę niemiecką płacono w Warszawie 43,6 kop., a za koronę 26,3 k. Dokonany w Rosji przewrót marcowy nie tylko nie spowodował spadku rubla rosyjskiego, ale odwrotnie wywołał polepszenie jego kursu: w dniu 1 Kwietnia r. 1917 płacono w Warszawie za markę niemiecką już tylko 39,9 kop., a za koronę 23,8 kop. Wobec tak fatalnych skutków rewolucji rosyjskiej dla waluty niemieckiej, władze okupacyjne niemieckie zdecydowały się na przymusową stabilizację dawnego przedwojennego kursu marki na terenach okupowanych przez Rzeszę Niemiecką, oraz na poprawienie swej waluty przez zaangażowanie do akcji okupacyjnej tak zw. bezelerskich marek polskich. Jakoż rozkaz Beselera z dn. 26 Kwietnia 1917 r. ustalił przedwojenny kurs: 1 marka = 46,3 kop., uruchamiając jednocześnie Polską Krajową Kasę Pożyczkową. Już jednak w parę miesięcy później, gdy pod wpływem propagandy bolszewickiej, Rosja gwałtownie zaczęła staczać się wdół ku bolszewickiej przepaści, rubel rosyjski z taką gwałtownością

zaczął spadać, wykazując w dn. 1 Grudnia 1917 r., t. j. wkrótce po bolszewickim przewrocie, kurs: 1 marka = 79,1 kop., a 1 korona = 47,6 kop. Oczywiście, traktat brzeski spowodował jeszcze większy spadek rubla. W dniu 1 Lipca 1918 r. płacono za 1 markę 87,7 kop., a za 1 koronę 48,2 kop. Odtąd kurs rubla obniża się stale, a natomiast wzrasta w stosunku do rubla kurs marki i korony.

Gdyby ktośkolwiek, widząc względnie stały, zwłaszcza na początku wojny, stosunek wzajemny kursów rubla, marki i korony, chciał na mocy tego zjawiska sądzić o rzeczywistym stanie finansów Rosji, Niemiec i Austrii w okresie wojny, — niewątpliwie doszedłby do zupełnie mylnych wniosków.

Wojna, jak mówiliśmy już o tem, musiała pociągnąć za sobą dla wszystkich państw, biorących w niej udział, szalony wzrost wydatków. Skarbów wojujących mocarstw, nie posiadając, oczywiście, w swem rozporządzeniu dużych zapasów pieniędzy, chcąc nie chcąc zmuszone były szukać ratunku w pożyczkach. Zbytecznym jest powtarzać, że najłatwiejszym, choć nie najwłaściwszym sposobem zaciągania ich bywa emisja papierowego pieniądza. Rządy mocarstw zaborczych, b. prędko zrozumiały tę prawdę i poczyniwszy w kierunku zrealizowania jej niezbędne przygotowania, o których mówiliśmy już wyżej, zabrały się z całą energją do drukowania i puszczania w obieg banknotów. Oczywiście, wysiłki tego rodzaju, obniżając zdolność nabywczą pieniądza, z natury rzeczy musiały wywołać konieczność zwiększenia cyfry emitowanych pieniędzy w stosunku postępu geometrycznego. Jak kula, rzucona z pochyłości śnieżnej, tocząc się po niej, wyrasta do kolosalnych rozmiarów, tak raz zapoczątkowana emisja papierowych banknotów, rzucona na pochyłość wypadków wojny, z niesłychaną szybkością zaczęła wyrastać we wszystkich prawie wojujących mocarstwach do rozmiarów olbrzymich.

Aby uocznici sobie ten stan rzeczy, jaki się wytworzył w przeciągu pierwszych trzech lat wojny w skarbach wojujących mocarstw w związku z wydatkami na jej prowadzenie, przyjrzyjmy się następującej tablicy, do której dane wzięliśmy z Nr. 2 „Korespondencji Wojennej Centrali Handlowej w Krakowie“ za rok 1918.

Wysokość
pożyczek
wojennych.

PAŃSTWO	Koszta prowadzenia wojny do końca listopada 1917 roku w koronach.	Zaciągnięte w tym samym okresie czasu właściwe pożyczki wewnętrzne w koronach (poza emisją papierowych pieniędzy).
Austria	47,000.000.000	23,270.000.000
Węgry	24,000.000.000	11,080.000.000
Niemcy	100,000.000.000	70,200.000.000
Rosja	110,000.000.000	30,000.000.000
Anglja	130,000.000.000	48,500.000.000
Francja	100,000.000.000	21,800.000.000
Włochy	28,000.000.000	7,600.000.000

Gdy przyglądając się tej tablicy, przypomnimy sobie, że budżety roczne Rosji, Niemiec i Austrii w okresie przedwojennym nie osiągały nigdy dla każdego z tych państw z osobna, cyfry 10 miliardów koron, i gdy okoliczność tę zestawimy z faktem, że usiłowania zdobycia pieniędzy na wydatki wojenne w drodze zaciągnięcia prawidłowych pożyczek wewnętrznych, jak to widać z powyższej tablicy, nie zawsze dawały dla zainteresowanych skarobów najlepsze skutki (zwłaszcza w Rosji). — stanie się dla nas jasnym, jak kolosalne musiały być emisje papierowych pieniędzy, by nimi pokryć te luki, jakie pomimo największych wysiłków czynników kierujących finansami Austrii, Niemiec i Rosji, musiały powstawać w kasach tych państw w związku z prowadzeniem wojny.

Znany ekonomista polski, p. Erazm Majewski w pracy swej „Bankructwo pieniądza papierowego“*) utrzymuje, że ilość pieniędzy papierowych w końcu roku 1919 wynosiła w Niemczech 37.000.000.000 marek, zaś w Rosji (oczywiście przedewszystkiem dzięki fatalnej bolszewickiej gospodarce) horrendalną cyfrę, równającą się 500.000.000.000 rubli.

Jak dalece taki stan rzeczy musiał zmniejszyć nabywcą siłę papierowych pieniędzy, o tem najlepiej zaświadcza dane, zawarte w następującej tablicy, ułożonej na zasadzie wykazów kursów giełdy w Zurichu.

*) Warszawa, 1921 r.

DATA	Płacono franków szwajcarskich za			
	100 rubli rosyjsk.	100 mar. niem.	100 koron austrjac.	100 fr. franc.
1 Września 1914	265.—	122.—	104.27	100.—
1 Sierpnia 1916	183.15	94.60	65.60	89.70
1 Grudnia 1916	177.55	84.60	53.45	92.32
1 Lutego 1917	177.60	78.15	54.65	—
1 Grudnia 1917	88.20	70.00	42.00	78.00
1 Marca 1918	73.00	88.00	58.50	78.10
1 Lipca 1918	51.00	69.25	40.50	—
1 Września 1918	—	68.50	37.75	—

Tablica powyższa, zawierająca w sobie szereg porównań walut państw wojujących z walutą neutralnej, a więc w wielkim stopniu uniezależnionej od wpływów wojennych wypadków Szwajcarji, daje nam najbliższą prawdziwą miarę tego, jak dalece nadmierna emisja banknotów musiała wpłynąć na zdolność nabywczą papierowych pieniędzy rosyjskich, niemieckich i austriackich. Giełdowe kursy marki, korony i rubla wykazują, że marka niemiecka, która w okresie wojny względnie najlepiej była notowaną, na krótko przed zawieszeniem wartości; za austriacką koronę w tym samym czasie ofiarowywano $\frac{1}{3}$ tego, co płacono za nią w przededniu wybuchu wojny; wreszcie rubel (nb. carski, a nie późniejszy) w połowie 1918 r. przedstawiał zaledwie $\frac{1}{5}$ swej przedwojennej wartości.

Praktyczne skutki takiego stanu rzeczy dla ludności ziem polskich, które, chcąc nie chcąc musiały posiłkować się walutą zaborczych mocarstw, jako narzędziem wymiany, — nie potrzebują chyba dłuższych komentarzy: jeśli czasy okupacji niemieckiej i austriackiej lub rządów rosyjskich z okresu wojny pomimowoli wiązały się w pamięci naszej z ciągłym i nieprzerwanym wzrostem drożyzny, to musimy zrozumieć, że przyczyną takiego stanu rzeczy musiały być nie tylko przemiany w podaży i popycie, ale również spadek nabywczych zdolności papierowych pieniędzy, jako rezultat nadmiernej ich emisji. Jeżeli np. 1 funt mąki, który przed wojną można było nabyć w Warszawie za sumę około $1\frac{1}{2}$ marki niemieckiej (70 kop.) w październiku 1918 r. kosztował już 14 mk., to podrożenie tego

Emisje banknotów.

Upadek ich zdolności nabywczej.

Znaczenie drożyzny.

artykułu musi być tłumaczone w ten sposób: blisko połowę podwyższonej ceny masła, t. j. 7 mk. należy zapisać na karb spadku marki, zaś tylko różnicę pomiędzy drugą połową tej ceny, a ceną dawniejszą, t. j. 5¹/₂ mk. należy tłumaczyć zmniejszeniem się podaży i zwiększeniem się popytu na masło, rekwizycjami tego produktu, utrudnieniem przez okupantów handlu masłem (szmugiel) lub wreszcie paskarstwem. Jeżeli np. 1 funt mąki pszennej, który przed wojną kosztował w Mińsku Litewskim 12 kop., w Lipcu 1918 roku doszedł tamże do ceny 4 rubli, to zwyżka taka tłumaczy się w sposób następujący: ¹/₅ tej sumy, t. j. 3 r. 20 kop. należy przypisać spadkowi kursu rosyjskich pieniędzy, zaś tylko różnicę pomiędzy resztą tej sumy (t. j. 80 kop.) i dawną ceną (t. j. 12 kop.) = 68 kop. winniśmy zapisać na karb braku na rynku mąki pszennej, powstałego wskutek rekwizycji, utrudnionej dostawy tej mąki z Ukrainy, wreszcie zrujnowania przez bolszewizm miejscowej produkcji rolnej.

Oficjalna
walka z dro-
żyzną.

Rządy zaborcze, zdając sobie b. dobrze sprawę z tego, w jak wielkim stopniu wina drożyzny, jako skutek nadmiernej emisji papierowych pieniędzy, spada na nie, nie ustawały ze swej strony w poszukiwaniu sposobów przeniesienia swej winy, na barki społeczeństwa. Ponieważ uświęcony tradycją wieków wolny handel był areną, na której najjaskrawiej uwidoczniały się drożyzna i jej powody, już w pierwszych miesiącach wojny wypowiedziano walkę jego podstawowym zasadom: ustalono maksymalne ceny na niezbędne artykuły spożywcze i wszystkich przekraczających te ceny chrzczono mianem paskarzy. Korzystając z szerokich pełnomocnictw, jakie daje władzom stan wojny, pociągano do odpowiedzialności tych, którzy nie uważali za możliwe zastosować się do ustalonych przez administrację cen. Nieco później ustanowiono b. trudną do zastosowania w praktyce zasadę równomiernego podziału artykułów żywnościowych i odzieżowych za pomocą tak zw. systemu kartkowego, godzącego, oczywiście, również w wolny handel tymi artykułami; dalej, jako rozwinięcie systemu kartkowego, ustanowiono przymus dawania przez producentów rolnych kontyngentu zbożowego; jeszcze później spróbowano sposobu zmonopolizowania przez rząd całego handlu zbożem. Nie zapomniano, oczywiście, i o tak niezręcznych sposobach, jak ustalanie

przez okupantów przymusowego oficjalnego kursu marki lub korony.

Wszystkie te zabiegi nietylko nie przynosiły pożądanych skutków, ale, wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej wzmacniały drożyznę. Rządy zaborcze nie zniechęcały się jednakże niepowodzeniem swych pomysłów walki z drożyzną, uważając, że w podobnych wypadkach, zwłaszcza gdy chodzi o uspokojenie umysłów, lepiej jest robić źle, dając pozory nieustawania w wysiłkach nad ulżeniem doli ludności, niż nie robić nic, ściągając na się zarzut bierności i bezczynności.

ROZDZIAŁ IV.

POLITYKA GOSPODARCZA I FINANSOWA RZĄDU W NIEPODLEGŁEJ POLSCE.

Naród polski a niepodległość. — Państwo a naród. — Etatyzm. — Problemy skarbowe i walutowe w niepodległej Polsce. — Skarb a społeczeństwo. — Sprawa bezrobotnych. — Burzymurki. — Ośmiogodzinny dzień pracy. — Reforma rolna. — Nadmiar urzędów. — Przedsiębiorstwa rządowe. — Podatki a rolnicy. — Wnioski. — Socjaliści.

Szkicując w poprzednich rozdziałach stan gospodarczego życia ziem polskich w okresie światowej wojny, staraliśmy się unaocznic czytelnikowi, w jak ciężkich warunkach bytu ekonomicznego zajaśniała narodowi naszemu zorza wolności i niepodległości.

**Naród Polski
a niepodległość.**

Umęczony wiekowym uciskiem, udręczony i wycieńczony okupacją kilku lat wojny, Naród Polski ani na chwilę nie przestał marzyć o swej niepodległości i o nią walczyć. Czując w sobie potęgę sił twórczych, co raz dokładniej zdawał sobie sprawę, że zaspokojenie wszystkich jego aspiracji kulturalnych i gospodarczych jest nie do urzeczywistnienia, a nawet nie do pomyślenia, bez własnej państwowości. W okresie wojny dążenie do niej stało się ideałem, okupionym krwią i życiem młodzieży, zogniskowaniem myśli i mozołnych prac ludzi czynu, marzeniem starców, najświętszym celem wszystkich narodowych wysiłków. Zapał, z jakim Naród Polski oddał wszystkie swe siły dążeniom niepodległościowym, był nietyl-

ko największą rękojmnią zwycięstwa sprawy, ale i źródłem sił twórczych, tak niezbędnych dla zorganizowania własnego aparatu państwowego w chwili, gdy dążeniu do niepodległości danem było przeistoczyć się w fakt dokonany. To też, gdy na jesieni 1918 r. na gruzach zaborczych Rosji, Austrii i Niemiec, jak Feniks z popiołów, powstała do niepodległego bytu Polska, wszystko, co w niej żyło, naturalnym odruchem całego Narodu pośpieszyło do pracy nad budową odrodzonego państwa, jego granic, wojska, administracji i gospodarstwa. Będąc żywym świadkiem i uczestnikiem wielkiego, wymarzonego przez pokolenia całe, dziejowego cudu, Naród Polski, porwany potrojonym zapałem, śpieszył złożyć na ołtarzu Ojczyzny swe siły i mienie, w Niej ześrodkować swe dalsze dążenia i nadzieje.

I oto stało się to, co w podobnych warunkach stało by się niewątpliwie nietylko u nas: naród pozbawiony w przeciągu z górą stu lat państwowego swojego bytu, odczuwający wszystkimi fibrami swojej narodowej jaźni kalectwo, jakie brak własnej państwowości mu sprawiał, uleczone z kalectwa tego cudem, powodowany niesłychanym entuzjazmem, jakie polityczne uzdrowienie na nim sprawiło, — w ideale wszystkich swych wysiłków i dążeń zechciał ujrzeć panaceum dla wszystkich swych udręczeń, cierpień i chorób. Zapomniano poniekąd, że państwowość, której brak tak boleśnie odczuwaliśmy w okresie niewoli, nie może być jednakże sama dla siebie celem, że ponad nią stoi zawsze i wszędzie pojęcie narodu, że naród właściwie jest tą zbiorową istotą, pełną sił intelektualnych i fizycznych, która zdąża do osiągnięcia wielkich zadań cywilizacyjnych, że natomiast państwowość jest tylko środkiem dla osiągnięcia celów narodu. Nie zwrócono uwagi na to, że naród, aspirujący do normalnego sprawowania swych funkcji życiowych, nie może sprawować ich li tylko przez pośrednictwo organów państwowych, że są pewne funkcje, których narodowi niewolno przekazywać państwu, gdyż może to spowodować wysoce niepożądane powikłania w całokształcie zbiorowego życia, że, zwłaszcza w dziedzinie życia gospodarczego, subtelność niektórych zagadnień wyklucza możliwość rozwiązywania ich za pośrednictwem państwowego aparatu, wskazując na koniecz-

**Państwo
a naród.**

ność regulowania ich przy pomocy urzędzeń społecznych, lub nawet usiłowań jednostek.

Stęskniony za swym własnym państwowym bytem, naród wyolbrzymił znaczenie państwa, pomniejszając tem samem znaczenie swej pracy społecznej, wypróbowanej w przeciągu długich lat niewoli, jako najbardziej zasłużony czynnik ratunku narodowego Ducha, postępu narodowej myśli i dobrobytu narodu.

Na takie a nie inne ukształtowanie się poglądów wpłynęła w wielkim stopniu i ta okoliczność, że odrodzenie państwowości naszej zbiegło się z upadkiem zaborczych mocarstw, na których ruinie przyszyły do władzy czynniki, zwalczające pogląd na państwo, jako na środek do osiągnięcia celów narodowych. Czynniki te, usiłujące widzieć w państwie ucieleśnienie swych programów ekonomiczno-społecznych, zawsze i wszędzie zabiegają o to, by interesa narodu podporządkować państwu, starają się wcisnąć je w ramy państwowego aparatu i objąć nim całokształt życia narodu, by następnie według swej woli i planów przystosować bieg i kierunek tego życia do swego zasadniczego programu zreformowania ludzkości.

Pod wpływem wypadków, jakie zaszły w Rosji, Niemczech i Austrii w 1917 — 1918 roku, czynniki te doszły do głosu również i w Polsce. Skądinąd wobec ekonomicznej ruiny, w której obliczu Polska zmartwychwstała, głos ten nabrał szczególnego znaczenia.

Etatyzm.

Wołanie o jak najszerszy udział organów państwowych w dziele odbudowy gospodarczego życia kraju wydało się szerokim masom rzeczą zupełnie naturalną, a nawet konieczną. Ogrom gospodarczej klęski, wywołanej przez wojnę, zdawał się sam przez się wskazywać na niemożliwość powstania bez szerokiej ingerencji państwa. Patriotyczne uniesienie całego narodu kazało zapomnieć o możliwości spaczenia tej akcji przez nieumiejętne biurokratyczne jej poprowadzenie, a tem bardziej usuwało wszelką myśl o jej skażeniu dla celów partyjnych.

Niestety! Nieliczne tylko jednostki zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa drogi, na którą wepchnięto gospodarze życie Polski...

Tak czy inaczej obowiązkiem naszym jest skonstatować fakt, że w przeciągu 2 lat naszego niepodległego bytu nietylko nie potrafiliśmy zlikwidować całego szeregu cho-

robliwych inowacji gospodarczych, jakie dały nam rządy okupantów w postaci maksymalnych i minimalnych cen, kontyngentów, sekwestrów, rekwizycji i t. p. zarządzeń, mających na celu ingerencję władzy państwowej w dziedzinę gospodarczego życia narodu, ale, przeciwnie, pogłębiliśmy je jeszcze własnymi wynalazkami w rodzaju urzędów walki z lichwą, centrali dewiz i t. p.

Bezstronność, co prawda, wymaga zaznaczenia, że trwanie nasze przy gospodarczych metodach, wprowadzonych przez okupantów, w wielkim stopniu tłumaczy się i tem również, że, zdobywając niepodległość i jej uznanie, nie otrzymaliśmy jednocześnie ściśle określonych granic państwa. Zmusiło to Polskę do prowadzenia kilku naraz wojen z sąsiadami. Obok tego nawała barbarzyńców, mianujących się komunistami, zmusiła nas do wzięcia na swoje barki całego ciężaru obrony cywilizacji zachodniej przed zagładą. Wojny te dla kraju wyczerpanego najazdem okupantów z natury rzeczy musiały być nadludzkim wysiłkiem, a w tych warunkach raz zapoczątkowany przez najeźdźców fałszywy kierunek polityki gospodarczej nie mógł być z łatwością zmieniony na lepszy. Jednak ta sama bezstronność nakazuje zwrócić jednocześnie uwagę na to, że w naszym życiu niepodległym, stawiając pierwsze nieskrępowane przez wrogów kroki na polu gospodarczem, ulegliśmy w wielkim stopniu sugestji teoretyków doktryny socjalistycznej, godząc się w milczeniu z nadmierną ingerencją państwa w dziedzinę stosunków ekonomicznych narodu.

Najbliższym i bezpośrednim skutkiem tego zjawiska musiała być preponderancja państwa nad czynnikami społecznymi, odsunięcie na drugi plan interesów społeczeństwa wobec interesów czynników państwowej władzy, zlekceważenie znaczenia urzędzeń społecznych przez instytucje państwowe, wreszcie zupełne zapoznanie, przez organa państwowej władzy, znaczenia usiłowań jednostek, nawet jak najbardziej uspołecznionych.

Zjawisko to, znane powszechnie pod nazwą „etatyzmu“, będziemy musieli niejednokrotnie brać pod uwagę przy dalszej analizie naszego życia ekonomicznego. Dlatego też pozwoliłem sobie zatrzymać nieco dłużej uwagę czytelnika na scharakteryzowaniu istoty tego zjawiska i warunków powstania jego u nas, gdyż nie wątpię, że ułatwi to nam

orientowanie się w szeregu objawów gospodarczego życia, do których analizy musimy powrócić w dalszym ciągu pracy niniejszej.

**Problemy
skarbowe
i walutowe
w niepodle-
głej Polsce.**

Spuścizna gospodarcza, odziedziczona przez niepodległe państwo polskie po okupantach, jak to widzieliśmy już z poprzednich rozdziałów, daleką była od ideału: zniszczona wytwórczość rolna i fabryczna z jej warsztatami, poderwany w fundamentach swego istnienia handel, zdeprecjonowana waluta, a jako skutek tych zjawisk, drożyzna najniezbędniejszych artykułów życia, zubożenie kraju, masy bezrobotnych, wreszcie głód, choroby i nędza — oto w krótkich słowach wynik bilansu gospodarki, prowadzonej przez najeźdźców na ziemiach polskich w okresie wielkiej światowej wojny.

Zbytecznym jest rozводить się nad tem, że taki stan rzeczy nietylko nie mógł ułatwić władzom niepodległego państwa polskiego, rozwiązania problemów skarbowych i walutowych, ale, przeciwnie, musiał ciężarem swoim zwiększyć piętrzące się trudności, związane z organizowaniem bytu niepodległego.

Powołany do zaspokojenia najpilniejszych potrzeb państwowych, nowoutworzony skarb polski znalazł się w obliczu nietylko obowiązku wynalezienia olbrzymich środków materialnych, ale i konieczności zaspokojenia, obok zwykłych wydatków państwowych na administrację, sądownictwo, oświatę i t. p., szeregu potrzeb nadzwyczajnych, jak organizacja dużej i silnej armji, niezbędnej dla prowadzenia zbrojnych walk o granice Polski, współdziałanie ze społeczeństwem w uruchomieniu przemysłu i rolnictwa, nie cierpiąca zwłoki konieczność dania pracy setkom tysięcy bezrobotnych, zdobycie środków aprowizacji dla ogromnych rzesz ludności, domagająca się szybkiego załatwienia kwestja odbudowy i uruchomienia aparatu transportowego i t. p.

Z jednej strony niezbędność ponoszenia szalonych wydatków, — z drugiej strony konieczność wynalezienia źródeł kolosalnych dochodów, które mogłyby sprostać wydatkom.

Gdy uprzytomnimy sobie, w jakim stanie znalazła się zdolność płatnicza narodu, wobec zniszczenia wytwórczości krajowej, zrozumiemy, że nie mogło być mowy

o ściągnięciu od zrujnowanego przez wojnę społeczeństwa wielkich sum. Pozostała więc jedyna droga: Wprowadzenie jak najdalej idących oszczędności do budżetu wydatków państwowych i jak najszybsze podjęcie zdolności płatniczej narodu przez uruchomienie tych działów wytwórczości krajowej, które mogą być puszczone w ruch niezwłocznie kosztem najmniejszych nakładów.

Niestety, polskie czynniki urzędowe, powołane do decydowania tych spraw, nie potrafiły wznieść się do wysokości ich zrozumienia!

Zapomniano o kardynalnych zasadach, obowiązujących mężów stanu: zapomniano o tem, że probierzem budżetu państwowego nie może być li tylko krótkowzrocznie ujęty interes skarbu, że prawdziwą polityką finansową państwa musi w pierwszym rzędzie uwzględniać ekonomiczne interesy społeczeństwa i że nie wolno jej, nawet zastępując się interesem państwa, lekceważyć podstawowych zasad społecznej sprawiedliwości i moralności. Ci, którzy pierwsi stanęli u steru rządów w niepodległej Polsce, zapomnieli o tem, że obowiązkiem ich jest myśleć nie tylko o utrzymaniu równowagi budżetu państwowego, ale i o tem, że ich polityka finansowa musi być wzorem sprawiedliwości dla obywateli.

Oto szereg przykładów ilustrujących to twierdzenie: Jednym z najbardziej uciążliwych zjawisk gospodarczych, pozostawionych przez najeźdźców, były masy bezrobotnych, pozbawionych pracy, wskutek zrujnowania przez okupantów naszego przemysłu. Troska o dźwignięcie ekonomicznego stanu kraju wskazywała wyraźnie na konieczność niezwłocznego ożywienia polskiej wytwórczości, celem dania bezrobotnym pracy. Tylko tym sposobem, t. j. drogą zmierzającą do wzmożenia naszego eksportu i nakarmienia głodnych rzesz bezrobotnych, mogliśmy — jak to wynika z poprzednich naszych wywodów — przygotować grunt dla mocnej i trwałej własnej waluty polskiej. W jakim sposób rząd nasz załatwił tę sprawę? Czy spełnił to, na co wskazywał interes społeczeństwa? Bynajmniej. Stronictwo, które przyszło do władzy, rozstrzygnęło sprawę bezrobotnych nie na podstawie interesu narodu, a na podstawie interesów partji: zbliżały się wybory do Sejmu Ustawodawczego; zdecydowano, że rzesze pozba-

Skarb a społeczeństwo.

Sprawa bezrobotnych.

wionych pracy, mogą być wykorzystane, jako materiał do agitacji; postanowiono sprawę dania im roboty odłożyć na później, zaś sprawę głodu bezrobotnych postarano się załatwić chwilowo przez wydawanie im zasiłków pieniężnych za pośrednictwem specjalnego zarządu państwowego, ujętego całkowicie w swe ręce przez zainteresowane stronnictwo. Rezultat był bardzo prosty: masy t. zw. „bezrobotnych“ — faktycznie w ich liczbie znalazły się rzesze rozmyślnie unikających pracy — zwiększyły się do absurdalnych cyfr, pochłaniając setki milionów marek; natomiast tak bardzo potrzebujący odrodzenia przemysł krajowy został pozbawiony najniezbędniejszego swego czynnika, jakim jest robotnik, a tem samem zahamowany w swem odrodzeniu.

Burzymurki. Zniszczony przez wojnę kraj wołał do obywateli o odbudowę wsi i miast, fabryk i warsztatów, o wzmoczoną pracę nad wydobywaniem z jego kopalń, pól i lasów jak największej ilości surowców, celem zdobycia tą drogą grosza tak niezbędnego dla zaspokojenia potrzeb państwa i społeczeństwa. Co zrobił rząd na tem polu? Oto, gdy nareszcie, pod presją opinii publicznej, zdecydowano się zatrudnić pewną część bezrobotnych pracą, użyto ich nie do stwarzania nowych wartości, ale skierowano do robót publicznych, mających za zadanie burzenie murów, rozbiórkę fortów, przesypanie piasku i t. p.; owe „burzymurki“, zamiast odbudowywać kraj, burzyły go; a skarb, nie posiadający pieniędzy dla odbudowy, wydawał miljarde marek nieproduktywnie.

Ośmiogodzinny dzień pracy. Konieczność zwiększenia ekonomicznych wartości posiadanych przez Polskę, wobec zniszczenia przez wojnę jej dorobku, zdobytego pracą całych stuleci, przemawia do rozumu każdego, posiadającego zdrowe zmysły, wezwaniem do jaknajusilniejszej pracy twórczej, t. j. do pracy, zdążającej do wytworzenia jaknajwiększej ilości jak najbardziej cennych wartości, które istnieniem swem w pierwszym rzędzie zastąpią zniszczony przez najeźdźców dobytek, a następnie dadzą nam możność zwiększyć krajowy eksport, owe tak niezbędne źródło bogactwa Polski. Co zrobiły czynniki państwowe Polski w tym kierunku? Czy zrobiły usilną propagandę pracy? Czy wydały zarządzenia, zmierzające do podniesienia pracowitości obywateli, i do zwalczania strajków? Bynajmniej. Ci dla któ-

rych doktryna jest alfą i omegą ich wszystkich poczynań, postanowili szeregiem demagogicznych wniosków prowadzących zdobyć dla swych partyj sympatje tłumu. Postanowiono wprowadzić w Polsce niezwłocznie ośmiogodzinny dzień pracy. Nie chciano pomyśleć nawet o tem, że to, co może być zupełnie słusznem i odpowiedniem dla społeczeństw, żyjących normalnem życiem, musi być zgubnem dla narodu, przeżywającego okres najcięższego przesilenia gospodarczego. W rezultacie, wolny obywatel wolnej Rzeczypospolitej otrzymał zakaz pracy, trwającej ponad 8 godzin dziennie. Ci, którzy się ważą nie liczyć z tym zakazem, są skazywani na kary przez sądy. Wytwórczość kraju, a więc i zdolność płatnicza jego społeczeństwa, wobec zakazu dowolnej ilości godzin pracy, kurczą się; maleją szanse dla zdrowej waluty polskiej, ale zato tryumfuje doktryna!

Wyzwolona z przemocy okupantów Polska wycieńczona przez nich ze swych aprowizacyjnych zapasów, znalazła się w obliczu katastrofy głodu. Konieczność prowadzenia wojny o granice Ojczyzny i o bezpieczeństwo cywilizacji zmuszała naród do dostarczenia walczącemu żołnierzowi niezbędnych dla jego utrzymania artykułów żywności; oczywiście, musiało to jeszcze bardziej pogłębić brak w kraju aprowizacji. Jedynym ratunkiem mogła być zwiększona wytwórczość płodów rolnych, jako rezultat wspólnych wysiłków ziemi, rolnika i posiadanych przez nich inwentarzy gospodarczych. Co zrobił w tej krytycznej dla Ojczyzny chwili rząd i sejm w celu podniesienia wydajności naszych warsztatów rolnych? Czy ułatwił pracę rolnikowi? Czy zachęcił go do łożenia nakładów, podnoszących wydajność roli? Uznano, że chwila kryzysu aprowizacyjnego jest najbardziej odpowiednią dla postawienia na porządku dziennym sprawy reformy rolnej. Dokonane przez moskiewskie rządy bolszewickie wywłaszczenie ziemi obszarników na rzecz „pracującego ludu“ spędzało sen z powiek naszym działaczom lewicowym, nie mogącym pogodzić się z myślą, że Polska może pod tym względem pozostać w tyle za Rosją. Nie zastanawiano się nad tem, że rezultatem tej reformy w Rosji był głód i nędza robotników rosyjskich. Postanowiono za wszelką cenę uszczęśliwić Polskę również reformą rolną. Uchwalono ją. Podstawą, na której zbudowano tę reformę, jest wywłaszcze-

**Reforma
rolna.**

nie ziemi z rąk ludzi, posiadających inwentarze gospodarze, i oddanie jej ludziom najbiedniejszym (bezrolnym i małorolnym), a więc nie posiadającym najniezbędniejszych dla uprawy roli inwentarzy. Skutek takiego postawienia najważniejszej gałęzi gospodarki krajowej jest już dziś widoczny nawet dla tych, którzy w uchwalonej przez siebie reformie rolnej chcieli widzieć środek dla podniesienia wytwórczości krajowej: dotychczasowy posiadacz ziemi, wobec perspektywy wywłaszczenia, przestał czynić nakłady; szczęśliwy nowonabywca parceli, zdobytej w drodze reformy, śpieszy, by jaknajdogodniej dla siebie zlikwidować urodzaje i owoce pracy poprzedniego właściciela, szukając jednocześnie wśród swych bogatych sąsiadów amatora z gotówką dla odstąpienia mu nabytej parceli (choćby pod obcą firmą), gdyż gospodarzyć sam, wobec braku zabudowań, narzędzi rolniczych i inwentarzy żywych, nie jest w stanie; w ostatecznym wyniku kurczy się wydajność ziemi, zwiększając tem samem głód i drożyznę wśród ludności, zamieszkującej miasta.

Nadmiar
urzędników.

Niezbędność spełnienia względem Ojczyzny najpilniejszego i najważniejszego obowiązku obrony Jej granic zmusiła ogromne masy młodzieży do wstąpienia do szeregów armji. Oczywiście, okoliczność ta musiała zmniejszając ilość pracujących w przemyśle i rolnictwie, zmniejszyć wytwórczość. Zdawałoby się, że prosta logika wobec braku w kraju najniezbędniejszych artykułów życia wskazywała na konieczność wzmożenia produkcji w drodze skierowania do szeregów wytwórców tych wszystkich, kto nie był zdolny nosić broni, ale mógł wydajnie dla kraju pracować w przemyśle i rolnictwie. Co zrobił rząd na tem polu? Oto stworzono niezliczone ilości urzędów, a w nich niezliczoną ilość posad. Posiedliśmy ich znacznie więcej, niż za czasów zaborców i okupantów. Jak dzieci, zaczęliśmy się bawić we władzę. Ci, którzy dawniej pracowali, stwarzając te lub inne wartości, dziś dostali rozkaz, odwołujący ich od warsztatów dawnej pracy i skierowujący do prowadzenia biurowości i strzeżenia porządku w niezliczonych kancelarych i urzędach administrowanych przez rząd, pustych fabrykach i składnicach, wreszcie zdewastowanych, a często nieistniejących nawet przedsiębiorstwach. Ludzie ci zwiększyli szeregi urzędów, pobierających za nieprodukcyjne zajęcia pobory państwowe. Zwiększyło to

wydatki skarbu, ale któżby dbał o takie drobiazgi, skoro władze nasze przyszły do przekonania, że nieszczęściem dla Polski jest nie zniszczona lub sparaliżowana jej wytwórczość, a pozostawienie tej wytwórczości bez opiekuńczej ingerencji agentów władzy.

Gdy po wypędzeniu z kresów wschodnich hord bolszewickich, ujawniła się możność wskrzeszenia na tych ziemiach przemysłu i handlu drzewnego przez uruchomienie tartaków, wybudowanych tam jeszcze przez okupantów, i stworzenia w ten sposób najmocniejszej podstawy dla naszej waluty, to Ministerstwo Robót Publicznych zażądało od Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich niezwłocznego oddania mu w dzierżawę tych tartaków, oświadczając, że uruchomi je samo, zatrudniając w nich potrzebujących pracy robotników z Kongresówki. Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich spełnił to żądanie. Czy Ministerstwo Robót Publicznych rzeczywiście wykorzystało ujęte przez nie w administrację fabryki? Bynajmniej. Nie zatroszczyło się o to wcale. Z chwilą podpisania umowy dzierżawnej i wzięcia w swe ręce kluczy od tartaków Ministerstwo Robót Publicznych uznało misję swą za spełnioną; tartaków nie uruchomiono w przeciągu blisko roku, a kraj stracił miljardy marek, jakie mu mogły dać lasy kresowe.

Pod ciężarem wydatków ugina się skarb polski. Brokuje mu środków do ich zaspokojenia. Powstają i są wcielane w życie najprzeróżniejsze projekty zdobycia pieniędzy. Obok pożyczek państwowych, dawanych dobrowolnie, Sejm uchwała pożyczki przymusowe. Ludność miast płaci podatki od dochodów, nieruchomości, przemysłu, handlu, mieszkań, zysków wojennych i t. p. Jednak to wszystko nie wystarcza dla opędzenia olbrzymich wydatków państwowych. Co tymczasem robią rząd i sejm w celu utrzymania podatków od tej gałęzi naszej wytwórczości, która podczas wojny ucierpiała mniej, niż przemysł fabryczny? Jakie podatki płacą państwu polskiemu rolnicy? Wszakże ich stan materialny jest w Polsce względnie najlepszy. Wszakże oni mogą ponieść dla Ojczyzny największe ofiary. Oto czynniki decydujące u nas w tych sprawach, trzymają się poglądu, że skoro zdobyliśmy niepodległą, ludową Polskę, to nie poto, by lud w tej Polsce miał być klasą najbardziej odpowiedzialną, ale po to, by posiadał w niej największe przywileje. Ponieważ zaś płacenie podatków

Przedsiębiorstwa
w ręku
rządu.

Podatki
a rolnicy.

nie jest przywilejem a ciężarem, przeto polityka finansowa, według opinii tych czynników, musi mieć za zadanie pobieranie od ludu (a w Polsce lud i rolnicy to prawie że jedno) jak najmniejszych podatków. I oto, jako skutek takiego rozumowania, mamy fakt, że rolnik, który za czasów rosyjskich płacił przeciętnie po 1 rublu podatku z morgi, obecnie oddaje państwu polskiemu 8 marek, t. j. według parytetu złota 1/50, a według cen zboża zaledwie 1/150 część tego, co płacił dawniej.

Wnioski.

Moglibyśmy podobnych przykładów przytoczyć całe dziesiątki, świadczą one, jak nie można lepiej, o opanowaniu społeczeństwa naszego przez doktrynę, o dyletantyźmie naszych rządów, o kompletnym braku jakiegokolwiek bądź programu, ujmującego całokształt gospodarczego życia Polski, o nieumiejętności stworzenia systemu regulującego wszystkie tego życia przejawy: idziemy na oślep, po omacku; każde poszczególne ministerjum, a nawet każdy poszczególne minister, jeśli już nie poszczególne urzędnik szuka na własną rękę drogi; setki obalających się wzajemnie nowel prawnych, tysiące sprzecznych zarządzeń — oto w krótkich wyrazach szkic naszej gospodarczej polityki.

Socjaliści.

W tym ogólnym chaosie tylko jedno stronnictwo czuwa, nie zaniehbując ani jednej sposobności, by na każdym poszczególnym prawie lub zarządzeniu, na każdym objawie gospodarczego życia kraju wycisnąć piętno swej wywrotowej roboty. Tem stronnictwem są socjaliści. Przez swych adeptów, pracujących w Sejmie, w każdym ministerstwie i w każdym urzędzie, starają się o ingerencję państwa do życia gospodarczego kraju. Powoli, ale systematycznie dążą oni do urzeczywistnienia swego programu upaństwowienia wszystkich warsztatów pracy i całego handlu.

Oczywiście, w takich warunkach nie może być mowy o równowadze państwowego budżetu.

Wydatki państwowe.

Zmuszony do prowadzenia narzuconej Polsce wojny, rząd polski siłą konieczności państwowej, od pierwszych dni istnienia niepodległej Ojczyzny znalazł się w obliczu potrzeby stworzenia silnej armji i ponoszenia wydatków na wojnę. Już preliminarz państwowy na okres od 1 stycz-

nia do 30 czerwca 1919 roku *) przewidywał na ten cel 1,284,847,914 marek, t. j. sumę wynoszącą blisko połowę kwoty preliminowanej na wszystkie wydatki państwowe. W drugim okresie budżetowym, na czas od 1 lipca 1919 r. do 31 marca 1920 r., wydatki, związane z wojną, dosięgły cyfry 7,496,184,060 marek, zaś w miarę rozwijania się wydatków wojennych i spadku marki naszej doszły do cyfry 3½ miljarda marek miesięcznie.

Zbytecznem jest chyba rozwodzić się nad tem, że nieunikniona konieczność ponoszenia tak ogromnych wydatków na walkę zbrojną wymagała od czynników rządu naszego wprowadzenia jak najdalej posuniętych oszczędności w wydatkach na te gałęzie życia, które nie mogą być uważane za nieuniknioną konieczność państwową, że nieprodukcyjne wydatki nie mogły być w żadnym razie uwzględniane przez Sejm.

Tak mówi i tego żąda zdrowy rozum. Innego jednak zdania jest polityka partji.

Oto już w budżecie na okres pierwszy widzimy olbrzymią na ów okres cyfrę 119,341,470 marek, przeznaczonych na opędzenie wydatków Ministerstwa Robót Publicznych, o którego gospodarce burzenia murów i zamykania tartaków kresowych mówiliśmy już wyżej; w drugim okresie budżetowym cyfra ta wyrasta już do 1,192,150,776 marek, zajmując w preliminarzu państwowym pierwsze miejsce po budżetach ministerstwa spraw wojskowych i ministerstwa kolei żelaznych.

Obok nieprodukcyjnych wydatków na tak zwane „roboty publiczne“ rosła wydatki drugiego ministerstwa, którego programem, jak to widzieliśmy już wyżej, jest hamowanie w społeczeństwie zamiłowania do pracy; preliminarz Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w pierwszym okresie budżetowym przewiduje w wydatkach 67,981,980 marek, zaś w drugim okresie dochodzi do cyfry 263,832,311 marek, wyprzedzając pod względem wysokości wydatkowanych sum wszystkie usiłowania rządu na polu podniesienia przemysłu, handlu i rolnictwa.

Raz wprowadzona w życie błędna polityka popierania bezrobotnych i bezroboci, ma się rozumieć, nie może nie

*) Patrz: Edward Strassburger: „Finanse Rzeczypospolitej Polskiej 1919—1920, „Ekonomista“ tom III. rok 1920.

odbić się zabójczo na rezultatach prowadzonych przez państwo przedsiębiorstw; a więc koleje państwowe, owe dawniej źródło szalonych zysków od włożonych w nie kapitałów, już w drugim okresie budżetowym zmuszone są dać państwu miliardowe straty. Dobra państwowe prelinują w tym samym okresie deficyt, sięgający 166 milionów marek. Poczta i telegraf nie są w stanie ułożyć swego budżetu, nie przewidując strat dla skarbu w sumie 93 milionów marek.

Pozbawiony możliwości zdobycia środków ze zwykłych źródeł racjonalnie prowadzonych państwowych przedsiębiorstw, skarb polski szuka ratunku w monopoliach handlowych. Monopole: spirytusowy, tytoniowy, cukrowy, solny, sacharynowy i t. p. oto nowe źródła, z których skarb nasz miał nadzieję zdobycia większych sum, dla załatwienia dziur, porobionych przez dotychczasowe przedsiębiorstwa państwowe (koleje, poczta, telegraf, dobra państwowe). Niestety, nadzieje te nie dają poważnych rezultatów. Ogólna suma zysków z tego źródła w drugim okresie budżetowym była przewidywana zaledwie na 310 milionów marek. Oczywiście, sumą tą nie było można pokryć nawet $\frac{1}{3}$ części tych strat, jakie na tenże okres prelinowało w swym budżecie ministerstwo kolei państwowych. Tak więc zorganizowanie i prowadzenie monopoli handlowych, z jednej strony, zabierając przedsiębiorczości prywatnej źródła zarobku, z drugiej zaś strony, odrywając od wytwórczej pracy szereg pracowników, których przeznaczeniem ma być administracja i prowadzenie monopoli w imieniu państwa, nietylko nie zściły pokładanych w nich przez skarb nadziei, ale jeszcze wpłynęły ujemnie na ogólny stan gospodarstwa polskiego.

W tych warunkach wszystkie nadzieje skarbu musiały zawisnąć na perspektywach dochodów z podatków i pożyczek.

Jednak, o ile chodzi o pierwsze, to i one musiały zawieść pokładane w nich poważniejsze nadzieje: młode państwo, nie posiadające jeszcze sprawnie działającego aparatu podatkowego, pozbawione rutyny w obliczeniu i ściąganiu podatków, siłą rzeczy nie jest w stanie otrzymać tą drogą sum, zdolnych zaważyć na szali państwowego budżetu. Zresztą, trudno mówić o poważnych wpływach z podatków tam, gdzie przemysł i eksport prawie że nie

Dochody państwowe.

istnieją, i gdzie, jak o tem mówiliśmy wyżej, czynniki władzy państwowej uprawiają demagogiczną politykę, obliczoną na zdobycie sympatji mas ludowych drogą jak najniższego opodatkowania jedynych krajowych wytwórców, chłopów (rolników). Faktem jest, że dla przypodobania się „ludowcom“ nasze czynniki państwowe, wbrew demokratycznym zasadom, opierają budżet dochodów państwowych nie na podatkach bezpośrednich (najbardziej sprawiedliwych z punktu widzenia zasad demokratycznych), a na podatkach pośrednich: te ostatnie przynoszą skarbowi polskiemu 2 razy większą sumę, niż podatki bezpośrednie.

Pozostaje ostatnia deska ratunku: pożyczka. Przyznać trzeba, że skarb nasz nie omieszkał z niej korzystać w miarę sił i możliwości.

Patryotyczny zapał, jaki ogarnął społeczeństwo polskie w chwili wskrzeszenia niepodległej Ojczyzny, w wielkim stopniu ułatwił rządowi tę akcję. Jeśli się zważy szalone wycieńczenie gospodarczych czynników organizmu naszego w chwili ziszczenia naszego największego ideału narodowego, to przyznać należy, że pierwsza wewnętrzna pożyczka Niepodległej Polski dała zadawalniające rezultaty. Ci, co posiadali zaoszczędzony grosz, oddawali go chętnie skarbowi polskiemu, ufni, że skarb ojczysty jest najlepszą poręką i najpewniejszą lokatą dla ich oszczędności. Jeśli ostateczne wyniki tej pierwszej wewnętrznej pożyczki nie zadowolili skarbu, to winę tego zapisać należy raczej na karb źle zorganizowanej akcji, reklamującej tę operację wśród szerokich mas ludności, niż na karb obojętności społeczeństwa względem najżywotniejszych potrzeb odrodzonej Ojczyzny.

Niezbędność zaspokojenia aprowizacyjnych i militarnych potrzeb Polski zmusiła rząd nasz do szukania nowych zasobów w pożyczkach zewnętrznych: tą drogą zdobyliśmy towary, niezbędne dla przekarmienia ludności i uzbrojenia naszej armji (W trzecim okresie budżetowym (od 1 kwietnia do 31 grudnia 1920 r.) prelinowana przez rząd suma takich pożyczek dosięgła cyfry 27 miliardów marek.

Jednakże nawet te miliardowe sumy nie były w stanie zaspokoić ogromnych pozycji w rubrykach wydatków państwowych. Sejm zmuszony był uchwalić 2 nowe 5%

Pożyczki państwowe.

pożyczki wewnętrzne: jedną długoterminową, znaną pod nazwą „Pożyczki Odrodzenia“ i drugą krótkoterminową z pięcioletnim od daty wypuszczenia terminem spłaty; obie te pożyczki zostały preliminowane na sumę 3 miliardów marek każda. Przyznać należy, że tym razem zrobiono wszystko, by pożyczkom tym zapewnić jak najszersze przywileje i wzięcie.

Niestety, i one nie były w stanie dać naszemu budżetowi całości miliardowych sum, potrzebnych dla pokrycia wszystkich państwowych wydatków.

Skarb znalazł się wobec konieczności szukania środków dla pokrycia tych wydatków, wzorem innych mocarstw, we wzmożonej emisji papierowych pieniędzy.

ROZDZIAŁ V.

MARKA POLSKA, DROŻYZNA I URZĘDOWA WALKA Z DROŻYZNĄ.

Sprawa waluty polskiej. — Pierwotne zasady emisji banknotów. — Kłopoty walutowe. — Pomysłowość pp. Moraczewskiego i Byrki. — Dalsze emisje marek. — Dwojaki sposoby ratowania zdolności nabywczej marki. — Pożyczki wewnętrzne. — Regulowanie przywozu i wywozu. — Zabiegi o podniesienie przemysłu. — Propaganda oszczędności. — Maksymalne ceny. — Walka z lichwą i spekulacją. — Stosunek do strejków. — System kartkowy, kontyngent i sekwestr. — Centrala dewiz. — Podatki od wzrostu nieruchomości, zysków wojennych i dochodów. — Wnioski.

Sprawa ustalenia przez rząd niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej własnego prawnego środka płatniczego, z natury rzeczy, musiała stać się jednym z najpilniejszych i najważniejszych zagadnień organizacji wewnętrznego życia odrodzonego państwa. Sprawa waluty polskiej.

Szereg wysuwanych przez codzienne życie kwestji, dotyczących norm wynagrodzenia za pracę, płacy za dostarczone rządowi artykuły ekwipunku żołnierza i zaaprowidowanie ludności, środków obrotów handlowych, i t. p. stawiło rząd wobec konieczności niezwłocznego rozstrzygnięcia sprawy walutowej.

Skądinąd musiała ona nastęrczyć czynnikom, powołanym do ich załatwienia, szereg bardzo poważnych trudności, wymagających pokonania.

Mówiliśmy już szeroko o dezorganizacji gospodarczego życia ziem polskich za czasów rządów okupacyjnych. Obraz tego życia w zestawieniu z podstawowymi wymaganiami praw ekonomicznych, regulujących walutę,

wykazał nam dosadnie, że Polska w chwili swego politycznego odrodzenia, wskutek niesłychanego zniszczenia niemal całej swej wytwórczości, znalazła się w katastrofalnej sytuacji, wykluczającej możliwość stworzenia trwałej, ufundowanej na mocnych podstawach, waluty papierowej. Skarb nasz nie posiadał również dostatecznej ilości zabezpieczenia metalicznego, owego pancerza, niezbędnego chociażby dla chwilowego przeciwstawienia się atakom na papierowe banknoty. Co prawda, pod tym ostatnim względem, nie lepiej przedstawiał się stan rzeczy poza granicami Polski, zwłaszcza w skarbach państw, które wzięły udział w wielkiej wojnie: one również albo nie posiadały dostatecznej ilości kruszców, odpowiadającej wypuszczonej w obieg ilości papierowych pieniędzy, albo, mając zapasy, trzymały je w swych skarbcach, nie wypuszczając w obieg złota i srebra.

Taki stan rzeczy, trwający od kilku lat, przyzwyczaił społeczeństwo europejskie do niewidywania w codziennych obrotach pieniędzy metalicznych.

Dla skarbu polskiego, zmuszonego stawiać swe pierwsze kroki, nie posiadając w skarbcu swym zapasu kruszców, ta ostatnia okoliczność była niewątpliwie dużym atutem; należało go tylko umiejętnie, a jednak bez krzywdy dla społeczeństwa wyzyskać. Było to tem łatwiejsze, że patriotyczny zapał, z jakim naród nasz przystępował do położenia podwalin państwowego swojego bytu, nakazywał szerokiemu ogółowi jak najbardziej wyrozumiałe i pobłażliwe traktowanie tej sprawy. Przygotowane do jak najdalej idących ofiar na rzecz zmartwychwstającej Ojczyzny, społeczeństwo polskie rozumiało doskonale, że skarb nie jest mu w stanie dać złotych lub srebrnych znaków płatniczych; natomiast było pewnem, że pieniądź papierowy, emitowany przez jego własny rząd, niewątpliwie będzie posiadał nie mniejszą siłę nabywczą, niż banknoty, puszczone w obieg przez okupantów.

Przyjrzyjmy się bliżej, w jakiej mierze nadziejom tym odpowiedziały nasze czynniki państwowe?

Dnia 7 Grudnia 1918 r. została zatwierdzoną przez Naczelnika Państwa ustawa Polskiej Krajowej Kasy Póżyckowej.

Ustawa ta, ustalając zasady, na których podstawie ma funkcjonować P. K. K. P., jednocześnie tworzy nor-

Pierwotne
zasady emi-
sji bankno-
tów.

my prawa, których zadaniem jest regulowanie emisji papierowych pieniędzy przez tę kasę. Ustaliwszy, że ogólna suma biletów P. K. K. P., utworzonej na zasadzie dawnej niemieckiej ustawy tej kasy, nie przeniosła na dzień 11 Listopada 1918 r. sumy 880.150.867 m. 50 fen. — nowa ustawa stanowi, że P. K. K. P. ma prawo emisji nowych biletów do sumy, nie przewyższającej 500 milionów marek, jednakże pod warunkiem, że P. K. K. P. *nie wolno wydać ani jednego biletu, niezabezpieczonego całkowicie złotem, licząc 2784 marki za 1 klg. złota, albo odpowiedniemi wartościami*, jako to: weksle, towary, polskie papiery publiczne i dywidendowe, banknoty niemieckie, rosyjskie, austriackie, pieniądze, czek i t. p. papiery wartościowe, szczegółowo wyliczone w tejże ustawie.

Ustawa, o której mówimy, została kontrasygnowana przez prezydenta ministrów Rzeczypospolitej, p. Moraczewskiego, i kierownika Ministerstwa Skarbu, p. Byrkę.

Sprawiedliwość wymaga podkreślenia, że nowej ustawie P. K. K. P. trudno jest zarzucić cośkolwiek, z punktu widzenia lojalnego traktowania przy ustaleniu znaków płatniczych interesów społeczeństwa. Zrobiono wszystko, co można było zrobić w ówczesnych warunkach państwa: nie dano całkowitego pokrycia metalicznego, bo go nie było w skarbie, natomiast powagą rządu zapewniono społeczeństwo, że ani jedna marka papierowa nie będzie emitowaną przez P. K. K. P. bez odpowiedniego pokrycia papierami, mającemi równą wartość ze złotem. Tym sposobem wygrano najważniejszy atut psychologiczny: nie stworzono bowiem nowego niewypróbowanego jeszcze, chociaż posiadającego cechy własnej narodowej waluty, środka płatniczego; natomiast uznano, jako pieniądź polski pozostawioną przez okupantów markę, posiadającą już w pojęciu szerokich mas pewną określoną wartość, podnosząc jej zdolność nabywczą uroczystem zapewnieniem ogółu przez rząd, że wartość marki nie tylko nie będzie uszczuploną, ale będzie stale zabezpieczaną przez odpowiedzialnie, równoznacznie ze złotem, pokrycie w P. K. K. P.

Taki był stan tej sprawy w pierwszych dniach Grudnia 1918 roku.

Jakże inaczej przedstawia się on oczom naszym w niepełna cztery tygodnie później!

Ogrom zapotrzebowań środków pieniężnych, skiero-

Kłopoty walutowe. wany do kierownika Ministerstwa Skarbu, p. Byrki, przez szereg urzędów, zwłaszcza prowadzących tak nieodpowiedzialną politykę, jak np. ówczesne ministerstwo robót publicznych, przekonał p. Byrkę, już w kilka tygodni po objęciu przezeń urzędowania, o niemożliwości zaspokojenia tych zapotrzebowań na innej drodze, niż wzmożona emisja przez P. K. K. P. banknotów papierowych. Dla p. Byrki stało się jasnym, że ograniczenie emisyjnych praw tej Kasy do 500 milionów marek, a zwłaszcza uwarunkowanie tej emisji klauzulą, bezwzględnie wymagającą dla każdego emitowanego biletu pokrycia w złocie lub odpowiednich walorach, jest niewykonalnym. Wobec tego kierownik Ministerstwa Skarbu począł silić się nad wynalezieniem sposobu wyjścia z krytycznej sytuacji. A znaleźć go nie było rzeczą łatwą: z jednej strony świeżo ogłoszone uroczyste zobowiązanie rządu wobec społeczeństwa w postaci ustawy P. K. K. P., z drugiej niepodobieństwo dotrzymania tego zobowiązania wobec natarczywych wymagań gotówki przez kolegów ministrów... Co począć w tych warunkach? Gdzie znaleźć wyjście z sytuacji bez wyjścia?

Pomysłowość pp. Moraczewskiego i Byrki. Ale od czegoż dowcip i pomysłowość panów ministrów historycznego rządu p. Moraczewskiego?

Oto w dniu 31 Grudnia 1918 r. w sprawie emisji zostaje ogłoszony nowy dekret, kontrasygnowany przez pp. Moraczewskiego i Byrkę. Głosi on:

„W celu umożliwienia P. K. K. P. doprowadzenia emisji marek polskich do wysokości, oznaczonej w 3 p. zatwierdzonej dekretem z dn. 7 Grudnia 1918 r. ustawy P. K. K. P. (czytaj: 500 milionów marek), oraz w celu zabezpieczenia zapasu (biletów) dla dalszej emisji, upoważnia się dyрекcję P. K. K. P. do przygotowania w Warszawie 500 milionów marek polskich, wyłącznie w odcinkach pięciusetmarkowych. Zamiast napisu na dotychczasowych biletach P. K. K. P., przygotowanych przez dawny Zarząd Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego, napis na nowych biletach ma brzmieć:

„Państwo Polskie bierze na siebie odpowiedzialność za wymianę niniejszego biletu na przyszłą walutę polską według stosunku, który dla marek polskich uchwalił Sejm Ustawodawczy (Dekret Naczelnika Państwa z dn. 31 Grudnia 1918 r.“).

„Nowe bilety P. K. K. P. mają być podpisane przez dyrekcję P. K. K. P. Nowe bilety P. K. K. P. w obiegu wewnętrznym mają te same prawa, co dawne bilety, a zatem zgodnie z p. 4 ustawy kasy, są prawnym środkiem płatniczym i przyjmowane są przez wszystkich według wartości nominalnej“.

A więc narazie nieśmiało, bo li tylko w celu zabezpieczenia zapasu biletów, oraz „w celu umożliwienia doprowadzenia emisji do ustanowionej wcześniej sumy 500 milionów“, i pozornie bynajmniej nie czyniąc zamachu na ustalone wcześniej zobowiązanie P. K. K. P. do niewypuszczania w obieg biletów, nie zabezpieczonych całkowicie złotem lub odpowiednimi walorami, pp. Moraczewski i Byrka faktycznie w dn. 31 Grudnia 1918 r. przekreślił wszelką odpowiedzialność P. K. K. P. ze emitowanych banknoty, a przenosząc je całkowicie na niezwołany wówczas jeszcze Sejm Ustawodawczy, wprowadzili w Polskę *provisorjum bezwalutowości.*

Odtąd biorący marki polskie ma wiedzieć, że emisja tych marek nie tylko nie jest uwarunkowaną odpowiednim zabezpieczeniem, ale że nie istnieje nawet na papierze jakakolwiek bądź prawna relacja marki polskiej do złota lub innych walorów; dopiero Ustawodawczy Sejm ma określić stosunek, według którego P. K. K. P. obowiązana będzie regulować swe zobowiązania banknotowe.

Ponieważ zaś Sejm nie jest związany żadnym zobowiązaniem czynników państwowych i ma pod tym względem zupełnie wolną rękę, może więc bez zarzutu bankructwa dla P. K. K. P., sprowadzić faktyczną odpowiedzialność tej kasy za emitowane marki do wartości papieru, na którym je wydrukowano, i tem samem posiadaczy tych marek pozostawić z niczem.

Oczywiście, zbyt cennym jest tłumaczyć, że taki stan rzeczy, jakkolwiek bardzo dogodny dla P. K. K. P., musiał

odbić się jak najfatalniej na kursie marki polskiej i interesach jej posiadaczy. Zdając sobie zgóry sprawę z tego, pp. Moraczewski i Byrka, nie omieszkali uczynić w dekrecie swym odpowiedniej klauzuli: *zostrega ona, że nowe bilety mają w obiegu wewnętrznym te same prawa, co dawne*“.

Jedyną pocięchą dla obywateli kraju, którym nie wolno wymówić się od brania marek, ma być okoliczność, że nowy znak płatniczy, który nie przestał jednak nosić dawnej nazwy, jest tylko zakiem prowizorycznym, którego debet zostanie skasowanym po zwołaniu Ustawodawczego Sejmu.

W celu ugruntowania w opinii publicznej takiego mniemania d. 5 Lutego 1919 r., a więc jeszcze na kilka dni przed zwołaniem Sejmu, ówczesny rząd (pozostający już pod kierunkiem p. Paderewskiego) ogłasza dekret, obiecujący rychłe wprowadzenie w Polsce własnej waluty w postaci: polskich „lechów“ i „groszy“.

Dalsze emisje marek.

Zaś w dwa dni później zostaje ogłoszona nowa emisja biletów P. K. K. P. na sumę 250 milionów marek, z prawem wypuszczenia w obieg innych odcinków niż 500 mk., oczywiście, oparta już na nowo ustalonej zasadzie emittowania banknotów bez określenia ich relacji do złota lub jakichkolwiek bądź innych walorów.

Odtąd emisje marek polskich stają się zjawiskiem powtarzającym się periodycznie. Z początku P. K. K. P. uważa za obowiązek swój wyjednywać na te emisje zgodę Sejmu. Później jednak odpada i ten skrupuł. Jak z rogu obfitości leją się na Polskę z P. K. K. P. marki, obniżając stale ich kurs, który jeszcze na wiosnę 1919 r. trzymał się na poziomie kursu marki niemieckiej.

Oczywiście, maszyna do drukowania marek staje się narzędziem, rozwiązującym mechanicznie jedno z najtrudniejszych zagadnień polityki finansowej — sprawę równowagi budżetu. Bezpośrednim rezultatem takiego stanu rzeczy jest upadek nabywczej zdolności marki polskiej i wzrost w kraju drożyzny. Rośnie ona z miesiąca na miesiąc, a później z tygodnia na tydzień. Masy, nieświadomione przez czas dłuższy co do przyczyny tego zjawiska, skłonne są całą winę przełożyć na paskarzy i strejki. Poczuwając się do winy, czynniki rządowe milczą, uważając, że skoro znalazł się inny kozioł ofiarny (który faktycznie

również nie jest bez grzechu), to nierozsądnie byłoby przyznawać się samemu do winy.

Taki stan rzeczy trwa blisko rok. Jednakże trudno skryć sztydło w worku; pierwiej lub później musi ono wyjść stamtąd. Jakoż, rzeczywiście, po roku nieodpowiedzialnej gospodarki P. K. K. P., Sejm Ustawodawczy przychodzi do przekonania, że niepodobna dłużej milczeć w tej sprawie. 13 Lutego 1920 r. Sejm przypomina sobie, że w sprawie walutowej, poza daną społeczeństwu zapowiedzią nowej waluty, której zasadnicza jednostka zamiast „lecha“ ma się nazywać „złoty“ (Ustawa Sejmowa z 28 lutego 1919 r.), nie zrobił nic prawie, że nie zastrzegł sobie nawet prawa kontroli emisji banknotów przez P. K. K. P. Wobec takiego stanu rzeczy Sejm uchwała dopełnienie czasowej konstytucji państwa Polskiego z dnia 20 Lutego 1919 r. zastrzeżeniem, głoszącem, że „emisja biletów P. K. K. P. lub innych biletów, obciążających skarb Państwa, nie mniej zaciąganie pożyczek państwowych, tudzież przyjmowanie przez państwo gwarancji-finansowych nie może nastąpić bez uprzedniego zezwolenia Sejmu“.

Jednocześnie ta sama ustawa Sejmowa z dn. 13 Lutego 1920 r. konstatuje, że ogólna suma emisji biletów P. K. K. P., jak wypuszczanych już w obieg, tak również tych, na które Sejm zezwala obecnie, — dosięga już cyfry 11 miliardów marek polskich.

Oto pokrótce rezultat gospodarki finansowej naszego ministerstwa skarbu w okresie pierwszych 15 miesięcy istnienia państwa.

Niestety! Ten sam system gospodarki trwa do dnia dzisiejszego. Różnica polega na tem tylko, że zamiast niekontrolowanych przedtem przez Sejm emisji, mamy obecnie periodycznie potwierdzane przez suwerenną władzę państwową serje puszcanych w obieg biletów. Ogólna ich cyfra na dzień 19 Lutego 1921 r. dosięgła 59.667.655.311 mk. przy zapasach kruszcu, które w złocie, srebrze i bilonie nie przekraczają 52.032.017 mk.

Zbytecznym jest rozwodzić się długo nad skutkami takiego stosunku ilości banknotów do zapasów kruszcowego pokrycia: tam, gdzie na jedną przedwojenną markę kruszcową przypada jeden tysiąc marek papierowych — nie mowy być mowy o normalnych warunkach życia gospodarczego. To też powszechnie znanym jest fakt, że nie

jesteśmy w stanie ani poprowadzić poważnie odbudowy kraju, ani uruchomić naszego przemysłu, ani uzdrowić handlu, ani, wreszcie, stworzyć podstaw dla jakiegokolwiek bądź racjonalnej kalkulacji budżetu, dochodów i wydatków państwowych.

Siłą logiki powstaje pytanie: co robi w tych warunkach władza państwowa? Jak ratuje ona zdolność nabywczą znaku obiegowego, który w milionach egzemplarzy sama wypuszcza co dzień na rynek krajowy?

W tym kierunku są czynione dwojakie zarządzenia: jedno, które należy uznać za racjonalne i drugie, których skutki, jak to zobaczymy z dalszych wywodów, muszą być uznane, jako ujemne.

Do kategorii pierwszych należy zaliczyć: wewnętrzne pożyczki państwowe i szereg zarządzeń, regulujących przywóz i wywóz krajowy.

Co się tyczy pożyczek wewnętrznych, to te mają za zadanie zmniejszenie przesylenia rynku pieniężnego nadmierną ilością papierowych znaków obiegowych. Nabywcy państwowych pożyczek wewnętrznych, oddając skarbowi wzamian za obligacje tych pożyczek posiadane przez siebie pieniądze papierowe, tem samem przyczyniają się do zmniejszenia obiegu banknotów, przez co, oczywiście, wzmacniają zdolność nabywczą biletów, pozostających nadal w ich własnym ręku i w posiadaniu ich współobywateli.

Należy przyznać, że poważne znaczenie dla skarbu oraz społeczeństwa pożyczek wewnętrznych zostało zrozumiane przez nasze czynniki rządowe w zupełności: propaganda „Pożyczki Odrodzenia“ była przeprowadzoną ze znajomością rzeczy; nie zaniechano niczego, by zakup tej pożyczki był jak największy; nabycie jej zostało ułatwione dla wszystkich odłamów społeczeństwa we wszystkich miejscowościach kraju. Jeśli rezultaty sprzedaży tej pożyczki nie usprawiedliwiły pokładanych w nich przez skarbu i społeczeństwo nadziei co do poprawy kursu marki polskiej, to przyczyny tego szukać należy, przedewszystkiem, w tem, że społeczeństwo nasze, pomimo pozornego bogactwa, wyrażającego się w miliardowych cyfrach marek, w rzeczywistości jest ogromnie biednym, wskutek zniszczenia kraju przez wojnę i okupantów, a następnie wskutek konieczności ponoszenia ogromnych ofiar w związku z wal-

Dwojakie sposoby ratowania zdolności nabywczej marki.

A) racjonalne.

a) Pożyczki wewnętrzne.

ką z bolszewikami i innymi sąsiadami, dybiącymi na naszą ziemię. Mówiliśmy już na innym miejscu, że przypadająca na jedną głowę ludności w Polsce ilość znajdujących się w obiegu pieniędzy, chociaż wyraża się w imponującej cyfrze 2000 marek polskich, tem nie mniej, według istniejącego na rynku pieniężnym kursu złota, nie przewyższa 6 złotych rb. z kopiejkami, co wynosi zaledwie $\frac{1}{4}$ część gotówki, przypadającej na jedną głowę ludności w Kongresówce przed wojną (dawniej 25 rubli złotych). Prawda, że prócz wyżej wskazanej ilości marek, przypadającej na jednego mieszkańca Polski, posiadamy jeszcze w kraju walory w postaci obcych walut, a nawet pewną ilość monet złotych i srebrnych, przechowywanych dotychczas tu i owdzie, zwłaszcza przez klientów tak zw. „czarnych giełd“. Tem nie mniej musimy skonstatować, że wszystko to razem wzięte, podzielone przez 30 milionów głów ludności, jaką ma Polska, nie podniosłoby znacznie wskazanej wyżej cyfry, oznaczającej przeciętną majątku obywatela Polski w gotówce. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wojna zubożyła nasz kraj ogromnie i że te zapasy, jakie ludność Polski posiada jeszcze w pieniądzach, są właściwie tem minimum obrotowego kapitału, bez którego społeczeństwo, jako całość, nie mogłoby zaspokoić najelementarniejszych codziennych swych potrzeb życiowych. Prawdziwości tego twierdzenia nie najmniejsza bynajmniej fakt, że mamy w kraju poszczególne jednostki, posiadające ogromną ilość marek i nie znajdujące dla tych marek innej lokaty, ponad przynoszące szkodę ich współobywatelom paskarstwo. Jednak pomimo to wszystko, skonstatować musimy, że cały zapas karsujących w kraju pieniędzy (60 miliardów marek polskich + obce waluty + kruszce), wyrażony w przedwojnej walucie złotej, w żadnym wypadku nie przeniesie sumy 200 milionów przedwojennych rubli złotych, t. j. cyfry, która, w stosunku do ogólnej wartości całego majątku narodowego (21 miliardów rubli złotych) już zjednoczonych w tej chwili ziem polskich, stanowi mniej niż 1%. Zbytecznym chyba jest tłumaczyć, że, posiadając tak znikomą kapitał obrotowy, naród nasz, jako całość, nie jest w stanie poruścić z miejsca swojego przemysłu, a tem mniej może zasilić skarb znaczniejszą pożyczką.

Drugą przyczyną zawiedzenia nadziei co do poprawy

kursu marki polskiej drogą pożyczek wewnętrznych, była niewspółmierność tempa zakupu pożyczek i nowych emisji marek: faktem jest, że szybkość zbytu przez państwo obligacji pożyczki wewnętrznej nie mogła nadążyć za pospiechem, z jakim P. K. K. P. wypuszczała w obieg w dalszym ciągu bilety marek polskich; ma się rozumieć, że w tych warunkach spadek kursu marki nie mógł ustać ani na chwilę, a społeczeństwo z rozczarowaniem poczęło traktować całą akcję pożyczki państwowej.

b) Regu-
wanie przy-
wozu i wy-
wozu.

Mówiąc wyżej o racjonalnych sposobach ratowania zdolności nabywczej znaków płatniczych, wskazaliśmy, jako na taki, na zarządzenia, regulujące przywóz i wywóz krajowy.

Młode państwo, pozbawione, dzięki zrujnowaniu swego przemysłu i rolnictwa, możności szybkiego postawienia na mocnych nogach swego bilansu handlowego, z natury rzeczy musiało rozpocząć odbudowę swojego życia gospodarczego od poddania ścisłej kontroli swojego eksportu i importu.

W naszych wywodach poprzednich wykazaliśmy już, że jedyną, właściwą i racjonalną podstawą, na której może i musi być ugruntowana waluta każdego państwa, jest przewyżka wywozu nad przywozem. Już to samo wskazuje na konieczność dla Polski ograniczenia do minimum przywozu i jak najdalej posuniętego wzmoczenia wywozu.

Brak odpowiednich międzynarodowych umów handlowych i prawodawstwa celnego, ujmującego tę sprawę specjalnie z punktu widzenia interesów państwa polskiego, oraz konieczność stworzenia odpowiedniej do tych interesów taryfy już w pierwszych dniach istnienia niepodległej Polski, wskazały na konieczność powstania u nas specjalnego urzędu przywozu i wywozu, regulującego wszystkie te zagadnienia w sensie jak największego wzmoczenia polskiego eksportu i jak najdalej posuniętego ograniczenia przywozu do Polski obcej produkcji.

Urząd taki powstał i istnieje. Z natury rzeczy musi on liczyć się z istniejącymi w kraju warunkami aprowizacyjnymi, stanem wojny i innymi, koniecznościami państwowymi, uniemożliwiającymi bezwzględne przerwanie przywozu do Polski towarów. Z drugiej strony konieczność zaspokojenia najniezbędniejszych własnych krajowych potrzeb, zwłaszcza w dziedzinie żywnościowej, oraz

potrzeba wskrzeszenia polskiego przemysłu, zmuszają go do hamowania szeregu eksportowych zamierzeń naszych wytwórców. Wszystko to, razem wzięte, wymaga ustalenia przez urząd przywozu i wywozu zupełnie wyraźnej linii polityki przywozowo-wywozowej, opartej na głębokiej i wszechstronnej znajomości wszystkich gospodarczych potrzeb społeczeństwa i państwa.

Niestety, skonstatować musimy, że nasz urząd przywozu i wywozu, jakkolwiek zupełnie racjonalny w swym założeniu, nie sprostał swym zadaniom. Nie mówiąc już o tem, że przez czas dłuższy nie mógł on wyprowadzić ze stanu chaosu swej zasadniczej linii poglądu na to, jakie przedmioty są dla kraju niezbędne, a bez jakich może się on obejść, — należy podkreślić, że największy błąd dotychczasowej działalności tego urzędu tkwi w niezrozumieniu podstawowego celu, któremu musi służyć wywóz. Nasze czynniki miarodajne nie zdają sobie sprawy z tego, że celem eksportu, jest przede wszystkim zdobycie środków dla wzmoczenia wytwórczych sił kraju, t. j. danie społeczeństwu możności zwiększenia jego kapitału obrotowego przez dostarczenie mu środków dla nabycia niezbędnych dla ożywienia przemysłu maszyn i surowców, umożliwienie melioracji rolnych i szeregu innych poczynąń, podnoszących wytwórczość krajową, a tem samem stwarzających grunt dla mocnej i zdrowej waluty. Nasze czynniki miarodajne wyobrażają sobie, że jedynym i przytem bezpośrednim celem wywozu jest zdobycie tą drogą jeśli nie kruszcowego, to przynajmniej zawartego w obcych walutach, pokrycia dla marek P. K. K. P. Nie są one w stanie wznieść się do zrozumienia tej niewątpliwej prawdy, że właściwem źródłem mocy waluty państwowej są siły gospodarcze społeczeństwa, a bynajmniej nie sam tylko kruszcowy lub obcowałutowy pancierz, pokrywający papierowy znak płatniczy. Rezultatem takiego fałszywego pojmowania celów i znaczenia wywozu jest sekwestr, a częstokroć nawet konfiskata przez urząd przywozu i wywozu walut obcych, uzyskiwanych przez eksporterów naszych za wywiezione przez nich towary. Zgodnie z ustawą z dn. 15 Lipca 1920 r., kodyfikującą nasz wywóz, przeznaczeniem tych walut staje się zamknięcie ich w skarbcu P. K. K. P., jako walorów, zamieniających brakujące tam kruszce, lub też danie skarbowi środków płatniczych dla pokrycia skarbowych

zakupów zagranicznych. Wzamian za obcą walutę eksporter dostaje marki polskie, za które niema możności nabyć zagranicą ani maszyn, ani surowców. Dodajmy do tego, że urząd przywozu i wywozu, chcąc zdobyć jak największą ilość obcych walorów, z góry naznacza eksporterom ceny, za które mają sprzedawać zagranicą towary, odmawiając pozwoleń tym, którzy nie uznają za możliwe przedstawić odpowiednie zabezpieczenia, gwarantujące dostarczenie P. K. K. P. wyznaczonej przez Urząd równowartości eksportowanych towarów. Wszystkie te kombinacje, nie liczące się z tem, że nie jesteśmy jedynymi dostawcami zagranicy i że mamy tam poważnych konkurentów, w ostatecznym wyniku, zamiast popierać, hamują nasz wywóz, a tem samem osłabiają nasze siły wytwórcze. Nie zraża to jednak czynników naszego rządu: wydaje się im, że skoro przez zarządzenia swe postanowili zbudować złoty pancierz dla waluty polskiej, to tem samem dokonają najważniejszego dzieła; nie rozumieją, niestety, że pusty pancierz, w którym nie zamknięto żywej siły mięśni, nie jest w stanie dać nic więcej, ponad pusty dźwięk, który nie ożywi ani naszego przemysłu, ani handlu, ani rolnictwa.

Obok błędów zasadniczej linii polityki wywozowej niepodobna pominąć milczeniem błędów naszego urzędu przywozu i wywozu, wynikających z wadliwości metody działania: mówiliśmy już o konieczności ograniczenia w pewnej mierze naszego eksportu, ze względu na potrzeby naszego własnego przemysłu; posiadamy w przemyśle tym gałęzie, którym niepodobna obejść się bez surowców, jakie produkuje Polska. Oczywiście, że surowce takie muszą być dane fabrykom polskim pierwej, niż zaczniemy wywozić je zagranicę. Rozumie to nasz urząd przywozu i wywozu, ale rozumie w ten sposób, że skoro, dajmy na to, papierówka jest potrzebną dla jedynej polskiej fabryki celulozy, to należy uniemożliwić zupełnie wywóz jej zagranicę. Skutek takiego rozumowania jest b. prosty: nie wywozimy towaru zagranicę, ale nie mamy go również wcale dla naszej jedynej w kraju fabryki, gdyż producent papierówki nie opłaca się dostarczać tego surowca jednemu w kraju odbiorcy, który, nie posiadając wcale konkurentów, wyznacza sam cenę na ten surowiec, według swojego upodobania. W ostatecznym wyniku kraj zostaje

pozbawiony setek milionów zysków, jakie mógłby mu dać wywóz danego surowca zagranicę, zaś przemysł krajowy mietylko nic nie zyskuje, ale jeszcze traci.

Nie będziemy na tem miejscu szeroko się rozwodzili nad innemi przeszkodami natury formalnej, które hamują nasz krajowy eksport. Nie możemy jednak pominąć milczeniem polityki przywozowej, stosowanej przez rząd: podstawą polityki tej jest słuszna zasada niewpuszczania do Polski z zagranicy tego wszystkiego, co nie jest dla kraju lub państwa niezbędnem; w ten sposób, oczywiście, wykluczony jest przywóz przedmiotów zbyt, lub rzeczy, bez których kraj może się obejść. Charakterystyczną jednakże jest okoliczność, że te same przedmioty, których niewolno przywieźć do Polski osobom lub przedsiębiorstwom prywatnym, bez przeszkód mogą być przywiezione do kraju przez przedsiębiorstwa rządowe, przeznaczające te przedmioty dla zaspokojenia potrzeb osób prywatnych. Okazuje się więc, że chodzi nie o zamknięcie granicy dla importu pewnych artykułów, a o pozostawienie rządowi możności otrzymania zysków z handlu temi artykułami. Mamy więc znowu do czynienia z trawiącą nasz organizm chorobą, polegającą na ustawicznej tendencji państwa ingerowania we wszystkie przejawy życia gospodarczego ze szkodą społeczeństwa*).

Mówiąc o sposobach ratowania zdolności nabywczej papierowego znaku płatniczego, niepodobna nie wspomnieć o zabiegach rządu w kierunku podniesienia naszej produkcji, zwłaszcza przemysłowej, oraz o usiłowaniach w kierunku propagowania w społeczeństwie cnoty oszczędności, zwłaszcza, w zakresie ograniczenia spożycia przez ludność artykułów przywozowych.

Niestety, obie te akeje, których skutki mogłyby niewątpliwie wyrzucić ogromny wpływ na kurs naszej marki.

*) Bezstronność wymaga zaznaczenia na tem miejscu, że w ostatnich czasach Urząd przywozu i wywozu wykazuje tendencje, znamionujące zmianę kursu dotychczasowej polityki: interesy społeczeństwa mają szanse większego uwzględnienia, wskutek powołania do współpracy w czynnościach urzędu przedstawicieli instytucji społecznych, przemysłowych i handlowych.

Zabiegi o podniesienie przemysłu.

zostały przez naszą władzę państwową niedocenione i zlekceważone.

Co się tyczy współdziałania rządu w odbudowie przemysłu polskiego, to w tej dziedzinie mamy do zanotowania li tylko dwie uchwały Sejmowe, z dn. 9 i 30 Maja 1920 r., z których pierwsza przychodzi z względnie wydatną pomocą kredytową dla przemysłu włókienniczego, zaś druga na pożyczki ulgowe dla całego polskiego przemysłu przeznaczająca zaledwie 75 milionów marek. Zbytecznym chyba jest podkreślać znikomość podobnej pomocy dla przemysłu naszego, którego przedwojenna wytwórczość roczna mierzyła się na miljardy złotych marek. Przemysł ten stał się ofiarą wojny i dziś z upadku podnieść go mógłby li tylko wzmożony kapitał obrotowy, którego brak zubożone społeczeństwo nasze odczuwa ogromnie. Oczywiście, skarb nasz nie posiada sam tak dużego kapitału, aby mógł przyjść z wydatną pomocą pieniężną, niezbędną dla ożywienia polskiego przemysłu; tem bardziej więc cięży na nim obowiązki zatroszczenia się o zdobycie potrzebnych kapitałów po za granicami państwa na warunkach, które, umożliwiając wskrzeszenie naszej wytwórczości, nie pozabawiły by przemysłu naszego cech narodowych polskich. Z ubolemieniem skonstatować musimy, że dotychczas na tem polu nie zrobiono nic realnego.

c) Propaganda oszczędności.

Co się tyczy propagandy oszczędności w społeczeństwie, to niewątpliwie będziemy bliżej, prawdy, gdy powiemy, że w tym kierunku, poza urzędowymi przemówieniami Sejmowemi, nasze czynniki oficjalne nie zrobiły nic, dając, natomiast, ze swej strony przykłady niesłychanej rozrzutności szczyptych środków skarbowych. Cała akcja propagandy oszczędności w społeczeństwie jest pozostawioną całkowicie czynnikiem społecznym.

B) Nieracjonalne sposoby.

Obok środków, których umiejętne zastosowanie mogłoby bez wątpienia wpłynąć poważnie na podniesienie zdolności nabywczej naszej marki, rząd nie omieszkiał wprowadzić w życie cały szereg zarządzeń, których skutek, pomimo że mają one ratować markę, jest wbrew odwrotny celom, którym zarządzenia te mają służyć.

Przyjrzyjmy się im zblizka.

Mówiąc o stanie walut mocarstw zobarczych w okresie wojny, wskazywaliśmy już na wzrost drożyzny, jako konsekwentny wynik spadku kursu marki, korony i ru-

bla. Podkreślaliśmy, że drożyzna z natury rzeczy musiała wywoływać niezadowolenie ludności i że rządy okupacyjne, chcąc zamaskować swoją winą, starały się przełożyć ją całkowicie na społeczeństwo, oskarżając je o paskarstwo, spekulację, lichwę i t. p. i wynajdując sposoby walki z drożyzną w postaci maksymalnych cen, systemu kartkowego, kontyngentów i t. p.

Z chwilą, gdy rząd p. Moraczewskiego wpadł na pomysł ustanowienia w Polsce bezwalutowego znaku płatniczego, niepodobna było nie przewidzieć zgóry, że drożyzna u nas, pomimo ustąpienia okupantów, nie tylko nie zniknie, ale, przeciwnie, będzie musiała wzrastać stale w miarę puszczenia w obieg przez P. K. K. P. nowych emisji marek.

Zdając sobie z tego sprawę, a jednocześnie uważając, że system demonstrowania przed masami, chociażby tylko pozorów walki z drożyzną, może je zjednać dla rządu, rząd nasz nie tylko postanowił naśladować okupantów w ich pseudo-zabiegach o пониżenie cen, ale jeszcze wpadł na szereg nowych pomysłów, nieznanych dawniej.

Oto obok ustalenia maksymalnych cen na artykuły handlu Polska dostaje jeszcze specjalny urząd walki z lichwą i spekulacją.

a) maksymalne ceny.

Ma się rozumieć, że punktem wyjścia dla zarządzeń tego rodzaju jest teza, że jedyną przyczyną drożyzny jest spekulacja, polegająca na ogałacaniu rynku przez jednostki z artykułów pierwszej potrzeby i gromadzeniu tą drogą ogromnych zapasów (paskarstwo), oraz na śrubowaniu w ten sposób, a również przy pomocy wygórowanej kalkulacji, cen na towary (lichwa). To, że największa przyczyna drożyzny leży w braku prawodawczego ustalenia stosunku marki do złota, czyli w bezwalutowości marki, nasze czynniki rządowe wołały pominąć dyskretnem milczeniem; natomiast nie zawahały się one na drodze prawodawczej szukać sankcji dla swej polityki, zabijającej wolny handel w Polsce i ustalającej jak najdalej idącą ingerencję władzy państwowej w dziedzinę gospodarczego życia narodu.

b) walka z lichwą i spekulacją.

Odtąd szereg rozporządzeń administracyjnych, z jednej strony, zabrania gromadzenia zapasów towaru, z drugiej, wyznacza ceny, początkowo tylko na artykuły pierw-

szej potrzeby, później i na rozmaite inne towary. Urząd walki z lichwą i spekulacją śledzi, by rozporządzenia te były wykonywane: jego wywiadowcy szukają tajnych paskarskich składów, a w jawnych handlach śledzą, czy przestrzegane są tam maksymalne ceny sprzedaży.

Charakterystycznym jest, że urząd ten, niepomny kardynalnej zasady konieczności podziału władzy, korzysta z pełnomocnictw niedopuszczalnych w państwach demokratycznych, jednocześnie bowiem pełni funkcje prawodawcze, sądowe i wykonawcze: sam wyznacza maksymalne ceny za towary, sam sędzi sprawy, wynikię z racji nieprzestrzegania tych cen, sam egzekwuje wyznaczone przez siebie kary, wreszcie, z kar tych sam pokrywa kosztą swojego utrzymania.

Czy usiłowania takiej walki z drożyzną przynoszą społeczeństwu korzyść?

Chcąc dać odpowiedź na to pytanie, należy rozróżnić dwa zjawiska, a mianowicie: tak zw. paskarstwo i lichwę.

Co się tyczy paskarstwa, to, jak mówiliśmy już wyżej, polega ono na gromadzeniu dużych zapasów towarów, ogłaćaniu w ten sposób rynku z danego artykułu i przygotowywaniu tą drogą zwyżki cen rynkowych. O ile w grę wchodzi przedmioty pierwszej potrzeby, paskarstwo przynosi nieobliczalne szkody dla szerokich mas ludności, która przez paskarzy zostaje pozbawioną możności zaspokojenia najniezbędniejszych swych potrzeb. Zbytecznym jest tłumaczyć, że walka z paskarstwem musi być jak najenergiczniej prowadzoną przez państwo i że w tym zakresie rządowi winny być udzielone jak najdalej idące pełnomocnictwa. Chodzi o to tylko, by metody tej walki były odpowiednie, by sposób leczenia tej strasznej choroby społecznej był zdecydowany po dokładnem zbadaniu cierpienia, a zwłaszcza po źródłowem zapoznaniu się z przyczynami, które chorobę wywołały.

Wiemy, że paskarstwo jest zjawiskiem, powstałem na tle wojny. Trwający w przeciagu szereg lat stan ciągłego spadku walut sprawił, że ludność wszystkich wojujących krajów straciła zaufanie do pieniądza papierowego, w którym chętnie dawniej lokowała swe oszczędności, przeświadczona, że czas nie wywiera wpływu deprimującego na jego wartość. Gdy jednak wojna poderwała zdol-

ność nabywczą banknotów, gdy zdolność ta zaczęła topnieć z zastraszającą szybkością, posiadacze papierowych pieniędzy rzucili się do ratowania swego stanu posiadania, zamieniając pieniądze na towary. Oczywiście rezultatem takiego ogólnego pędu musiało być: a) zmniejszenie się ilości towarów, pozostających w obiegu na rynku wewnętrznym i niezbędnych do codziennego użytku ludności, b) zmniejszenie się ilości towarów, przeznaczonych do wywozu zagranicę, c) zwiększenie się popytu na towary, przywożone z zagranicy i d) w ostatecznym wyniku, jeszcze większe odsunięcie od ideału przewyżki wywozu nad przywozem.

Ujmując rzeczy praktycznie, musimy skonstatować, że fatalny znak płatniczy, jaki nam dał rząd p. Moraczewskiego, sprawia, że obecnie społeczeństwo polskie wchłania towarów znacznie więcej, niż przed wojną. Dawniej mieliśmy ich więcej, niż tego wymagały potrzeby życia: owa nadwyżka ponad potrzebę była najlepszym bodźcem do konkurencji handlowej, i, jako taka, była regulatorem cen. Dziś, prócz zadowolenia potrzeb spożycia, ogromne masy towaru idą „na pasek“, t. j. stanowią lokatę dla kapitałów, gdyż każdy woli posiadać towar, niż stale spadającą markę. Zakup towarów stał się nietylko najlepszą, ale w wielkim stopniu jedyną możliwą lokatą dla kapitałów, gdyż lokata w majątkach ziemskich stała się niepewną wobec reformy rolnej, lokata w nieruchomościach miejskich jest złą wobec etatystycznych praw o ochronie lokatorów, wreszcie, lokata w przemyśle nie istnieje dotychczas prawie wcale, wobec dotychczasowego zamierania naszego przemysłu. Ogół więc kupuje i kupuje wszystko, co się da, w pierwszym zaś rzędzie artykuły żywnościowe, odzieżowe, medykamenta, słowem, wszystko, co ma wartość, i co da się łatwo zbyć w razie domniemanej poprawy kursu marki. W ten sposób rosną paskarskie składki i wzrasta liczba paskarzy. Ludność, pozbawiona towaru, ugina się pod ciężarem głodu, chłodu i chorób, wywołanych tą plagą. Oczywiście, że o konkurencji towarowej w tych warunkach mowy już być nie może.

Powiedzmy jednak, położywszy rękę na sercu, czy powstałe w tych warunkach paskarstwo jest tylko dziećciem sprzedajnej matki, jaką jest chciwość ludzka? Czy ojcem jego nie jest niska waluta, a w Polsce, mówiąc ści-

śle, stan bezwalutowości znaku płatniczego? Czy ta okropna plaga może być wyplenioną jedynie drogą kar administracyjnych i konfiskat, nakładanych na paskarzy? Czyż może być mowa o wycięciu tego raka społecznego bez przeprowadzenia przez skarb polski gruntownej reformy walutowej?

Każde z tych pytań tak bardzo mówi za siebie, że uważam za zbyteczne odpowiadać na nie.

A teraz przejdźmy do umówienia rezultatów walki z lichwą handlową.

W czasach przedwojennych, w czasach stałej waluty, kupiec, nabywający towar w celach handlowych, nie był kontrolowany przez nikogo w kalkulowaniu ceny sprzedażnej. Pod tym względem, nieunikniona dla każdego z kupców konkurencja była dla nabywcy najpewniejszą gwarancją, zabezpieczającą go od wyzysku. Wobec konkurencji kupiec zmuszony był kalkulować cenę sprzedażną w ten sposób, by po pokryciu swych wydatków handlowych, zadowolnić się minimalnym zarobkiem, starając się natomiast o to, by duże obroty zapewniły mu dużą ogólną sumę zysków z przedsiębiorstwa. Czasy wojny, czasy spadku waluty, stworzyły wręcz odmienne warunki handlu: ogromny popyt i zmniejszona podaż sprowadziły konkurencję do liczby drugorzędnych czynników handlowych; natomiast, na porządku dziennym znalazł się nowy czynnik, dawniej zupełnie nieznan: zmniejszająca się stale zdolność nabywcy papierowego pieniądza. Kupiec, który do niedawna, kalkulując cenę sprzedażną, brał pod uwagę tylko koszta handlowe i zysk swój, obecnie został zmuszony do wzięcia pod uwagę ewentualności, że jeśli cena, za którą sprzeda towar, nie da mu możliwości nabycia znowu takiej samej partji towaru po cenie niewątpliwie wyższej, niż cena kupna danej partji, to całemu przedsiębiorstwu grozi nieunikniony krach. Oczywiście, dopóki spadek pieniądza papierowego odbywał się powoli, cyfra, brana pod uwagę przy kalkulacji, dla wyrównania zdolności nabywcy przedsiębiorstwa, była niedużą; gdy jednak spadek kursu banknotów zaczął dokonywać się z szybkością topnienia śniegu na wiosnę, cyfra ta z natury rzeczy zaczęła wzrastać bardzo szybko. W warunkach bezwalutowości polskiego znaku płatniczego, szybkość ta doszła do kolosalnych rozmiarów; wobec niej straciły poważniejsze

Znaczenie wysokość kosztów handlowych i wysokość zysku: rzadko osiąganym ideałem umiejętnego prowadzenia handlu stało się utrzymanie stanu zaopatrzenia przedsiębiorstwa stale na tym samym poziomie; mogąc pochwalić się wciąż rosnącą w kasie cyfrą marek i obrotów handlowych, bardzo nieliczni kupcy polscy mogą popisać się ilością towaru, odpowiadającą przedwojennej zasobności ich przedsiębiorstwa.

A jednak pomimo to wszystko, nasz urząd walki z lichwą i spekulacją nie przestaje stać na stanowisku pociągania do odpowiedzialności za „lichwę“ handlową tych wszystkich, którzy, kalkulując cenę sprzedażną, mają na uwadze wzrost ceny kupna przyszłej partji towaru.

Powiedzmy jednak otwarcie, czy taki system walki z drożyzną przynosi rzeczywiście korzyść społeczeństwu? Czy nie podrywa on raczej polskiego handlu? Czy rząd, który nie uważa za możliwe wziąć na siebie wyraźnych walutowych zobowiązań w stosunku do odbiorcy marki polskiej, odkładając je w nieskończoność, ma moralne prawo karać tego, kto z pobudek obrony swego stanu posiadania, wobec ciągłego spadku marki, żąda od nabywcy towaru równowartości, umożliwiającej mu nabycie znowu tej samej ilości towaru? Czy urząd walki z lichwą i spekulacją, nie uwzględniający tego argumentu, nie jest podobny do człowieka, który, uwiązawszy konia do drzewa, ćwiczy go bitem za to, że koń nie może ruszyć z miejsca? I oto znowu szereg pytań, na które odpowiedź następuje sama; więc znowu pozostawiam je bez odpowiedzi.

O metodach walki z drożyzną, prowadzonej przez urząd walki z lichwą i spekulacją, mówić nie będziemy. Zbyt dobrze są one znane naszemu społeczeństwu. Sam niesmak w społeczeństwie“.

Trudno nie zgodzić się z tem, że oświadczenie to jest szef tegoż urzędu w jednym z wywiadów swoich z przedstawicielami prasy przyznał, że działalność oddziału wywiadowczego urzędu, wobec braku w oddziale tym odpowiednio „wykwalifikowanych“ ludzi, „zaczęła szerzyć wysoce znamienne. A jednak rząd nie daje za wygrane walce z drożyzną za pomocą tak niepewnych środków, jak te, które stosują „niewykwalifikowani“ pracownicy urzędu walki z lichwą. Widocznie, że ustalona jeszcze przez okupantów zasada zjednywania tłumów przez jakiegokol-

wiekbądź (choćby najfatalniejsze w skutkach) zarządzenia na tem polu — nie straciła dotychczas w oczach naszego rządu racji bytu.

c) stosunek do strejków.

Jak dalece decydująca rola w sprawach tych przypadku względem demagogicznym, potwierdza to najlepiej polityka, stosowana w oczach naszych względem strejków robotniczych; wszak faktem jest, że gdy urząd walki z lichwą i spekulacją zwalcza drożyznę karami pieniężnymi, aresztami i konfiskatami, ministerstwo pracy nietylko przeprowadza przez Sejm nowe prawaodawcze, wzbraniające pracy ponad 8 godzin dziennie, ale całym szeregiem zarządzeń swoich zachęca robotnika do bezroboci, jak gdyby nie rozumiejąc, że tem samem wywołuje nowe paroksyzmy wzmożenia się drożyzny. Mimowoli otrzymuje się wrażenie, że gdy fala drożyzny zalewa społeczeństwo polskie, rząd nasz, dbały nie o dobro kraju, a o popularność swoją u tłumów, jedną ręką stawia coś, co ma się nazywać tamą, zabezpieczającą naród od powodzi, drugą zaś kopie kanał, który stwarza powódź drożyzny w Polsce.

c) system kartkowy, kontyngent i sekwestr.

Dalszem rozwinięciem tego samego programu bezowocnej walki z drożyzną jest tak zwany system kartkowy aprowidowania ludności.

Punktem wyjścia dla tego systemu jest zawsze to samo założenie, że jedyną przyczyną drożyzny jest paskarstwo i lichwa. Chcąc przeciwdziałać im, rząd tworzy specjalne ministerstwo aprowizacji, które; wprowadzając tak zw. „kontyngent“, t. j. wkładając na producentów obowiązek oddania rządowi pewnej części wytwarzanych przez nich produktów, lub ustanawiając całkowity „sekwestr“, t. j. nakazując wytwórcom oddanie rządowi całego urodzaju danego produktu, — dzieli otrzymane tą drogą zapasy aprowizacji pomiędzy ludność za pośrednictwem rozdawanych uprzednio tejże ludności kart żywnościowych. Ponieważ producenci za oddane na „kontyngent“ lub „sekwestr“ produktu otrzymują zapłatę po cenie zgóry ustalonej, niewątpliwie niższej, niż cena rynkowa, przeto rząd jest w stanie rozdać te produkty spożywcem tanio, zabezpieczając ich tem samem od wyzysku producentów i dając im jednocześnie do ręki pewien regulator cen rynkowych w postaci kartkowej ceny danego produktu.

Takie są rozumowania stronników systemu kartko-

wego. Zachodzi pytanie: czy są one słuszne w warunkach, w jakich się Polska znajduje?

Rozważmy, przedewszystkiem, sprawę kontyngentu. Wiemy już, że zniszczona wytwórczość rolna kraju nie jest w stanie zaspokoić wszystkich jego potrzeb. Gdyby więc nasze ministerstwo aprowizacji zechciało wziąć od naszych producentów rolnych, jako kontyngent, tyle, ile potrzeba dla zaspokojenia przeciętnej wszystkich żywnościowych potrzeb obywateli kraju, nie zdołaloby tego uczynić, gdyż Polska nie wytwarza potrzebnej dla siebie ilości produktów. Stąd wniosek logiczny, że kontyngentem niepodobna zaspokoić wszystkich potrzeb przeciętnego obywatela Polski, a tylko ich część pewną. Skoro zaś jest tak, to zrozumiałem jest również, że każdy z nas, otrzymując „na kartki“, dajmy na to, pewną ilość chleba, musi jeszcze ponadto dokupić drugą porcję chleba z wolnej ręki, gdyż nie nasyci się tylko chlebem kartkowym. I oto w tem miejscu ujawnia się błąd, jaki tkwi w systemie kartkowym: za chleb niekartkowy, sprzedawany w wolnym handlu zmuszeni jesteśmy płacić szalone ceny, a dzieje się to dzięki temu, że producent tego chleba, uważając, że stała mu się krzywda przez zmuszenie go do oddania rządowi kontyngentu, przekłada swoje słuszne czy też urojone pretensje na nabywcę chleba z wolnej ręki, każąc mu płacić jednocześnie nietylko należność za ten chleb, ale i pokrycie strat za oddany kontyngent. W ostatecznym rezultacie spożywca nic nie zyskuje, przeciwnie, nawet ponosi stratę, gdyż, kupując chleb kartkowy, ponosi koszt utrzymania urzędników, przeznaczonych do załatwiania operacji „kontyngentowych“.

Bezstronność wymaga zaznaczenia, że nasi producenci rolni, zwłaszcza z Kongresówki i Małopolski, dbali o swą kieszeń więcej, niż którzykolwiek bądź inni z wytwórców polskich, załatwiając rachunek pokrycia „strat kontyngentowych“ kosztem nabywcy produktów ich w wolnym handlu, obdzierają niemiłosiernie tego nabywcę. Paskarstwo rolne jest w kraju naszym niewątpliwie najzyskowniejszym procederem; fakt ten z łatwością stwierdza porównanie cen zboża z cenami wszelkich innych wyrobów naszej produkcji i zestawienie wszystkich tych cen z cenami przedwojennymi: gdy przed wojną za korzec żyta

płacono w Kongresówce nie więcej niż 5 rubli, za parę kamasy 12 — 14 rubli, a biuralistka pobierała 30 rb. miesięcznej pensji, — dziś ten sam korzec żyta kosztuje w wolnym handlu 6000 marek, pomimo, że para kamasy nie przenosi również 6000 marek, i że biuralistka zmuszona jest także kontentować się 6000 marek miesięcznie.

Zestawienie cen obecnych produktów rolnych z cenami wyrobów polskiego przemysłu i rzemiosła wykazuje niezbicie, że rolnik w Kongresówce, wyzyskując stan przesilenia aprowizacyjnego naszych miast, bierze za swe produkta ceny, przewyższające w dwójnasób i w trójnasób ceny, jakie według przedwojennego stosunku cen poszczególnych gałęzi produkcji krajowej, braćby był powinien.

Inaczej przedstawia się ta sprawa na tych ziemiach polskich, gdzie zamiast kontyngentu, został wprowadzony sekwestr ziemiopłodów, a mianowicie w dawnym zaborze pruskim. Istniejący tam sekwestr ma ten niewątpliwy „plus“ przed ustanowionym na innych ziemiach Polski kontyngentem, że, zabierając rolnikowi całą jego produkcję, uniemożliwia przełożenie strat na nabywcę w wolnym handlu. Nie znaczy to jednak, by sekwestr miał być najlepszym sposobem załatwienia tej sprawy.

Pamiętać należy, że sekwestr na ziemiach dawnego zaboru pruskiego daje gwarancję niskich cen produktów rolnych w tej dzielnicy, przedewszystkiem, dzięki samowystarczalności produkcji rolnej tego kraju, a pozatem dzięki umiejętnemu zamknięciu granicy jego dla niekontrolowanego wywozu. Wszystkie te czynniki, razem wzięte, niewątpliwie gwarantują Wielkopolsce i Pomorzu względność cen produktów rolnych. Czy jednak ceny, płacone rolnikom tamtejszym za zasekwestrowane im zboże, przy stałym spadku marki polskiej, dadzą możność dalszej uprawy i obsiania tej samej ilości ziemi, — jest to pytanie, na które odpowiedź da dopiero przyszła kampanja rolna.

Wogóle, zastanawiając się poważnie nad istotą sekwestru, niepodobna nie zaznaczyć, że gdyby został on zastosowany do ziemiopłodów na przestrzeni całej Polski, to niewątpliwie dałby tylko ujemne rezultaty, a to dla 2 przyczyn: 1-o dlatego, że, wobec niewystarczalności obecnej polskiej produkcji rolnej dla własnych potrzeb Polski, producenci niewątpliwie nie omieszkaliby uprawiać sze-

roko ukrywania ziemiopłodów, tworząc w ten sposób dla siebie źródło paskarstwa, 2-o dlatego, że nasz aparat administracyjny, wysoce jeszcze niesprawny i niepewny, nie byłby w stanie zapobiedz nadużyciom, jakie na każdym kroku napotykałoby prawo o sekwestrze.

Najlepszym dowodem prawdziwości tych słów jest sprawa cukrowa. Mamy właściwie sekwestr cukru. Ceny cukru legalnego, t. j. otrzymywanego na „kartki“, nie są wysokie, ale oto obok cukru kartkowego odbywa się handel cukrem „szmuglowanym“: z niego wyrabiane są makiem cukierki, czekolada, pierniki, ciastka i inne słodczyce; ten sam cukier sprzedawany jest „w drodze protekcji“ w składach kolonialnych; cena jego pięciokrotnie przewyższa cenę cukru kartkowego, ale nie odstrasza ona spóżywców: płacą, bo cukier otrzymywany na kartki nie wystarczy. Powtarza się więc znowu ta sama historia, co przy kontyngencie zbożowym: producent oddaje część produkcji cukrowej rządowi, bo jest do tego przymuszony; resztę chowa poto, by jej kosztem pokryć straty (oczywiście z nawiązką), spowodowane przymusem „kontyngentowym“.

Na tem ogromnem polu, z jednej strony, nieudanych zabiegów rządu o пониżenie cen, z drugiej strony, usiłowań producentów odbicia strat, jakie im daje sekwestr, kontyngent i szereg innych poronionych pomysłów walki ze spekulacją i lichwą, jak zły chwast, wyrasta straszna choroba społeczna — łapownictwo. Jest ona nieodrodnem dziecięciem etatyzmu, owego powstałego na tle wojennych warunków mechanicznego sposobu leczenia największych bolączek gospodarczych kraju, powstałych na tle niesłychanych przeobrażeń chemicznych, jakie zaszły podczas wojny w samej istocie ekonomicznych czynników życia narodu. Z dziką radością witają łapownictwo i starają się je wykorzystać ci, którzy, zapominając o obowiązkach szanowania chociażby najcięższych praw ojczyźnych, widzą w łapówce największego swego sprzymierzeńca w walce z rządem o swój stan posiadania. W ostatecznym wyniku zostaje poderwanym nietylko autorytet władzy, ale i autorytet prawa: w społeczeństwie powoli dojrzewa przeświadczenie, że w Polsce niema tak bezwzględnej nakazu, którego by nie potrafiła sparaliżować łapówka.

Do kategorii nieudanych sposobów walki o zdolność na-

bywcza marki polskiej należy zaliczyć również próby centralizacji w ręku rządu handlu obcemi walutami.

Spowodowany urzędową bezwalutowością szalony spadek marki polskiej, z natury rzeczy, musiał wytworzyć w społeczeństwie polskim ogromny popyt na obcą walutę; nie dziw, że stała się ona równi z artykułami żywnościowymi, odzieżowymi, obuwiem i t. p. towarami przedmiotem „paska“, spekulującego podwójnie na wyższość kursu obcej waluty i niższość polskiej marki. Taki stan rzeczy, ma się rozumieć, musiał wywołać zaniepokojenie ze strony czynników naszego skarbu, tem poważniejsze, że spekulacja obcą walutą, wyjmując ją z obiegu na rynku wewnętrznym, uniemożliwia tem samem państwu zakup zagranicą niezbędnych dla importu towarów. Chcąc spekulację tę sparaliżować, w lecie 1919 roku ówczesny minister skarbu, Biliński, utworzył centralę dewiz, przerobioną z czasem na komisję dewizową. Urząd ten ma za zadanie nabywanie i sprzedaż walut obcych i korzysta z prawa niemal monopolizacji tego handlu. Skutki takiego zarządzenia, oczywiście, nie mogły być inne, niż skutki sekwestru: ujęcie przez instytucję biurokratyczną roboty, która z istoty swej może być traktowaną tylko w sposób żywy, przesądziło o losie całej tej sprawy. Ma się rozumieć, pokątny handel walutami obcemi nie ustał ani na chwilę: tak zw. „czarna giełda“ ujrzała w zarządzeniu p. Bilińskiego źródło dla swych zysków. W ostatecznym wyniku kupiectwo polskie, potrzebujące obcej waluty dla zaspokojenia swych zagranicznych zobowiązań, w rzadkich wypadkach mogło znaleźć obce znaki płatnicze w centrali dewiz i zawsze znajdowało je w rękach kupców, lub u właścicieli tak zw. „kantorów wymiany“. Ma się rozumieć, że cena kupowanego tą drogą towaru z natury rzeczy musiała być wysoką, że konsekwentnym wynikiem tego było stałe obniżanie się kursu marki polskiej i stały wzrost cen na importowane towary, nabywane za obcą walutę, zdobytą tą drogą. Nie wzruszało to jednak funkcjonariuszy centrali dewiz, dla których urząd ten był polem do nowych popisów etatystycznej polityki finansowej*).

*) Ujemne rezultaty działalności centrali dewiz i komisji de-

Mówiąc o podejmowanych przez organa rządowe próbach ratowania kursu naszego znaku płatniczego, niepodobna pominąć milczeniem niektórych zarządzeń podatkowych, zmierzających do podniesienia zdolności nabywczej marki polskiej.

Widząc, że usiłowania ratowania kursu marki przy pomocy takich patentowanych środków, jak centrala dewiz, urząd walki z lichwą, kontyngent, sekwestr i t. p. nie są w stanie przynieść żadnej realnej korzyści, skarb nasz wpadł na myśl wypróbowania jeszcze jednego bardzo oryginalnego środka: oto postanowił, wbrew jawnym dla siebie faktom i zdrowej logice, uznać wartość marki polskiej za ustaloną i nie ulegającą wahaniom, inaczej mówiąc, uznać niewątpliwą fikcję za bezwzględną prawdę i w dalszym ciągu na tej fikcji budować swą politykę finansową.

Wychodząc z założenia, że wartość marki jest „stabilizowaną“, skarb z łatwością w otaczających nas zjawiskach gospodarczych dokonał szeregu nieznanych dotychczas naszemu ogółowi wynalazków: oto dojrzał on swembacznem okiem, że np. właściciel nieruchomości, za którą przed wojną zapłacono tysiąc marek, sprzedając ją obecnie za 10.000 marek, doczekał się, dzięki wojnie, dziesięciokrotnego przyrostu wartości swojego majątku, że np. spółka, która w r. 1917 wzięła się do handlu z sumą 10.000 marek zakładowego kapitału, obecnie doprowadziwszy ten kapitał do 50.000 marek, dorobiła się ogromnych zysków, że np. urzędnik, który przed dwoma laty jeszcze pobierał 600 marek miesięcznie, obecnie, pobierając 12.000 marek, awansował z szaloną szybkością, i w ten sposób doczekał się nadzwyczajnego polepszenia swojego bytu i t. p.

Wszystkie te wynalazki nasunęły skarbowi naszemu pomysł ściągnięcia od szczęśliwych obywateli kraju odpowiednich danin na rzecz skarbu i zmniejszenia tą drogą znajdującej się w obiegu ilości marek. W ten sposób powstały ustawy o nowych podatkach: od przyrostu wartości, od zysków wojennych, wreszcie, podatek dochodowy ze

f) podatki od wzrostu wartości nieruchomości, zysków wojennych i dochodów.

wizowej znalazły należytą ocenę ze strony ministra skarbu p. Steczkowskiego. Jemu przypisać należy zasługę noweli prawnej, upoważniającej banki polskie do zajęcia się handlem walutami zagranicznymi pod kontrolą rządu.

stawkami opodatkowania, rosnącemi w miarę postępu wzrostu dochodu płatnika. I oto dziś właściciel nieruchomości miejskiej, udający się do notariusza dla sporządzenia aktu sprzedaży tej nieruchomości za sumę, której wartość, przeliczona na złoto, jest kilkakrotnie niższą od wartości przedwojennej, dowiaduje się, że wartość jego posiadłości wzrosła w szalony sposób i że wskutek tego musi on poważną część swojego zysku oddać skarbowi; taka sama niespodzianka spotyka urzędnika, biedzącego się nad tem, że obliczana w tysiącach pensja miesięczna nie starczy na podzielenie butów, zapłacenie wpisu za dziecko i t. p. najniezbędniejsze wydatki i wzdychającego do owych szczęśliwych czasów z przed 2 lat, gdy jeszcze pobierając kilkaset marek pensji, można było opędzić wszystkie te potrzeby: oto dowiaduje się on, że musi zapłacić jeszcze podatek dochodowy i że podatek ten, wobec wzrostu jego dobrobytu, musi być obliczony według wysokich stawek, przeznaczonych dla ludzi z krociowemi dochodami.

Wnioski.

Tych parę przykładów dość wymownie charakteryzuje sytuację, jaka się stwarza w życiu naszym wobec spadku kursu naszej marki, i nie potrzebuje dalszych komentarzy, aby stwierdzić, że finansowa polityka naszego rządu godzi już w podstawowe zasady sprawiedliwości.

Rząd nasz zupełnie wyraźnie wkroczył na drogę ignorowania największego zła, jakie przynosi społeczeństwu nieodpowiedzialna emisja przez P. K. K. P. — ową oficynę Ministerstwa Skarbu — markowych znaków płatniczych. O tem, że w ten sposób wyrządza się krzywda narodowi, rząd nie wspomina ani słowem; milczy o tem jeszcze społeczeństwo, milczy nawet prasa. I oto milczenie to zostaje wytomaczone, jako przyzwolenie, jako zgoda na ten stan rzeczy, jaki się stworzył i pogarsza z dniem każdym. Na tem jednak nie koniec: milczenie społeczeństwa rząd tłumaczy jako upoważnienie do upaństwowienia części majątku obywatela kraju, zabierając ją właścicielowi pod pozorem wzrostu wartości tego majątku, wzrostu, spowodowanego przez „szczęśliwe konjunktury wojny“.

ROZDZIAŁ VI.

UWAGI I WNIOSKI.

Wojna a wytwórczość. — Wojna a kapitały obrotowe. — Marka polska, jako kapitał obrotowy. — Socializacja pracy i jej owoców za pomocą marki. — Sposoby ratowania sytuacji. — Wywóz surowców. — Złota pożyczka zagraniczna. — Kłopoty wysokowalutowych państw. — Przeznaczenie złotej zagranicznej pożyczki w Polsce. — Strona techniczna reformy walutowej. — Sposoby najzyskowniejszego wykorzystania pożyczki zagranicznej. — Zarządzenia dotyczące przywozu i wywozu. — Propaganda oszczędności. — Podniesienie wytwórczości. — Pożyczka a rolnictwo. — Pożyczka a przemysł. — Pożyczka a koleje. — Pożyczka a etatyzm. — Paskarstwo a wolny handel. — Nowa waluta a wytwórczość. — Nowa waluta a dalsza gospodarka skarbowa. — Jednolity program rządowy. — Jednolity wysiłek społeczeństwa.

Materiał rzeczowy, który staraliśmy się zobrazować w poprzednich rozdziałach, upoważnia nas do poczynienia szeregów uwag i wniosków.

Wszecchświatowa wojna była katastrofą dla gospodarczego stanu europejskich państw i narodów, które wzięły w niej udział. W orbicie wszechmożnych i wszystko niszczących jej wpływów znalazły się nie tylko życie, zdrowie, honor i wolność jednostek i narodów, ale również ich cały stan posiadania, zdobyty wysiłkiem pokoleń i stuleci. Godząc w dobra materialne wszystkich wojujących społeczeństw, na ziemiach polskich wojna zadała cios najstraszniejszy i najboleśniejszy wytwórczości. Zrujnowało nam miasta całe, osady i wsie; zniszczono kościoły, pałace i domy; zrabowano zabytki, biblioteki i zbiory naukowe; ale groza tych wszystkich ciosów blednie, gdy się po-

Wojna a wytwórczość.

równa ją z ogromem szkody, jaką wojna zadała polskiemu przemysłowi i rolnictwu. Ta część organizmu narodowego, której zadaniem jest wzmocnić swemi odżywczymi sokami materialne siły narodu, została albo zniszczona zupełnie, albo sparaliżowana bezlitośnie. Stało się to skutkiem dwojakiego rodzaju zjawisk: z jednej strony, działania wojenne, bezpośrednio prowadzone na ziemiach polskich, zniszczyły większą część polskich warsztatów pracy, paląc je, demontując, ogałając z maszyn i narzędzi, wreszcie, rujnując i pozbywając inwentarzy w drodze rekwizycji i grabieży; z drugiej strony, zaborcze mocarstwa, potrzebując dla prowadzenia wojny pieniędzy, wydarły je obywatelom ziem polskich rozmaitemi drogami (podatki, kontrybucje, rekwizycje, przymusowe pożyczki itp.) i tem samem zubożyły nasz naród, pozbawiając go najniezbędniejszych dla odbudowy kraju i uruchomienia warsztatów kapitałów.

Faktem jest, że gdy przed wojną ilość pieniędzy metalicznych i papierowych, znajdujących się w obrocie tylko na ziemiach Kongresówki, posiadającej 12½ miljonów mieszkańców, według obliczeń, sięgała sumy ponad 300 miljonów rubli złotych, co na jednego mieszkańca Królestwa Polskiego stanowiło około 25 rubli, na jesieni 1918 r. ilość pieniędzy, znajdujących się w obrocie na ziemiach tejże Kongresówki, wyrażona w złocie, spadła do połowy sumy przedwojennej. Drugą połowę obrotowego kapitału pochłonęły w okresie czterech lat wojny rządy zaborcze, wywiozły poza granicę kraju operujące w nim wojska najeźdźców, wreszcie, połknęły brak pracy, upadek własnej wytwórczości i głód, zmuszające ludność kraju do życia z kapitału i oddawania go obcym wzamian za najniezbędniejsze do życia „ersatzy“.

Wyzwolona z obcej przemocy niepodległa Polska, zmuszona do prowadzenia wojny o swoje granice, nie była również w stanie powstrzymać rozwoju katastrofy, godzącej w narodowy kapitał obrotowy, tak niezbędny dla podźwignięcia z upadku polskiej wytwórczości. Wydatki wojenne i brak w kraju najniezbędniejszych środków do życia zmusiły społeczeństwo polskie w dalszym ciągu do wyzbywania się posiadanych zasobów pieniężnych, pokrywając nimi ogromne koszty importowanych z poza granic państwa artykułów. Ten stan rzeczy, trwający do

dnia dzisiejszego, jest tem groźniejszy, że nasza produkcja krajowa i wywóz jej towarów poza granice Polski, nie są w stanie nadażyć za przywozem, który chwilami wzmagają się tak przerażająco, że w niektórych miesiącach 1920 roku dwudziestokrotnie przewyższał wywóz. Oczywiście, import zabiera Polsce posiadane przez nią zapasy pieniędzy, oddając je obcym. W ten sposób topnieje w dalszym ciągu nasz narodowy kapitał obrotowy, uniemożliwiając odbudowę polskich warsztatów pracy. Rezultatem tego katastrofalnego procesu, którego końca trudno dziś przewidzieć, jest fakt, że w chwili, gdy słowa te piszę (koniec Lutego 1921 r.), wszystkie zasoby pieniędzy, posiadane w Polsce przez 30 miljonów jej obywateli, wyrażone w złotych rublach, nie przekraczają sumy 200 miljonów, co na jednego mieszkańca Polski wynosi zaledwie 6 rubli 66 kop. złotych, t. j. sumę blisko cztery razy mniejszą, niż przedwojenne zasoby.

Ciężar tego stanu rzeczy wzmaga ta jeszcze okoliczność, że zasoby, o których mowa, znadują się przeważnie w rękach ludzi, nie posiadających żadnych kwalifikacji dla prowadzenia intensywnej pracy wytwórczej, w rękach ludzi chowających pieniądze w faskach i workach i liczących je na funty, w rękach, w których każdy pieniądz jest przeważnie kapitałem martwym.

Gdy się zważy, że wyżej wskazana suma (200 miljonów rubli złotych) w stosunku do przedwojennej wartości całego narodowego majątku ziem polskich (21 miliardów rubli złotych) wynosi zaledwie jeden procent, dopiero wówczas można zrozumieć ogrom gospodarczego przesilenia, jakie przeżywa nasza wytwórczość narodowa, pozbawiona tak niezbędnego dla jej rozwoju czynnika, jak kapitał obrotowy*). Brak pieniędzy uniemożliwia urucho-

*) Brak kapitałów obrotowych w Polsce odbija się również na cenach majątków nieruchomych: nie posiadając dostatecznej ilości pieniędzy dla zakupu inwentarzy, maszyn, narzędzi i t. p., mieszkańcy kraju naszego nie są w stanie płacić za majątki nieruchome cen, odpowiadających, według parytetu złota, cenom przedwojennym: faktem jest, że np. cena najlepiej procentujących majątków ziemskich, wyrażona w złocie, wynosi zaledwie $\frac{1}{3}$ lub $\frac{1}{2}$ ich przedwojennej ceny. Nieruchomości miejskie są szacowane jeszcze niżej, nie przekraczają bowiem $\frac{1}{5}$ ceny przedwojennej.

mienie przemysłu i rolnictwa, a tem samem paraliżuje wzmożenie naszego wywozu, tej najmocniejszej podstawy znaku płatniczego. Z kolei, brak wywozu, jak o tem mówiliśmy już wyżej, pozbawia kraj źródła przyływu pieniędzy.

Stwarza się błędne koło: bez pieniędzy nie jesteśmy w stanie odbudować wytwórczości, — bez wytwórczości nie możemy zdobyć pieniędzy.

Gdzie szukać wyjścia z tego koła?

Widzieliśmy już, że to ze wszech miar trudne pytanie rząd p. Moraczewskiego rozstrzygnął ze zdumiewającą łatwością, cechującą zawsze wszystkie nietrafne rozwiązania: stworzył on markę polską — znak płatniczy, pozbawiony wszelkiego urzędowego walutowego określenia. Znak ten ma zamienić w Polsce kapitał obrotowy. Drukowany w miliardach egzemplarzy ma on wywołać w szerokich, bezkrytycznych masach przeświadczenie o niesłychanym wzroście bogactwa narodowego, o nadzwyczajnej hojności skarbu, płacącego niesłychane dawniej sumy swym pracownikom i dostawcom, o milionowych zyskach fabrykantów i kupców, którzy „wołają paskować, niż kosztem swych milionów odbudowywać krajowe fabryki“ i t. p.

Apologeci finansowych pomysłów pp. Moraczewskiego i Byrki nie uważają za możliwe i wskazane zwrócić uwagi społeczeństwa na jeden tylko arcy znamienny rezultat walutowych poczynań członków socjalistycznego rządu. Oto od 2 przeszło lat Polskę zalewa potok papierowych pieniędzy. Skarb, który tylko w przeciągu bardzo krótkiego okresu czasu dawał społeczeństwu papierowe marki, zabezpieczone całkowicie pokryciem w złocie lub innej walucie, oddawna wyrzucą na rynek miljardy banknotów, nie posiadających żadnego pokrycia nie tylko w skarbcu P. K. K. P., ale nawet w domniemanych sperandach skarbu na przyszłe wpływy. *Wyrażona w złocie ogólna wartość wszystkich znajdujących się w obiegu marek polskich, oddawna nie tylko nie pozostaje na tym samym poziomie, ale z przerażającą szybkością spada z miesiąca na miesiąc.* Nie zniechęca to wykonawców walutowych zarządzeń pp. Moraczewskiego i Byrki: największy w kraju odbiorca dostaw i pracy ludzkiej — skarb — nie przestaje płacić swym dostawcom i pracownikom marką, t. j. znakiem, za którym właściwie nie stoi żadne zobowiązanie. Znaczy to, że skarb pracę i owoce wytwórczości swych obywateli za-

Marka polska jako kapitał obrotowy.

Socjalizacja pracy i jej owoców za pomocą marki.

biera zupełnie za darmo, nie wkładając już na siebie żadnych nowych ciężarów wzamian za otrzymaną pracę, lub przedmioty. Ściśle mówiąc, jest to *socjalizacja bezpłatna na rzecz państwa pracy i owoców wytwórczości.* Jest to ten sam proces, który odbywa się w komunistycznej Rosji. Cała różnica polega na tem tylko, że rządy sowieckie dokonywują tej operacji, rozpoczynając od warsztatów pracy i zupełnie otwarcie przyznając się do tego, co robią; u nas zaś operacja ta rozpoczyna się od upaństwowienia samej pracy i jej owoców i jest przykryta listkiem figowym, w postaci marki, która ma za zadanie dyskretynie skryć istotę sprawy przed okiem wywłaszczonego obywatela i ogółu społeczeństwa. Brane przez skarb od społeczeństwa zadarmo praca i jej owoce z dniem każdym zwiększają zubożenie społeczeństwa, zmniejszając obrotowy jego kapitał. Dzieje się to tem szybciej, że wywłaszczona na rzecz skarbu praca urzędników i innych pracowników rządowych w ogromnej większości wypadków nie jest twórczą, zaś wzięte od społeczeństwa, wzamian za marki, przedmioty idą na zaspokojenie nieprodukcyjnych dla narodu potrzeb*).

Dopóki Polska, zmuszona do walki o swe granice, pozostawała w stanie wojny. — Naród, powodowany uczuciem najwyższej troski o dobro zagrożonej przez wroga Ojczyzny, w milczeniu brał na siebie i niósł ciężar fatalnej polityki walutowej rządu; dziś jednak, gdy zbliżające się ku końcowi rokowania zapowiadają pokój, czas jest

*) Bezstronność wymaga zaznaczenia, że skarb, płacąc społeczeństwu za jego usługi i towary bezwalutową marką, przyjmuje od społeczeństwa z powrotem tę samą markę w postaci podatków i wszelkich opłat. Jest to niewątpliwie prawda. Jednak prawda ta nie zmienia bynajmniej słuszności twierdzenia mojego, że marka polska dokonywa w społeczeństwie naszym socjalizacji pracy i jej wytworów, wiemy bowiem, że cyfra marek, rzucanych przez rząd, przerasta stale cyfrę marek, otrzymywanych przez skarb od społeczeństwa; w ostatecznym więc wyniku tego rachunku wypada, że skarb zatrzymuje w swych rękach, bez dania równowartości, ogromną ilość materialnego dorobku narodu i że właśnie ta wciąż wzrastająca cyfra pozostających w obiegu marek, cała prawie, jest miarą tych wartości, które skarb zdążył już wywłaszczyć społeczeństwu, nie dając mu wzamian wcale równowartości.

upomnieć się o poszanowanie przez rząd podstawowych zasad prawidłowej gospodarki skarbowej.

Nie możemy dłużej zamykać oczu na to, że w Polsce stworzyła się sytuacja wbrew odwrotna do normalnych warunków życia gospodarczego: oto skarb, owe źródło, z którego we wszystkich państwach o zdrowym organizmie gospodarczym pojawia się na świat trwały i mocny znak płatniczy — pieniądź, ten pierwszorzędny czynnik pomyślnego ekonomicznego rozwoju i dobrobytu kraju, w Polsce ów skarb daje społeczeństwu, zamiast pieniądza, znak, pozbawiony realnej i prawnej wartości, zamiast życiodajnej krwi, wlewa weń wodę.

Ciężar położenia, wytworzonego istnieniem w kraju odbiorcy-skarbu, zabierającego lwią część pracy i produkcji narodu bez dania równowartości, powiększa się fatalnie dzięki tej jeszcze okoliczności, że skarb sekwestruje waluty obce, wchodzące do kraju, jako zapłata za wywożone zagranicę przez społeczeństwo towary; w ten sposób naród raz jeszcze pozbawiony zostaje dopływu kapitału obrotowego z drugiego, a zarazem ostatniego źródła, które mogłoby zasilić jego nadwątłone siły gospodarcze.

Pomimowoli wyobraźni naszej nasuwa się następujące porównanie. Przesilenie gospodarcze, trawiące Polskę, jest jak nieżyty kiszki chorego organizmu ludzkiego. Jak przeznaczeniem żołądka jest dać organizmowi ludzkiemu niezbędne życiowe soki, z których z kolei powstaje krew, co tętnem swem karmi serce i arterje i utrzymuje przy życiu cały organizm ludzki, — tak również w narodzie jego wytwórczość jest żołądkiem, dającym życiowe soki całemu organizmowi państwowemu; z tych soków powstaje niezbędna dla tętna gospodarczego życia krew — pieniądź; wpływa on ze skarbu, który jest gospodarczym sercem państwa, i trafia do społeczeństwa, które w organizmie państwowym pełni rolę arterji, karmiących całe ciało narodu. Z chwilą, gdy wytwórczość społeczeństwa polskiego weszła w fazę chorobliwego nieżyty, niezdolnego dać organizmowi narodowemu życiowych soków, na których podstawie mógł by powstać w Polsce istotnie wartościowy pieniądź, skarb-serce, pozbawiony możności dania społeczeństwu prawdziwej waluty, począł zalewać arterje społeczeństwa wodą beżwartościowego pieniądza papierowego. Oczywiście, woda ta nie jest w stanie ani

wzmocnić gospodarczego tętna w społeczeństwie, ani dać mu sił niezbędnych do życia. Oczywiście, wywołuje to osłabienie całego organizmu państwowego i tem głębiej potęguje nieżyty wytwórczości polskiej. Sytuacja wydaje się tem bardziej beznadziejną, że, na dobitkę złego, społeczeństwo otworzyło sobie jedną z żył, z której, pod postacią wywożonych za granicę resztek narodowego kapitału obrotowego (wzamian za import), ucieka ostatek krwi — ostatek sił społeczeństwa polskiego.

Prawda, że podobne objawy dają się zauważyć w innych państwach, których waluta przeżywa kryzys wyczerpującego spadku (Niemcy, Czechosłowacja, Austria i t. p.). Nigdzie jednak, prócz Rosji, objawy te nie są tak zastraszające, jak w Polsce, bowiem we wszystkich tych krajach wytwórczość nie jest zrujnowaną. wobec czego uleczenie choroby jest stokroć łatwiejszem i pewniejszym, niż w Polsce.

W tej nad wyraz ciężkiej, przełomowej chwili, jaką przeżywa organizm gospodarczy Polski, jedynym ratunkiem, jak, zresztą, wskazuje na to logika rozumowania, jest wlanie do wycieńczonego narodowego organizmu świeżego zapasu kapitałów. Oczywiście, wobec krytycznego stanu, w jakim się znalazło gospodarstwo nasze, musimy skonstatować, że ratunek ten musi być szybkim: nie zapominajmy, że siły, jakie posiada jeszcze nasze społeczeństwo w obrotowym kapitale, kurczą się z dniem każdym z zastraszającą szybkością. Nie wolno więc zwlekać, z tą sprawą, gdyż niedalej, jak za kilka miesięcy, ratunek już może być spóźniony.

Powstaje z kolei rzeczy pytanie: gdzie znaleźć potrzebne lekarstwo?

Zdaniem mojem, istnieją 2 sposoby załatwienia tej sprawy i, wobec grozy położenia, oba muszą znaleźć jaknajprędzej zastosowanie.

Pierwszy — to wyrzucenie przez Polskę na rynek zagraniczny jaknajwiększej ilości posiadanych przez nas surowców: mamy drzewo, naftę, sól i węgiel. Surowce, dla ich przygotowania do wywozu, potrzebują dużo mniej czasu i mniejszych nakładów, w postaci kapitałów obrotowych, niż wyroby fabryczne. Wskutek tego znaczne ilości ich mogą być wywiezione zagranicę stosunkowo prędzej, niż towary wyprodukowane przez nasze fabryki, a tem sa-

Sposoby
uratowania
situacji.

Wywóz
surowców.

mem z tego źródła nasz organizm gospodarczy może być zaopatrzony szybko w niezbędne dlań pieniądze. Nie ulega wątpliwości, że wywóz surowców pozbawi nas samych możliwości wyprodukowania w naszych fabrykach większej ilości towarów, że mając na względzie interesy naszego robotnika, byłoby lepiej przerobić surowce w kraju i wywieźć za granicę już gotowe wyroby fabryczne. Niepodobna jednak zapominać, że w danym wypadku obok interesów robotnika, musi być w pierwszym rzędzie wzięty pod uwagę interes całego kraju; ten zaś wymaga pośpiechu. Wobec tego koniecznym jest, dla szybkiego zdobycia kapitału obrotowego i prędkiego uruchomienia kosztem jego całego przemysłu polskiego, chwilowy wzmożony wywóz surowców z poniechaniem na czas krótki bezpośrednich korzyści ojczyzstego przemysłu. Zresztą, obok wywozu surowców, możliwą jest produkcja i jednoczesny wywóz tak zw. półfabrykatów (zwłaszcza drzewnych), które robotnikowi naszemu dostarczą pracy i zarobku.

Jedną z przeszkód, jaką niewątpliwie napotka wywóz surowców, jest fatalny stan naszego kolejnictwa. Ma się rozumieć, praca nad ulepszeniem aparatu transportowego musi się stać w tej chwili jedną z najpilniejszych naszych trosk. Nie powinniśmy jednak zapominać, że, prócz kolei, posiadamy już w swoim ręku Wisłę, ową najważniejszą arterję komunikacyjną Polski ze światem, i że w tej nader ciężkiej dla nas chwili może nam ona oddać nieocenione usługi. Zbliża się wiosna, a z nią razem sezon ruchu towarowego na Wiśle. Niechże władze nasze zrozumieją, że wyzyskanie w najbliższym sezonie nawigacyjnym usług, jakie gospodarstwu naszemu może oddać Wisła, jest sprawą najpierwszej wagi. Nie wolno tej sprawy zaniedbać.

Złota
pożyczka
zagraniczna.

Drugim źródłem zdobycia przez Polskę pieniędzy jest pożyczka zagraniczna. Zalecając ją, jako środek najbardziej skuteczny w warunkach naszego przesilenia gospodarczego, niepodobna pominąć milczeniem niebezpieczeństwa, jakie środek ten zawiera w sobie. Jeśli wolno znowu użyć porównania z dziedziny medycyny, powiedzieć należy, że świat lekarski zna sposób leczenia organizmu umierającego na anemię, za pomocą wiania do żył chorego cudzej krwi; sposób ten daje częstokroć świetne rezultaty; częstokroć jednak, wskutek chorobotwórczych elementów, zawierających się w krwi wlanej, lub bjologicz-

nych jej właściwości, sprzecznych z właściwościami krwi pacjenta, sposób ten wywołać może pogorszenie zdrowia chorego, a nawet spowodować katastrofę. To porównanie musi mieć na względzie rząd, szukający ratunku dla Polski w pożyczce zagranicznej. Winien on pamiętać, że sama idea tej pożyczki w warunkach, jakie przeżywamy, jest bezwzględnie dobra. Chodzi o to tylko, by warunki pożyczki nie zawierały w sobie chorobotwórczych zarazków dla naszej ojczyzstwej wytwórczości, by nie godziły one w ciężko zdobytą przez naród nasz, jeszcze za czasów zaborczych rządów, samodzielność naszego przemysłu i rolnictwa, by nie wprowadzały one do naszego życia gospodarczego wrogich nam obcych czynników.

Zbytecznym chyba jest podkreślać, że pożyczka, o której tu mówię, musi być udzieloną nam w pieniądzu, a nie w towarach. Pamiętajmy, że pożyczki towarowe, które zaciągaliśmy dotychczas zagranicą, były dla naszej wytwórczości częściej środkiem zabójczym, niż deską ratunku: wprowadzając na nasz rynek wewnętrzny nowe, zbędne towary, nie przysparzały one naszemu organizmowi gospodarczemu kapitału obrotowego, natomiast rzucały na rynek polski nowe wartości, dokoła których wyrastało pa-skarstwo — ów naturalny wróg wytwórczości. Dawały one przedsiębiorstwom handlowym, prowadzonym przez skarb, możliwość otrzymania z powrotem od społeczeństwa pewnej ilości puszczonej w obieg marek, ale nie zasilały samego społeczeństwa niezbędnym dla jego funkcji twórczych kapitałem obrotowym.

Zdobycie pożyczki zagranicznej w złocie lub w równowartościowych obcowaletutowych dewizach nie jest dla Polski zadaniem nie do pokonania. Nie zapominać o tem, że w chwili, gdy nasz organizm gospodarczy omdlewa wobec braku pieniądza, inne państwa przechodzą kryzys ekonomiczny, spowodowany powodzią złota.

Wszczęta wojna, zabierając kapitały jednym krajom, zalała jednocześnie złotem inne państwa, zwłaszcza te, które w okresie wojny zajęły się zaopatrywaniem wojujących mocarstw w broń, odzież, artykuły żywnościowe i t. p. Nadmierny przyływ do krajów tych złota wywołał w ich społeczeństwach wzmożenie się zjawiska, obserwowanego oddawna w świecie ekonomicznym, jako rezultat odbywającego się nieustannie na rynku światowym

Kłopoty
wysoko-wa-
lutowych
państw.

procesu przyrostu złota. Zjawiskiem tem jest drożyzna. Różni się ona jednak zasadniczo od naszej drożyzny tem, że jest drożyzną istotną, t. j. wzmożeniem się cen, spowodowanym nadmiarem w kraju złotych pieniędzy, gdy tymczasem nasza drożyzna jest tylko pozorną, tłumaczy ją bowiem jedynie wzrost cyfr, oznaczających ceny. Okres takie; istotnej drożyzny przeżywa np. Ameryka. Jest ona dla niej ogromnem nieszczęściem, powoduje bowiem tak szalony wzrost kosztów amerykańskiej produkcji, że uniemożliwia Ameryce wywóz zagranicę owoców jej wytwórczości: inne kraje, przeżywające okres posuchy złota, nie są w stanie płacić amerykańcom takich cen, za ich towary, które byłyby w stanie pokryć koszty ich produkcji. Oczywiście ten stan rzeczy stwarza w przemyśle i rolnictwie amerykańskim okres ciężkiego przesilenia. Ameryka, tak samo, jak Polska, szuka wyjścia z krytycznej sytuacji, w jakiej się znalazła; a tem wyjściem jest odpływ zalewającego ją złota do krajów, przeżywających katastrofę posuchy kapitału.

Polska musi jak najprędzej wykorzystać na swoją korzyść sytuację finansową Ameryki i innych wysokowalutowych krajów, zaciągając u nich długoterminową pożyczkę w złocie. Wysokość tej pożyczki winna być dostosowaną do potrzeb, jakie społeczeństwo polskie posiada w kapitale obrotowym; skarb nasz więc, zanim rozpocznie starania o pożyczkę, musi wpierw ustalić potrzebną sumę, biorąc pod uwagę wartość całego polskiego majątku narodowego, wysokość przedwojennego kapitału, jakim obracał naród, wreszcie istotną wartość tych zasobów pieniężnych, jakie w tej chwili w swym obrocie posiada społeczeństwo. Musi być również ustalone tempo, w jakim ma wpłynąć do kasy państwa pożyczka: należy pamiętać, że zbyt pośpieszne nasycenie Polski złotem, nie dostosowane do postępu odbudowy naszej wytwórczości, mogłoby nie poprawić sprawy, a natomiast wywołać odpływ pożyczonego złota poza granice Polski. Konjunktury polityczne niewątpliwie układają się jak najpomyślniej dla przeprowadzenia sprawy pożyczki zagranicznej z korzyścią dla Polski: jesteśmy w przededniu uchwalenia konstytucji, zawarcia traktatu pokojowego i przyłączenia do Polski Śląska; są to pierwszorzędne atuty, które skarb nasz winien jak najprędzej i jak najumiejtniej wyzyskać.

Zbytecznem chyba jest dodawać, że przeznaczeniem złota, które państwo polskie zdobędzie zagranicą jako pożyczkę, jest wlanie do organizmu narodowego nowych sił twórczych w postaci kapitału obrotowego.

Myliliby się jednak ten, kto, biorąc wyrazy te dosłownie, zechciałby tłumaczyć ich znaczenie w sensie rozdania przez skarb społeczeństwu złotych monet, otrzymanych w drodze pożyczki zagranicznej. Zastrzegam się, że daleki jestem od podobnej myśli. Takie postawienie sprawy byłoby zgubnem dla państwa i społeczeństwa, rzucone bowiem niebacznie, na nasz rynek wewnętrzny złoto znikłoby zeń szybko, wobec głodu złota w sąsiednich niskowalutowych państwach.

Zaciągnięta zagranicą pożyczka złota spełni całkowicie swe zadanie wzmoczenia sił twórczych narodu, jako kapitału obrotowy, jeśli zostanie użyta przez skarb, jako pokrycie dla istotnej polskiej waluty państwowej, t. j. pieniądza papierowego, posiadającego zobowiązanie Sejmu, oznaczone w złocie, i pokrycie kruszcowe, zamknięte w skarbcu banku państwa.

Musi być raz nareszcie położony kres polityce skarbowej, opartej na wyzyskiwaniu bezpłatnie przez państwo sił społeczeństwa. Nasz Sejm Ustawodawczy powinien pamiętać, że załatwienie sprawy walutowej jest jego obowiązkiem, włożonym nań przez rząd Moraczewskiego i akceptowanym przezeń *tacitu consensu*.

Ma się rozumieć, nie wolno zapominać ani na chwilę, że sam pancerz złoty nie jest w stanie przez czas dłuższy zastąpić żywej siły mięśni, które muszą być ukryte w pancerzu. To też skarb nasz, dokonywując przewalutowania znaku płatniczego, musi uprzytomnić sobie trzy kardynalne zasady: 1) że głównem zadaniem nowej waluty jest wzmoczenie drogą państwowego kredytu twórczych sił narodu, przez zwiększenie kapitału obrotowego. 2) że jednocześnie z puszczeniem w obieg nowej waluty muszą być nareszcie zdjęte etatystyczne więzy, krępujące od siedmiu lat naszą wytwórczość i handel, i że troska o wzmoczenie przemysłu, rolnictwa, wywozu zagranicznego i wewnętrznego handlu wewnętrznego musi się stać najpilniejszym i największym zadaniem wszystkich patriotycznych wyśiłków polskiego rządu i 3) że odtąd nie wolno pozwolić rządowi ani na jeden nieprodukcyjny wydatek.

Przeznaczenie złotej zagranicznej pożyczki w Polsce.

Te trzy zasady muszą się stać dla rządu naszego kluczem, otwierającym wszystkie zagadnienia gospodarczej i finansowej jego polityki.

Strona techniczna reformy walutowej.

Co się tyczy strony technicznej przeprowadzenia w Polsce reformy walutowej, to zaznaczyć muszę, że sprawa ta nie stanowi przedmiotu rozważania pracy niniejszej, zaprowadziłaby nas bowiem ona zbyt daleko, gdy tymczasem zadaniem mojem było odsłonić przed szerszym ogółem społeczeństwa rdzeń choroby i wskazać zasadę sposobu jej leczenia, nie zaś dyktować szczegółowe recepty i opracowywać w detalach plan kuracji.

Nie wdając się więc w szczegóły tej sprawy, chcę jednakże wypowiedzieć swoje zdanie co do dwóch zasadniczych technicznych warunków tej reformy, a mianowicie chodzi mi: 1) o zaznaczenie, że reforma walutowa, oparta na złocie, pożyczonem zagranicą, musi być dokonana przez skarb polski natychmiast, gdyż każdy dzień zwłoki, zmniejszając zapas gotówki w społeczeństwie, zwiększa wyczerpanie naszego organizmu gospodarczego, paraliżuje do reszty nasze siły wytwórcze, a tem samem przybliża Polskę do ostatecznej katastrofy, 2) o podkreślenie, że jednostka monetarna przyszłej waluty polskiej musi być skonstruowana w ten sposób, by, zwłaszcza, przemysłowa produkcja polska z łatwością mogła konkurować z produkcją niemiecką na tak naturalnym rynku zbytu, jakim była i niewątpliwie będzie dla naszej produkcji Rosja z chwilą nastania w niej wewnętrznego ładu i porządku.

Sposoby najzyskowniejszego wykorzystania pożyczki zagranicznej.

Pamiętając, że zdobyte w drodze pożyczki złoto nie jest jeszcze własnością narodu, a tylko pożyczką, którą trzeba będzie zwrócić wierzycielowi, rząd polski musi w dalszej swej gospodarczej polityce dołożyć starań, by pieniądź, którym skarb zasili społeczeństwo, dał narodowi polskiemu jak największe zyski, niezbędne dla spłaty w przyszłości zaciągniętego długu.

Zarządzenia dotyczące przywozu i wywozu.

W pierwszym więc rządzie należy zwrócić uwagę na to, by nowa waluta nie odpływała bez wyraźnej potrzeby z naszego wewnętrznego rynku, przenosząc się do obcych krajów, zwiększając tam obce kapitały obrotowe i służąc tam obcym interesom gospodarczym. W tym celu musi być wyraźnie wytknięta linja postępowania głównego urzędu przywozu i wywozu. Urząd ten musi posiadać dokładną znajomość potrzeb naszej wytwórczości i rynku handlo-

wego. Popierając jak najenergiczniej nasz wywóz i krępując go tylko w miarę ujawniania się realnych potrzeb własnego społeczeństwa i jego wytwórczości — w stosunku do przywozu, urząd winien jak najbezwzględniej ograniczyć go do kategorii niezbędnych artykułów życiowych (w granicach z góry ustalonych kontyngentów przywozowych) i potrzebnych dla naszej wytwórczości maszyn i surowców.

Rozumiejac, że wszystkie zarządzenia, dotyczące przywozu i wywozu, mają o tyle tylko realną wartość, o ile są rzeczywiście przestrzegane w życiu, rząd nasz musi się zająć niezwłocznie zorganizowaniem sprawnie działającej straży pogranicznej, pilnującej sumiennie naszej granicy celnej, jak również stworzeniem odpowiedniej ilości urzędów celnych, bezwzględnie stojących na straży gospodarczych interesów Polski.

Obok usiłowań, zdążających do zmniejszenia przywozu do Polski obcych towarów i zwiększenia eksportu owoców naszej własnej pracy, rząd nasz winien zająć się poważnie sprawą propagandy oszczędności. Oszczędność musi dotyczyć pieniędzy i spożycia, zwłaszcza towarów zagranicznych. Propaganda musi być prowadzoną nietylko słowem, ale i czynem; znaczy to, że rząd, nawołując społeczeństwo do oszczędności, musi sam zawsze i wszędzie dawać przykład tej oszczędności. Pamiętajmy, że oszczędność jest największą dźwignią gospodarczego dobrobytu społeczeństw i państw; bez niej żadne zabiegi rządu o poprawienie gospodarstwa krajowego i finansów państwowych nie dadzą pożądaných rezultatów. Obowiązkiem więc naszego rządu jest pouczyć społeczeństwo, że jesteśmy narodem, przeżywającym ciężkie przesilenie gospodarcze, dźwigającym się z ruiny, narodem na dorobku, którego byt przyszły zależy w pierwszym rzędzie od umiejętności oszczędzania i odmawiania sobie zbyteków.

Propaganda oszczędności.

Zbytecznym chyba jest rozwodzić się szeroko nad tem, że najważniejszym warunkiem umiejętnego i prawdziwie owocnego wykorzystania materialnych zasobów, jakie da nam złota pożyczka zagraniczna, jest forsowne podniesienie przy jej pomocy wytwórczości krajowej.

Podniesienie wytwórczości.

W tym kierunku muszą się zespolic nietylko usiłowania wszystkich czynników rządowych, ale również, i to

w pierwszym rządzie, wysiłki wszystkich odłamów narodu, bez różnicy klas i programów partyjnych.

Musi się raz nareszcie stać jasnym dla wszystkich, że dobro narodu i państwa, jako całości, to samo dobro, które niedawno jeszcze dyktowało wszystkim wiernym synom Ojczyzny konieczność powszechnej ofiary krwi, dziś żąda od nas nowej, powszechnej ofiary pracy. Musimy uprzytomnić sobie, że dobro Polski wymaga od nas dania Jej jak największej sumy produkcji narodowej, podnoszącej na rynku międzynarodowym wartość całego bogactwa kraju.

Musimy zrozumieć, że z punktu widzenia interesu Ojczyzny, jako całości, nie gra roli, kto tworzy i za jaką płacę tworzy; natomiast, rzeczą pierwszorzędną wagi jest, by jak najprędzej stworzono jak najwięcej nowych wartości, by były one w najlepszym gatunku i by na rynku zagranicznym zapłacono za nie jak najdrożej.

W zrozumieniu tych niewątpliwych prawd, czynniki, decydujące o losach Ojczyzny, muszą, przedewszystkiem, zjednoczyć się przy jednym wspólnym programie pracy wytwórczej. Musi być wypowiedzianą bezwzględna walka tym, którzy w jakikolwiek bądź sposób zechcą się przeciwstawić programowi pracy produkcyjnej: czy to prawica, upierająca się przy utrzymaniu w swem ręku dotychczasowego stanu posiadania kosztem niezagospodarowania odłogów, czy centrum, obstające za uprzywilejowaniem handlu kosztem zrujnowanej produkcji przemysłowej, czy też lewica, paraliżująca wydajność ojczyściej wytwórczości strejkami, winny być jednakowo uznane za działające wbrew interesom Ojczyzny.

Jak w przełomowej chwili dziejowego cudu nad Wisłą wszyscy, zdolni do noszenia broni, chwycili za oręż, tak dziś, wszyscy, zdolni do pracy wytwórczej, muszą być odwołani od nieprodukcyjnych zajęć i postawieni przy warsztatach wytwórczych, jako szeregowcy wielkiej narodowej armji pracy. Hasłem naszego społeczeństwa winien stać się niezwłoczny powrót do warsztatów rolnych i przemysłowych; programem rządu — jak największa zachęta do pracy i jak najwydatniejsze poparcie dla wszystkich twórczych wysiłków zrzesseń i jednostek.

Pamiętając, że praca na roli jest w Polsce podstawą

77 Pożyczka
a rolnictwo.

całej naszej narodowej produkcji, rząd winien poważną część pieniędzy, jakie da pożyczka zagraniczna, użyć na wzmożenie produkcji rolnej. Oczywiście, akcja ta winna być uzgodnioną z całokształtem reformy rolnej, która, z kolei rzeczy, może być wprowadzoną w życie tylko w miarę zwiększenia zapasu posiadanych przez kraj żywych i martwych inwentarzy rolnych, zdobywanych kosztem wziętej zagranicą pożyczki na narodowy kapitał obrotowy.

Jeśli rezultatem tych wysiłków będzie danie Polsce możności zaspokojenia własnym ziarnem niejednolitych potrzeb żywnościowych narodu, będzie to pierwszorzędnej wartości nasza gospodarcza zdobycz.

Obok poparcia rolnictwa, szeroki kredyt winien być otworzony przez państwo dla polskiego przemysłu. Sejm i rząd muszą zrozumieć, że przemysł nasz musi się stać jak najbardziej wszechstronnym i że zadaniem jego w najbliższej przyszłości jest zadowolnić możliwie wszystkie potrzeby własnego społeczeństwa. Co się tyczy produkcji fabrycznej, obliczonej na wywóz zagranicę, to, zdaniem mojem, poważniejsze znaczenie jej w chwili obecnej nie może być brane pod uwagę, a to dlatego, że naturalny, rosyjski, rynek zbytu dla przemysłowej wytwórczości polskiej będzie jeszcze długo dla nas zamkniętym z powodu gospodarczej ruiny Rosji i kompletnej niemożliwości przedkierowania na mocnych nogach waluty rosyjskiej. Chcąc postawić nas na mocnych nogach waluty rosyjskiej, chcąc wzmocnić nasze siły za pomocą eksportu, winniśmy, jak o tem mówiłem już wcześniej, zwrócić pilniejszą uwagę na wywóz naszych surowców i półfabrykatów na rynki zachodnie; natomiast cały wysiłek produkcji fabrycznej skierować ku zaspokojeniu potrzeb własnej trzydziestomiljonowej ludności polskiej. Kredyt, którego państwo udzieli przemysłowi, winien być użyty na odbudowę zakładów przemysłowych i kupno surowców.

Do liczby najpilniejszych potrzeb, na których zaspokojenie muszą być asygnowane przez skarb niezbędne sumy z pożyczonych zagranicą pieniędzy, należy odnieść konieczność niezwłocznego skompletowania taborów kolejowych. Nie zapominajmy, że dopóki nie będziemy mieli uporządkowanych arterji komunikacyjnych; dopóty nie będziemy w stanie ani dać naszym fabrykom, ani wywieźć zagranicę polskiego węgla, nie będziemy w stanie dostar-

Pożyczka
a przemysł

Pożyczka
a koleje.

czyć naszym zakładom przemysłowym surowców, nie potrafiemy w odpowiedniej mierze zaspokoić owocami własnej wytwórczości najniezbędniejszych potrzeb swojego społeczeństwa. Niewolno jednak sprawy tej załatwiać kosztem wyrzeczenia się przez kolejnięstwo polskie państwowego, a zwłaszcza narodowego charakteru: byłoby to dowodem kompletnego bankructwa nie tylko naszego skarbu, ale i ducha samopomocy narodowej, który wszakże w najtrudniejszych warunkach obcych rządów na ziemiach polskich nie pozwolił nagiąć siebie do poziomu obcych interesów gospodarczych.

Pożyczka
a etatyzm.

Jednym z najkardynalniejszych warunków celowego użytkowania pożyczonych zagranicą kapitałów i pomyślnego przeprowadzenia w Polsce reformy walutowej musi być *jednoczesne* skasowanie na ziemiach naszych wszystkich praw i zarządzeń, mających na celu walkę z drożyzną za pomocą sztucznych sposobów, biorących swój początek w etatystycznych dążeniach pewnych odłamów polskiego społeczeństwa.

Szczegółowe badanie przyczyn, którym zawdzięcza Polska drożyznę, wykazało, że zjawisko to jest skutkiem 2 czynników: zniszczenia przez wojnę warsztatów pracy wytwórczej i bezwalutowości znaku płatniczego. Te dwa czynniki powodują przesilenie gospodarcze w Polsce i tylko jednoczesne usunięcie obu tych przyczyn zdolnym jest pokonać najdotkliwszy dla społeczeństwa symptom choroby — drożyznę. Wszelkie usiłowania zwalczania drożyzny za pomocą środków mechanicznych, jak walka z lichwą i spekulacją, system kartkowy, kontyngent, sekwestr, centrala dewiz, i t. p., są paljatywami, niezdolnym wyrwać zła z korzeniem; wprowadzają one natomiast w dziedzinę życia gospodarczego niedopuszczalne dla jego odbudowy skrępowanie, chaos, nieład, a społeczeństwo ucza nieposzanowania prawa i łapownictwa.

Czas zrozumieć nareszcie, że dziedzina życia gospodarczego jest zbyt delikatnym narządem całości narodowego organizmu, by wolno było bezkarnie narządem tym manipulować, tamować mechanicznie jego funkcje lub skierowywać w dowolną stronę przejawy jego działania. Jak lekarz, który za pomocą środków chemicznych, ułatwia organizmowi sprawowanie jego funkcji, nie przeciwstawiając się jednakże zasadniczej linii jego zadań, tak

rząd, za pomocą podatków, ceł, praw o ochronie pracy i t. p. zarządzeń, *pośrednio* zmierzających do uregulowania czynności gospodarczych narodu, może i powinien przychodzić z pomocą społeczeństwu w sprawowaniu przezeń funkcji wytwórczych i handlowych: pod żadnym pozorem jednakże nie wolno mu przeciwstawić się naturalnym prawom ekonomicznym, gdyż wywoła to niewątpliwie szkodliwe, a nawet nader niebezpieczne dla bytu narodu i państwa skutki.

Prawdę tych słów stwierdza nam, zresztą, najlepiej dokonany wyżej szczegółowy rozbiór etatystycznych zarządzeń, stosowanych przez nasz rząd w życiu gospodarczem Polski.

To też niepodobna pominąć milczeniem tej okoliczności, że z chwilą wprowadzenia w Polsce złotej waluty, posiadającej odpowiednie metaliczne pokrycie, wszelkie „patentowane“ sposoby walki z drożyzną same przez się stracą zupełnie rację bytu, jako zbyteczne i niepotrzebne.

Największą współczesną plagą społeczną, jaką niewątpliwie jest paskarstwo, z chwilą stabilizacji waluty straci zupełnie grunt dla swojego istnienia. Stanie się to dzięki temu, że z chwilą ustalenia się kursu znaku płatniczego zniknie racja lokowania kapitałów w towarach. Lokata oszczędności w pieniądzech przestanie być złym interesem, narażającym ich posiadacza na ustawiczne topnienie wartości, zawartej w banknotach; owszem, lokata taka stanie się pewniejszą od lokaty towarowej. Dzień stabilizacji polskiej złotej waluty będzie dniem pęknięcia „paska“ na towary. Z niesłychaną oddawną szybkością pojawiają się na rynku pochowane od lat kilku zapasy apro wizacji, odzieży, obuwia, lekarstw, papieru i t. p. Zjawisko to wywoła szybki spadek drożyzny i tem samem przywróci do życia zapomniany oddawna czynnik regulujący handel, — konkurencję. Oczywiście, urząd walki z lichwą i spekulacją straci w tych warunkach wszelką, nawet teoretyczną, rację istnienia. Zbytecznym będzie mówić o cenach maksymalnych za towary i minimalnych za pracę: podaż i popyt, wyzwoleńszy się z krępujących je więzów wojennego i socjalistycznego etatyzmu, upomną się znowu o swe wszechmożne prawa, jako dwa najbardziej skuteczne i naturalne regulatory życia gospodarczego.

Paskarstwo
a wolny
handel.

Wytworzona przez społeczeństwo ilość ziemiopłodów, zwiększona zapasami aprowizacji, które pod wpływem stabilizacji złotej waluty, wypłyną na powierzchnię rynku z paskarskich składów i kryjówek, i uzupełniona niezbędną dla wyżywienia ludności, według z góry dokonanych obliczeń, ilością przywozowego ziarna, zadowolą wszystkie potrzeby społeczeństwa bez uciekania się do systemu kartkowego, kontyngentów i sekwestrów.

Wolny handel ziemiopłodami zaspokoi wszystkie potrzeby społeczeństwa, zwalniając państwo od ponoszenia miliardowych wydatków na utrzymanie zbędnego aparatu ministerstwa aprowizacji. Rząd spełni w zupełności, i przytem z prawdziwą korzyścią dla narodu, swój obowiązek dbania o interesy ludności, jeśli, zamiast ministerstwa wyżywienia, da krajowi, jako środek tymczasowy, do chwili powrotu krajowej produkcji ziemiopłodów do stanu przedwojennego, szereg sklepów skarbowych, z których ludność będzie mogła zaopatrywać się w niezbędne dla niej produkty żywnościowe po cenach, nieco niższych, niż ceny prywatnych sprzedawców; oczywiście sklepy takie nie będą mogły korzystać ani przy nabywaniu, ani przy sprzedaży towarów z żadnych specjalnych przywilejów; zadaniem zaś ich musi być wyrzucanie na rynek pewnej nadwyżki towarów, zdolnej do utrzymania na tym rynku stanu konkurencji. Prawo nabywania towarów w sklepach skarbowych musi przysługiwać wszystkim, bez żadnych zastrzeżeń i żadnych formalności.

Nowa waluta wywoła szereg przeobrażeń w dziedzinie wytwórczości. Przedewszystkiem da ona do ręki właścicielom warsztatów kapitał obrotowy, który z kolei umożliwi doprowadzenie tych warsztatów do porządku pod względem technicznym, i zaopatrzy je w surowce. Dalej nowa waluta, zmuszając paskarzy do wyzbycia się nagromadzonych zapasów towarów, tem samem zmusi ich do szukania lokaty pieniędzy w przemyśle lub rolnictwie; oczywiście, przyczyni się to do podjęcia wytwórczości i zwiększy podaż towarów na naszym rynku. Wreszcie strejk, ów nieustanny hamulec wszystkich twórczych poczynań narodu, niemal co miesiąc paraliżujący pracę w imię nowych żądań podwyżek płacy (spowodowanych ciągłym spadkiem kursu marki), wobec ustalenia się wa-

Nowa waluta
a wytwór-
czość.

luty, a wraz z nią cen na artykuły życia, straci dotychczasowe swe usprawiedliwienie.

Jednym ze skutków wyzwolenia naszego życia gospodarczego z etatystycznych więzów będzie przyrwył do Polski, obok zaciągniętej zagranicą pożyczki złotej, obcych kapitałów, przeznaczonych do wzięcia udziału w naszej wytwórczości i handlu. Dbając o wzrost naszego bogactwa narodowego i licząc się z brakiem własnych kapitałów obrotowych, winniśmy kapitały te wykorzystać: jednak rząd musi czujnie śledzić, by kapitały takie przychodząc do nas, nie służyły obcym tylko interesom, by bogaciły one przedewszystkiem polskich robotników, polskich wytwórców surowców i polski handel, dając tem samem skarbowi źródła dla nowych dochodów państwowych.

Ma się rozumieć, że wszystkie przeobrażenia, jakie wywoła w Polsce reforma walutowa i jednoczesna rezygnacja rządu z etatystycznej polityki, nie dokonają się w jednej chwili. Potrzebnym będzie do tego pewien okres czasu. Z zupełną pewnością jednak twierdzić możemy, że okres ten nie będzie zbyt długim i że całkowite uleczenie gospodarczego organizmu naszego zostanie osiągnięte niewątpliwie, o ile powołane do tego leczenia czynniki przystąpią do spełnienia swego obowiązku niezwłocznie.

Zbytecznem chyba jest rozwódzić się nad tem, że nowa waluta wymagać będzie od naszego rządu innej gospodarki skarbowej, niż ta, którą mamy dotychczas, że utrzymanie równowagi budżetowej, osnute nie na drukowaniu banknotów, a na faktycznych dochodach państwowych (a podatkach w pierwszym rzędzie), musi się stać najważniejszym przykazaniem naszej skarbowości, że kierownicy naszego rządu muszą zrozumieć, że państwo o tyle tylko potrafi od społeczeństwa brać dochody, o ile potrafi mu przedtem dać siły do ich placenia, że nasza polityka podatkowa musi przestoczyć się z demagogicznej na demokratyczną, że przedsiębiorstwa państwowe muszą być źródłem zysku dla państwa, nie zaś tylko źródłem dochodów dla ich pracowników, że, wreszcie, budżet wydatków państwowych musi być dostosowanym do potrzeb narodu, a nie partji.

Wszystkie te warunki uleczenia naszego życia gospodarczego dadzą się osiągnąć w jednym tylko wypadku, a mianowicie, gdy nasz Sejm dojdzie do zrozumienia tej

Nowa waluta
a dalsza go-
spodarka
skarbowa.

Jednolity
program
rządowy.

niewątpliwej prawdy, że *calokształt gospodarczego życia Polski musi być ujęty i pokierowany według jednolitego planu*. Nie może być mowy o sanacji wytwórczości, handlu, skarbu i waluty tam, gdzie niema wyraźnie wytkniętej drogi, po której pospołu mają kroczyć te najważniejsze czynniki gospodarczego życia. Jeśli parlamentarny urząd państw, posiadający oddawna urządzony, uregulowany i sprawnie działający gospodarczy mechanizm, stawia kategorycznie postulat jednolitego rządu większości parlamentarnej, widząc w nim jedyny sposób zabezpieczenia gospodarstwa krajowego od rujnującego chaosu, to postulat ten tem bezwzględniej musi być postawiony i przeprowadzony w Polsce, której zniszczony przez wojnę gospodarczy organizm przeżywa okres najniebezpieczniejszego przesilenia.

Niestety, tej elementarnej prawdy nie jest w stanie zrozumieć Ustawodawczy Sejm Polskiej Rzeczypospolitej. I dlatego też jesteśmy świadkami powtarzających się co kilka miesięcy przesilen ministerjalnych, kończących się przeważnie w ten sposób, że kierownicy poszczególnych gałęzi gospodarczego życia, ministrowie: skarbu, przemysłu i handlu, pracy, kolei, robót publicznych i aprowizacji przychodzą z rozmaitych obozów i, nie troszcząc się nawet o to, by wytknąć wspólną linię polityki gospodarczej, każdy na swoją rękę, przekreślając program swego poprzednika, powiększają bezład i bezplanowość gospodarczego życia kraju.

A jednak zrozumienie tej prawdy jest nakazem, wypływającym ze zrozumienia dobra Ojczyzny. Odkładać tej sprawy niewolno, bo chaos w życiu gospodarczym jest stokroć gorszy od złego programu jego naprawy.

Jest jeszcze jeden warunek, bez którego niepodobna dokonać uzdrowienia gospodarczego życia Polski. Tym warunkiem jest zrozumienie przez społeczeństwo konieczności pracy wytwórczej, t. j. takiej pracy, której zadaniem jest tworzenie nowych wartości, nie zaś obracanie wartościami, stworzonymi przez innych. Naród nasz musi uświadomić sobie, że w tej chwili spełnieniem największego obowiązku względem Ojczyzny, jest praca na roli i w przemyśle, nie zaś w handlu lub urzędzie państwowym. Nie znaczy to bynajmniej, by dziedzina handlu lub urzędy państwowe miały być oddane przez nas w ręce

Jednolity
wysiłek spo-
łeczności.

obce, ale znaczy, że zbyt wielu z nas, zwabionych łatwym zyskiem lub niezdrową ambicją, szuka w tej chwili pracy łatwej i najmniej potrzebnej z punktu widzenia dobra odradzającej się Ojczyzny. *Naród, który w obliczu całego cywilizowanego świata, krwią swego serca okupił niepodległość Ojczyzny, musi tę niepodległość ugruntować jeszcze potem swojego czoła.*

Do spełnienia tego obowiązku muszą stanąć wszyscy, bez różnicy płci, klas i stanów!

Warszawa, Styczeń i Luty 1921 r.

ZAKOŃCZENIE.

Warunki techniczne nie pozwoliły mi oddać do druku pracę niniejszą przed upływem 4 miesięcy po jej napisaniu. W tym okresie czasu uświadomienie ogółu naszego co do niebezpieczeństwa, jakie zawiera w sobie przesilenie gospodarcze, przeżywane przez Polskę, poczyniło poważne postępy. W kwietniu b. r. odbył się w Warszawie zjazd przedstawicieli organizacji społecznych pod hasłem walki z drożyzną, na którym omawiano szeroko katastrofalny stan naszych stosunków gospodarczych, skarbowych i walutowych*). Zwołany nieco wcześniej zjazd przedstawicieli miast poświęcił również tej sprawie sporo czasu. Prasa nasza w ostatnich czasach interesuje się żywo kwestją naszego kryzysu ekonomicznego. Nowy (czerwcowy) paroksyzm spadku kursu marki polskiej postawił zagadnienie gospodarczo-skarbowo-walutowe na porządku dziennym obrad sejmowych, wskazując raz jeszcze na konieczność stworzenia rządu, posiadającego jednolity program załatwienia tej najpilniejszej dla Polski sprawy.

A jednak, pomimo wszystko, skonstatować musimy, że opinia naszego ogółu nie jest jeszcze skryształizowaną dostatecznie ani pod względem wyczucia głównego ogniska trapiącej nas choroby, ani co do ustalenia programu kuracji, niezbędnej dla uleczenia naszego organizmu. Doszliliśmy, co prawda, do zrozumienia, że nieustające emisje marek powodują kompletną ruinę społeczeństwa i że czynnikiem, na którym należy oprzeć równowagę budżetu, muszą być podatki, nie zaś maszyna drukarska. Jest to niewątpliwie duży krok naprzód, ale, niestety, nie wyczerpuje on jeszcze całokształtu sprawy.

*) Fragment pracy niniejszej, oświetlający metody oficjalnej walki z drożyzną, posłużył jako materiał dla jednego z referatów na tym zjeździe.

Rdzeń zła, jak zresztą starałem się to udowodnić w pracy niniejszej, leży w wyczerpaniu przez wojnę sił wytwórczych polskiego społeczeństwa. Siły te mogą być odnowione tylko za pomocą wiania do organizmu naszego niezbędnej ilości kapitału obrotowego w postaci prawdziwego, t. j. pokrytego złotem, pieniądza, który zastąpi kursujący obecnie „ersatz-pieniądz“ — bezwalutową markę.

Zrozumienie tej prawdy przez Sejm jest najpilniejszym zadaniem doby obecnej. Na czoło programu rządu, który musi przyjść dla uratowania Ojczyzny od niechybnej katastrofy, musi być wysuniętą reforma walutowa, polegająca na jaknajszybszem daniu Narodowi złota, niezbędnego dla ożywienia i sprawowania jego gospodarczych, a zwłaszcza wytwórczych, funkcji. Źródłem zdobycia złota muszą być obce, wysokowalutowe państwa; sposobem zdobycia — szczerze a mocne poparcie przez rząd naszego wywozu, oraz pożyczka zagraniczna, w kierunku znalezienia której muszą być poczynione gorliwe zabiegi.

Niestety, w pewnych sferach naszego społeczeństwa ustalili się poglądy, że reformę walutową w Polsce musi poprzedzić odrodzenie naszego przemysłu i rolnictwa, że tylko powrót do normalnych warunków gospodarczego życia może upoważnić skarb do wprowadzenia w kraju złotej waluty.

Niepodobna wyobrazić sobie coś bardziej niebezpiecznego ponad podobny pogląd, przypominający żywo znany frazes: „Pierwiej uspokojenie, a później reformy!“ Zapomina on o tej niezłomnej prawdzie, że pieniądz jest nie tylko miarą wytwórczości narodowej, ale również, i to w pierwszym rzędzie, niezbędnym środkiem wskrzeszenia i ożywienia wytwórczości.

Jak najspieszniejsze zrozumienie tej prawdy przez miarodajne czynniki jest sprawą palącą i dlatego też uważam, że poruszone przeze mnie w niniejszej pracy zagadnienie stało się dziś aktualniejszym jeszcze, niż było cztery miesiące temu.



26981

SPIS RZECZY

Wstęp	str.	3
-------	------	---

ROZDZIAŁ I.

Stan gospodarczy ziem polskich w okresie przedwojennym.

Analogia między społeczeństwem a jednostką	6
Znośny stan gospodarczy ziem polskich przed wojną, a ideał niepodległości	6
Wszecławiatowa wojna jako przyczyna przesilenia gospodarczego	8
Rządy zaborcze a stan gospodarczy Polski	8
Sila ducha narodowego	9
Samowystarczalność ziem polskich	10
Polityka gospodarcza rządów zaborczych	11
Wolny przemysł i handel	11
Samodzielność polskiego przemysłu i handlu	12
Dobrobyt przedwojenny na ziemiach Polski	13
Stan waluty państw zaborczych	15
Stan pokoju jako czynnik wzmagający dobrobyt	16

ROZDZIAŁ II.

Przemysł, rolnictwo i handel Polski w okresie wojny.

Wybuch wojny	17
Cios w wytwórczość polską	17
Przeobrażenia w przemyśle i rolnictwie	18
Odwrót armji rosyjskiej	19
Ckupacja niemiecko-austriacka	19
Rewolucja rosyjska	20
Porażka mocarstw centralnych	20
Zabiegi dokola polskiej wytwórczości	20
Przeobrażenia w handlu	22
Zmniejszenie podaży	22
Ersatze	22
Wzrost popytu	24
Handel w okupacji rosyjskiej	24

Wnioski	25
Troska o gospodarczą samodzielność Wolnej Polski	26
Różne programy	26
Przeszkody	26

ROZDZIAŁ III.

Finanse i waluta mocarstw zaborczych podczas wojny.

Waluta i jej znaczenie	29
Budżet państwowy	30
Równowaga budżetowa	31
Pieniądz papierowy	31
Warunki jego emisji	32
Zdolność płatnicza społeczeństwa	35
Pokrycie kruszczowe	36
Przeobrażenie w budżetach mocarstw zaborczych	37
Koszta wojny	38
Rola pieniądza papierowego	38
Przygotowanie gruntu dla wzmożonej emisji banknotów	39
Pieniądz papierowy jako sprawca drożyzny	40
Wahania kursu marki rubla i korony	41
Wysokość pożyczek wojennych	42
Emisje banknotów	42
Upadek ich zdolności nabywczej	43
Znaczenie drożyzny	44
Oficjalna walka z drożyzną	44

ROZDZIAŁ IV.

Polityka gospodarcza i finansowa rządu w Niepodległej Polsce.

Naród polski a niepodległość	46
Państwo a naród	47
Etatyzm	48
Problemy skarbowe w niepodległej Polsce	50
Skarb a społeczeństwo	51
Sprawa bezrobotnych	51
Burzymurki	52
Ośmiogodzinny dzień pracy	52
Reforma rolna	53
Nadmiar urzędników	54
Przedsiębiorstwa w ręku rządu	55
Podatki a rolnicy	55
Wnioski	56
Socjaliści	56
Wydatki państwowe	56
Dochody państwowe	58
Pożyczki państwowe	59

ROZDZIAŁ V.

Marka polska, drożyzna i urzędowa walka z drożyzną.

Sprawa waluty polskiej	61
Pierwotne zasady emisji banknotów	62
Kłopoty walutowe	64
Pomysłowość p.p. Moraczewskiego i Byrki	64
Dalsze emisje marek	66
Dwojaki sposoby ratowania zdolności nabywczej marki	68
A) Racjonalne	68
a) Pożyczki wewnętrzne	68
b) Regulowanie przywozu i wywozu	70
Zabiegi o podniesienie przemysłu	73
c) Propaganda oszczędności	74
B) Nieracjonalne sposoby.	74
a) Maksymalne ceny	75
b) Walka z lichwą i spekulacją	75
c) Stosunek do strejków	80
c) System kartkowy, kontygent i sekwestr	80
c) Centrala dewiz	83
1) Podatki od wzrostu wartości nieruchomości, zysków wojennych i dochodów	85
Wnioski	86

ROZDZIAŁ VI.

Uwagi i wnioski.

Wojna a wytwórczość	87
Wojna a kapitały obrotowe	88
Marka polska jako kapitał obrotowy	90
Socjalizacja pracy i jej owoców za pomocą marki	90
Sposoby uratowania sytuacji	93
Wywóz surowców	93
Złota pożyczka zagraniczna	94
Kłopoty wysoko-walutowych państw	95
Przeznaczenie złotej zagranicznej pożyczki w Polsce	97
Strona techniczna reformy walutowej	98
Sposoby najzyskowniejszego wykorzystania pożyczki zagranicznej	98
Zarządzenia dotyczące przywozu i wywozu	98
Propaganda oszczędności	99
Podniesienie wytwórczości	99
Pożyczka i rolnictwo	100
Pożyczka a przemysł	101
Pożyczka a koleje	101
Pożyczka a etatyzm	102
Paskarstwo a wolny handel	203
Nowa waluta a wytwórczość	104
Nowa waluta, a dalsza gospodarka skarbowa	105
Jednolity program rządowy	105
Jednolity wysiłek społeczeństwa	106